



**O Białym Słoniu
na 8. Przeglądzie**
Eugeniusz Sała
s. 3



**Zamów książki i płyty
Biblioteki Kuriera
Galicyjskiego**
s. 12



**Rozmowa
z Mariuszem Olbromskim**
s. 14

**Kod prenumeraty
УКРПОШТА 98780**

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Studio Filmowe „Lwów” Kuriera Galicyjskiego zdobywcą I NAGRODY na XIV Festiwalu „Losy Polaków”

– Robimy filmy, by w sprawach nas dotyczących, o swojej historii, mówić własnym głosem. W przeciwnym wypadku opowiedzą ją inni – powiedział redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego” Mirosław Rowicki, odbierając I nagrodę podczas XIV Festiwalu Polonijnego „Losy Polaków 2019”.

Produkcje Studia Filmowego „Lwów” Kuriera Galicyjskiego: „Nikt nam iść nie kazał...” w reż. Anny Gordijewskiej i Aleksandra Kuśnierza, „Pokucka Troja” w reż. Mirosława Rowickiego oraz „Biały słoń” w reż. Eugeniusza Sała otrzymały I nagrodę w kategorii „Filmy o losach Polaków na Wschodzie”.

Nagroda powstała z inicjatywy senatora Jana Żaryna. Nagrodę Mirosławowi Rowickiemu wręczył Jan Cytowski – członek Zarządu Kongresu Polonii Kanadyjskiej. II nagrodę w tej kategorii zdobył film „A wiara przetrwała” w reż. Anny Tomczyk prod. TVP Polonia. Nagrodę III zdobyły ex quo dwa filmy: „Odessa po polsku” w reż. Soni Pajgert ze Stowarzyszenia Polaków „Polska Nuta” oraz „A w nas Polska ciągle się tli” w reż. Romana Wasiluka prod. TVP S.A.

To już 14. edycja festiwalu organizowanego przez Fundację Polska-Europa-Polonia w ramach wieloletniego Programu „Niepodległa” związanego z 100. rocznicą Odzyskania Niepodległości. Celem Festiwalu jest promocja polskiej



kultury, historii, tradycji wśród odbiorców krajowych, a także wśród środowisk polskich i polonijnych w świecie. Ponadto Festiwal służy na-

wiązywaniu kontaktów wśród Polaków mieszkających poza granicami Polski, a także promocji laureatów za granicą.

Na XIV Festiwal Polonijny „Losy Polaków 2019” wpłynęło ponad 90 prac z całego świata, m.in. Polski, Ukrainy, Australii, Wielkiej Brytanii, Indii, Nowej Zelandii, Białorusi, Szwecji, Łotwy czy USA. Były to profesjonalne i amatorskie dzieła multimedialne z zakresu: filmu, telewizji, radia, Internetu, których szczegółowym tematem przewodnim stała się 80. rocznica wybuchu II wojny światowej oraz 75. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. Oceniało je jury pod przewodnictwem Pawła Woldana – reżysera filmowego i telewizyjnego.

Nagrodę Grand Prix marszałka Senatu – Stanisława Karczewskiego zdobył film „Miłość i Miłosierdzie” w reż. Marka Kondrata, prod. Fundacji Filmowej im. św. Maksymiliana Kolbe oraz TVP S.A.

W latach 2019–2022 zaplanowano m.in. pokazy krajowe nadesłanych prac we współpracy z samorządami lokalnymi, domami kultury, szkołami i parafiami, a także pokazy nagrodzonych prac z udziałem twórców.

materiały prasowe Festiwalu
opracowała Ela Lewak

Obchody 101. rocznicy Niepodległości Polski w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie)

W Iwano-Frankiwsku (dawnym Stanisławowie) główne uroczystości z okazji Narodowego Święta Niepodległości Polski rozpoczęły się w niedzielę 10 listopada. Uroczystą mszę świętą w intencji Ojczyzny odprawił ks. Jan Hano, wikary parafii Chrystusa Króla Wszechświata. Miejscowi Polacy licznie wzięli udział w obchodach.

EUGENIUSZ SAŁA

– Staramy się upamiętnić to święto tam, gdzie są nasi rodacy. Świętujemy tutaj w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie, z naszymi rodakami i Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. Jest to fantastyczna okazja, aby Polacy na Ukrainie razem się spotkali i budowali wspólnotę polską na Ukrainie – powiedział konsul Rafał Kocot, kierownik Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie.

Po nabożeństwie miejscowi Polacy spotkali się w budynku parafialnym, aby wspólnie świętować. Na początek odśpiewano hymny narodowe Polski i Ukrainy. Wspólnie z chórem „Echo Stanisławowa” śpiewano polskie pieśni patriotyczne.

– Jest to ważne święto i zawsze bierzemy udział w różnych wydarzeniach, z nim związanych. Mamy Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. Tam zbieramy się z naszym chórem i śpiewamy pieśni patriotyczne i religijne. Kiedyś nie mieliśmy tego święta, ponieważ cały czas wbijano nam do głowy, że nie ma takiego państwa jak Polska. Ale w sercu zawsze mieliśmy Polskę i mamy do dzisiaj – powiedziała Zofia Stecka, Polka ze Stanisławowa.

– Dzień Niepodległości jest bardzo ważnym świętem dla wszystkich Polaków mieszkających tutaj. Do 1939 roku tutaj była Polska. Cieszymy się, że mamy wolną Polskę, która ma autorytet w Europie



Leon Tyszczenko

i która wspiera Ukrainę – podkreślił Jarosław Monastyrski, Polak ze Stanisławowa.

Po południu przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz prezesi i członkowie polskich organizacji Stanisławowa złożyli kwiaty i zapalili znicze przy pomniku legionistów na dawnym cmentarzu katolickim (obecnie Park Memorialny). Zapalono znicze również przy pomniku bohatera niebiańskiej Sotni Romana Huryka.

– Od wielu lat świętujemy obchody Niepodległości Polski w Stanisławowie w całym naszym polskim gronie. Są obecne wszystkie towarzystwa, Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, przedstawiciele polskiego konsulatu. Jest to wielkie święto dla nas – podsumował Witalij Czaszczin, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń”.

Głównym punktem obchodów 101. rocznicy Niepodległości Polski

był recital fortepianowy polskiego pianisty Pawła Kowalskiego.

Przed rozpoczęciem koncertu licznie zebranych stanisławowiaków przywitał konsul Rafał Kocot. – Z okazji święta naszej polskiej wspólnoty, tej w kraju i za granicą, życzę Państwu pomyślności, odpowiedzialności w działaniu i działaniu na rzecz wspólnoty polskiej tutaj, na Ziemi Stanisławowskiej, czy też w kraju. Niech ta wspólnota się wzmacnia i niech nasze dzieło tutaj budowane wspólnie z naszymi ukraińskimi sąsiadami dojrzewa i powstaje tak, aby nasze dzieci i wnuki były z nas dumne. Niech żyje wolna Niepodległa Polska! Niech żyje wolna Niepodległa Ukraina! – powiedział polski dyplomata.

W iwanofrankiwskiej filharmonii zabrzmiały utwory Jana Ignacego Paderewskiego, Fryderyka Chopina, a także muzyka filmowa Wojciecha Kilara, Andrzeja Kurylewicza i Krzysztofa Komedy.

– Bardzo cieszę się, że cała polska społeczność, ale również ukraińscy gospodarze przybyli tłumnie i wysłuchali muzyki polskiej jakże różnorodnej, bo był Paderewski, Chopin, ale też muzyka filmowa związana z przeglądem polskiego kina. Cieszę się, że mogłem tutaj zagrać. Przeczytałem wcześniej dwie książki Tadeusza Olszańskiego. Ta wizyta jest logicznym ciągiem dalszym moich zainteresowań historyczną Polską, Lwowem i Stanisławowem – powiedział po koncercie Paweł Kowalski.

Swoimi wrażeniami po koncercie podzielił się Michał Dejnega, wicedyrektor Pałacu Potockich w Iwano-Frankiwsku. – Swoje emocje mogę wyrazić jednym słowem „super”. Bravo dla Pawła Kowalskiego. To wykonanie mówi o jego wielkim talencie i patriotyzmie. Wychodziliśmy to w sali filharmonii – powiedział Dejnega.

W foyer filharmonii otwarto również wystawę prezentującą dorobek artystyczny i polityczny Ignacego Jana Paderewskiego – światowej sławy pianisty, wybitnego polityka, jednego z ojców polskiej niepodległości w 1918 roku.

Recital fortepianowy odbył się w ramach trwającego 8. Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” w Iwano-Frankiwsku.

Organizatorem obchodów 101. rocznicy Niepodległości Polski było Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie).

Szczerski we Lwowie. Ukraina oczekuje od Polski „właściwego uporządkowania ukraińskich miejsc pamięci”

Podczas spotkania z szefem gabinetu prezydenta Krzysztofem Szczerskim we Lwowie, przedstawiciel prezydenta Ukrainy, Ihor Żowkwa zaznaczył, że jednym z rezultatów wznowienia dialogu ukraińsko-polskiego powinno być „właściwe uporządkowanie miejsc ukraińskiej pamięci na terytorium Polski”.

4 listopada br. we Lwowie odbyło się 28. posiedzenie komitetu konsultacyjnego prezydentów Polski i Ukrainy, w formacie spotkania jego współprzewodniczących. Ze strony polskiej był to szef gabinetu prezydenta, Krzysztof Szczerski, nieoficjalnie wskazywany jako przyszły szef MSZ w nowym rządzie, a ze strony ukraińskiej zastępca kierownika biura Prezydenta Ukrainy, Ihora Żowkwy.

Jak poinformowała oficjalnie strona ukraińska, obaj politycy „skoordynowali kroki na stronę realizacji porozumień”, osiągniętych podczas sierpniowego spotkania prezydentów Andrzeja Dudy i Wołodymyra Zełenskigo w Warszawie. Ustalono również priorytetowe kierunki dalszej współpracy.

Minister Szczerski, jak podano, poinformował Ukraińców o sytuacji wewnętrznej w Polsce po wyborach do parlamentu. Potwierdził też „niezmiennie oficjalne poparcie przez Warszawę europejskich i euroatlantycznych aspiracji Ukrainy”. Zapewnił też o gotowości strony polskiej do dalszego dokładania starań na rzecz przywrócenia integralności terytorialnej i suwerenności państwa ukraińskiego.

Ihor Żowkwa określił z kolei postępowanie Ukrainy w kwestiach realizacji reform systemowych, szczególnie poprzez przyjmowanie nowych ustaw. Poinformował też Szczerskiego o krokach podejmowanych przez prezydenta Zełenskigo na rzecz zakończenia wojny w Donbasie. Podziękował też Polsce za wspieranie Ukrainy na forum międzynarodowym, w ramach Unii Europejskiej i NATO.

W oficjalnym komunikacie strony ukraińskiej podkreślono, że „rozmówcy zwrócili szczególną uwagę na kwestie upamiętniania wspólnej pamięci historycznej, pozytywnie oceniając postępowanie w realizacji odpowiednich porozumień” między Dudą a Zełenskim. Wiceszef biura prezydenta Ukrainy wyraził w tym kontekście oczekiwania, „że jednym z rezultatów wznowienia dialogu ukraińsko-polskiego będzie właściwe uporządkowanie miejsc ukraińskiej pamięci na terytorium Polski”.

Zaznaczymy, że w kontekście wcześniejszych wypowiedzi przedstawicieli strony ukraińskiej, chodzi tu najpewniej o zniszczone lub zdewastowane obiekty ku czci UPA.

Szczerski i Żowkwa omówili również grafik kontaktów między obu państwami na najwyższych szczeblu w najbliższej perspektywie czasowej. Uzgodniono zintensyfikowanie prac w celu wzmocnienia strategicznego partnerstwa polsko-ukraińskiego.

Strona polska oficjalnie informowała o spotkaniu we Lwowie bardzo zdawkowo. Na oficjalnej stronie KPRP napisano jedynie, że wśród tematów spotkania były: bezpieczeństwo regionalne, relacje euroatlantyczne, bezpieczeństwo energetyczne i stosunki dwustronne. Nie wspomniano nic o polityce historycznej i polityce pamięci. Przypomniawszy, że minister Szczerski w imieniu Prezydenta RP Andrzeja Dudy złożył także kwiaty i zapalił znicze na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

W połowie października szef MSZ Ukrainy Wadym Prystajko powiedział, że w kwestii odblokowania poszukiwań i ekshumacji szczątków pomordowanych Polaków na Ukrainie „są pierwsze zmiany” i „pierwsze pozwolenia na prowadzenie takich prac”.

– Nasze stanowisko jest zasadniczo; w tym, że my również przypominamy o istnieniu naszych kwestii względem pamięci historycznej na terytorium dzisiejszej Polski. Jesteśmy gotowi pójść naprzód, ale wymagamy od siebie odpowiedniego nastawienia i oczekujemy tego samego względem nas – zaznaczył Prystajko.

Wcześniej wiceszef MSZ Ukrainy Wasyl Bodnar oświadczył, że strona ukraińska „pozytywnie” ustosunkowała się do polskiego wniosku o wznowienie prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych polskich ofiar na Ukrainie. Bodnar określił kolejne działania, które powinny zostać podjęte w celu odblokowania ekshumacji. Według niego strona polska powinna teraz

wybrać ukraińskiego wykonawcę prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych, i to on powinien uzyskać niezbędne pozwolenia do przeprowadzenia tych prac.

Z kolei po spotkaniu z kierownictwem IPN na początku października, ambasador Ukrainy, Andrij Deszczyca oświadczył, że Polska ze zrozumieniem i bez zastrzeżeń zastosuje się do ukraińskich procedur dotyczących prowadzenia prac poszukiwawczo-ekshumacyjnych i zapewni o gotowości do ścisłej współpracy w kwestii uwiecznienia i zachowania ukraińskich miejsc pamięci w Polsce. Dodajmy, że dotychczas strona ukraińska, w tym ambasador Deszczyca, rozumiała to jako odnowienie miejsc na terenie Polski ku czci OUN-UPA.

Ruszą prace poszukiwawcze w dwóch miejscach pochówku żołnierzy Wojska Polskiego poległych w 1939 r. pod Lwowem. – To efekt sierpniowych rozmów prezydentów Polski i Ukrainy – poinformował Krzysztof Szczerski po spotkaniu z ministrem Ihoem Żowkwą.

Zastępca kierownika Biura Prezydenta Ukrainy minister Ihor Żowkwa przekazał na ręce Krzysztofa Szczerskiego zgodę na rozpoczęcie prac poszukiwawczych w dwóch miejscach pochówku żołnierzy Wojska Polskiego poległych w 1939 r. pod Lwowem.

Minister Szczerski z zadowoleniem odniósł się do tej decyzji – jako zgodnej z ustaleniami, które w sierpniu w Warszawie przyjęli prezydenci Andrzej Duda i Wołodymyr Zełenski.

Wśród tematów spotkania znalazły się także bezpieczeństwo regionalne, relacje euroatlantyczne, bezpieczeństwo energetyczne i stosunki dwustronne.

Przebywający na Ukrainie minister Krzysztof Szczerski w imieniu Prezydenta RP Andrzeja Dudy złożył także kwiaty i zapalił znicze na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

źródło: prezydent.pl
president.gov.ua

Rozpoczął się 8. Przegląd Najnowszych Filmów Polskich w Iwano-Frankiwsku

Filmem „Kurier” w reżyserii Władysława Pasikowskiego rozpoczął się 8. Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” w Iwano-Frankiwsku (dawnym Stanisławowie). Widzowie obejrzą 22 filmy – komedię, filmy historyczne, obyczajowe, sensacyjne i dokumentalne. W ciągu całego Przeglądu w CKPiDE będzie można też obejrzeć wystawę „Jan Nowak-Jeziorański. Misja: Polska” poświęconą biografii legendarnego Kuriera z Warszawy.



Leon Tyszczenko

EUGENIUSZ SAŁO

Goście przybyli na uroczystość otwarcia do kina „Lumier” mieli okazję przejść się po czerwonym dywanie, wypić lampkę szampana i zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie w retro-atelier.

Oprócz licznie zebranych stanisławowiaków, w otwarciu uczestniczyli polscy dyplomaci, przedstawiciele nauki, kultury, oświaty, duchowieństwa, partnerzy i sponsorzy projektu.

Z ramienia organizatorów imprezy przyjaciół i gości powitała wicekonsul Katarzyna Sołek z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

– Ósma edycja Przeglądu jest wydarzeniem wyjątkowym, chociażby z tego względu, że jesteśmy w przededniu święta Niepodległości

przyjaciółmi i nic nas nie rozdzieli, nic nas nie zmieni, bo mamy znacznie więcej wspólnego – powiedział Ruslan Marcinkiw.

Organizatorem 8. Przeglądu jest Konsulat Generalny RP we Lwowie we współpracy z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

– Nowością, którą proponujemy widzom w Stanisławowie jest teatr telewizji. Gatunek filmu nieznanego na Ukrainie. Zapraszamy wszystkich do obejrzenia filmu „Tadeusz Dołęga-Mostowicz. Kiedy zamykam oczy”. Jeżeli powiemy mieszkańcom Stanisławowa o filmie „Znachor”, to myślę, że każdy z nich od razu się uśmiechnie i powie, że go oglądał. To właśnie o autorze tej książki jest film – zaznaczyła pomysłodawczyni



Leon Tyszczenko

Polski. Zarówno we Lwowie, jak i w Iwano-Frankiwsku wydarzenie cieszy się ogromną popularnością i już na stałe wpisało się w kalendarz imprez kulturalnych obu miast. Przegląd jest skierowany zarówno do ukraińskich mieszkańców miasta, jak również do miejscowych Polaków – powiedziała wicekonsul.

Obecny na uroczystości Ruslan Marcinkiw, mer miasta Iwano-Frankiwka podziękował Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie i Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego za organizację kolejnej edycji tego wydarzenia.

– Dziękuję organizatorom za możliwość zaprezentowania w naszym mieście po raz kolejny polskich filmów. W Iwano-Frankiwsku odbywa się dużo wydarzeń, które pokazują, że Polacy i Ukraińcy są

współautorka koncepcji Przeglądu Barbara Pacan z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

– Symbolicznie jest 8 listopada i 8 Przegląd Najnowszych Filmów Polskich w Iwano-Frankiwsku. A że ósemka kojarzy się z nieskończonością, więc mamy nadzieję, że impreza filmowa, która po raz ósmy odbywa się w naszym mieście będzie trwać tak długo, aż zaintryguje i zainteresuje naszych widzów stanisławowskich – powiedziała Maria Osidacz, dyrektor Centrum.

8. Przegląd trwa do 14 listopada. Cena biletów na wszystkie pokazy filmowe wynosi tylko 35 hrywien. Oprócz filmów przygotowano szereg ciekawych wydarzeń towarzyszących m. in. wystawy, koncerty, lekcja historii w kinie, filмотeka Kuriera Galicyjskiego.

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ listopad 2019

23 listopada, sobota, **opera „GDY ZAKWITA KWIAT PA-PROCI”**, E. Stankowicz, początek o godz. 18:00

24 listopada, niedziela, **opera „GDY ZAKWITA KWIAT PA-PROCI”**, E. Stankowicz, początek o godz. 18:00

28 listopada, czwartek, **opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN)**, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

29 listopada, piątek, **opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN)**, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany.

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

Edward Kuc
tel.: 0665306908

O Białym Słoniu na 8. Przeglądzie

Na Przykarpaccim Uniwersytecie Narodowym im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku otwarto wystawę fotograficzną „Biały Słoń – Pop Iwan w śniegu i lodzie” oraz pokazano dwa filmy dokumentalne – „Obserwatorium” i „Biały Słoń” – opowiadające historię i dzień dzisiejszy dawnego Obserwatorium Astronomiczno-Meteorologicznego na górze Pop Iwan. Wydarzenie odbyło się w ramach 8. Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie).

MATEUSZ KOWALSKI
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcie

Licznie przybyłych mieszkańców miasta i osoby zainteresowane Białym Słoniem powitali współinicjator odbudowy Obserwatorium prof. Ihor Cependa, rektor Przykarpacciego Uniwersytetu i Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

O wystawie opowiedział uczestnik zimowej wyprawy i jeden z autorów prezentowanych zdjęć Jacek Wnuk z Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Krośnie, informując że wyprawa fotograficzna w Karpaty Wschodnie została zrealizowana w lutym 2018 roku w ramach współpracy PWSZ w Krośnie i Szkoły Filmowej w Łodzi.

– Pop Iwan był, z jednej strony, celem w warunkach zimowych niebezpiecznym. Ale właśnie wtedy mogliśmy zrobić mnóstwo różnorodnych fotografii. Te zdjęcia prezentują przestrzeń w różnych warunkach oświetleniowych, w potężnym wietrze, w różnych wariantach chmur. Już sam budynek obserwatorium, oblodzony, potężny, monumentalny robił ogromne wrażenie. Spędzenie w głównym masywie Czarnohory



Przy mikrofonie Eugeniusz Sało

trzech dni umożliwiło nam realizację wielu naprawdę pięknych i różnorodnych ujęć, które tu dzisiaj prezentujemy – powiedział Jacek Wnuk.

Po zaprezentowaniu filmów „Obserwatorium” produkcji Instytutu Polskiego w Kijowie i Studium Europy Wschodniej UW oraz „Biały Słoń” Studia Filmowego Lwów Kuriera Galicyjskiego odbyło się spotkanie z rektorem Ihorem Cependą i Wołodymyrem Czerneckym, kierownikiem Ministerstwa Nadzwyczajnych Sytuacji Ukrainy w obwodzie iwanofrankiwickim. Spotkanie poprowadził Eugeniusz Sało, reżyser dokumentu „Biały Słoń”.

W spotkaniu wzięli udział: Wołodymyr Fedorak, kierownik departamentu kultury, narodowości i religii administracji państwowej obwodu iwanofrankiwickiego oraz konsulowie Patryk Stelmach i Tomasz Kleczkowski z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

– Wystawa i filmy wywarły na mnie bardzo pozytywne wrażenia. Pokazują historię, ale przede wszystkim, mówią o tym jaką rolę to miejsce odgrywa teraz i odegra w przyszłości. Jak bardzo ono może pomóc w tym, aby jednoczyć narody i służyć turystom – powiedział konsul Patryk Stelmach.

Na spotkaniu miał być obecny współinicjator odbudowy obserwatorium Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej UW, ale z przyczyn zdrowotnych nie przyjechał na pokazy filmów. Nagrał natomiast krótkie wideo z Warszawy, w którym opowiedział o idei Białego Słonia.

Rektor Ihor Cependa podzielił się z zebranymi dobrą wiadomością, że udało się wygrać grant programu transgranicznego PL–BY–UA na kolejne etapy odnowienia dawnego Obserwatorium Astronomiczno-Meteorologicznego na górze Pop Iwan.

– Ten grant wynosi 1 milion 50 tysięcy euro. Połowa tych kosztów

jest przeznaczona na odbudowę obserwatorium, ukształtowania go do potrzeb centrum ratownictwa górskiego. Z drugiej strony patrzymy na to jak na pewnego rodzaju transformer. Będzie to dobra szkoła dla ratowników górskich, a także ośrodek badawczy dla studentów, naukowców obu państw. Tak, aby obserwatorium działało cały rok. Dążymy też do tego, by ośrodek był czynny przez cały rok, żeby to nie był obiekt sezonowy – powiedział współinicjator odbudowy Białego Słonia.

O działalności Stacji Ratownictwa Górskiego, która działa od września 2017 roku, opowiedział Wołodymyr Czerneckyj z MNS Ukrainy w obwodzie iwanofrankiwickim.

Rektor Przykarpacciego Uniwersytetu podziękował wszystkim, którzy w ciągu kilkunastu lat przyczynili się do kolejnych etapów odbudowy Obserwatorium, m.in. Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, Ambasadzie RP na Ukrainie, mecenasom i sponsorom. – Wszystkie środki są teraz połączone razem, aby w ciągu dwóch-trzech lat stworzyć dobrą platformę dla realizacji głównych celów tego obiektu – podsumował prof. Ihor Cependa.

Stanisławowski pokaz filmów Kuriera Galicyjskiego w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego

W ramach 8. Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich w Iwano-Frankiwsku zaprezentowano dokumenty „Nikt im iść nie kazał” Anny Gordijewskiej i Aleksandra Kuśnierza, oraz „Pokucka Troja” Mirosława Rowickiego i Kariny Wysoczańskiej.

ALBERT IWAŃSKI
tekst
KARINA WYSOCZAŃSKA
zdjęcie

Wśród licznych sukcesów Studia Filmowego Lwów należy wymienić również pokazy w ramach Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” we Lwowie i w Stanisławowie, a właśnie ziemi stanisławowskiej poświęcono gros filmów lwowskiej wytwórni. Do dokumentów o stanisławowiakach w Polsce, kościele stanisławowskim, Białym Słoniem i pokuckiej wsi Święty Józef.

„Pokucka Troja” to podróż do świata, który odszedł i – paradoksalnie – świata, który trwa. Tę wieś dotknęły dwukrotnie przesiedlenia ludności polskiej i ukraińskiej po II wojnie światowej. Na początku wypędzono stąd Polaków, potem przywieziono wysiedlonych z Polski Ukraińców. To

ci ostatni opowiadają o swoim życiu już teraz, bo tu wyrosli, w Świętym Józefie.

Po pokazie filmów lwowskiego i pokuckiego odbyło się spotkanie z twórcą filmu, redaktorem naczelnym Kuriera Galicyjskiego Mirosławem Rowickim, które poprowadził nasz redakcyjny kolega Wojciech Jankowski. Na początku zabrała głos konsul Beata Skorek, która wyraziła uznanie za stworzenie tych dwóch filmów.

– Dwa wspaniałe filmy, które robią wrażenie tym, jak są spójne, jak wiele je łączy. Pamięć, która jest widoczna w filmie o Cmentarzu Łyczakowskim i w filmie o malarzkiej wiosce, w której pamięć nie umarła. Dzięki reżyserowi, który, jak się okazało po projekcji filmu, postanowił kupić tam dom, ta pamięć będzie podtrzymywana – oceniła film po spotkaniu konsul Beata Skorek.



Spotkanie prowadzą Mirosław Rowicki (od lewej) i Wojciech Jankowski

W czasie spotkania okazało się, że Mirosław Rowicki, który oprowadza po Świętym Józefie wcielił się w tę rolę niechcący. Ujęcia spaceru miały być materiałem, do którego mieli odwołać się realizatorzy filmu.

Uznali jednak, że te techniczne ujęcia są znakomitym kościem całego filmu i stały się jego integralną częścią.

– Ujęła mnie publiczność, frekwencja, to, że sala była pełna, a ostatecznie dwa tygodnie upłynęły pod znakiem

naszych trzech filmów, ponieważ były zaprezentowane na przeglądzie we Lwowie i to otworzyło pewną serię. Na festiwalu filmowym Emigra film „Pokucka Troja” otrzymał wyróżnienie, zaraz potem na festiwalu „Losy Polaków”. Wszystkie trzy, czyli „Biały Słoń”, „Pokucka Troja” i „Nikt im iść nie kazał” otrzymały I nagrodę. W tymże czasie odbyły się pokazy filmów „Nikt im iść nie kazał” w Londynie i „Pokuckiej Troi” w Chicago. Dla naszego młodzieżowego Studia Filmowego Lwów te dwa tygodnie były bardzo ważne i mam z tego wielką satysfakcję – ocenił dorobek studia Mirosław Rowicki.

Pokaz odbył się przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

Studio Filmowe Lwów zapowiada kolejne filmy. Oczywiście czytelnicy Kuriera Galicyjskiego dowiedzą się o nich, jako pierwsi.

Obchody Dnia Niepodległości Polski na Cmentarzu Orłąt Lwowskich

11 listopada we Lwowie oddano hołd walczącym o niepodległość. Na uroczystość przybyli lwowscy Polacy, duchowieństwo, władze konsularne, Polacy z obwodu lwowskiego i z Macierzy.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Tradycyjnie przedstawiciele polskich organizacji Ziemi Lwowskiej złożyli kwiaty. Znalazły się wśród nich między innymi polskie towarzystwa ze Lwowa, Mościsk, Brodów, Łanowic, Sambora, Sądowej Wiszni i Borysławia.



Pochód z wieńcami otworzyła delegacja Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej we Lwowie. Zastępca konsula generalnego Katarzyna Solek podkreśliła jedność zebranych na Cmentarzu Orłąt Lwowskich w tym szczególnym dniu:

– Stoimy tu wszyscy razem, by oddać cześć tym Synom Polskiej Ziemi, którzy poświęcili jej talent, siłę, zdrowie, a bardzo często i życie. Dziś

wszyscy Polacy, bez względu na to, gdzie mieszkają, mają wielki obowiązek mieć Polskę w sercu, ale również na jej rzecz pracować.

Pochód z kwiatami zamknęła młodzież lwowska – jako ostatni złożyli kwiaty harcerze z Harcerstwa Polskiego na Ukrainie. Zwieńczeniem uroczystości było odśpiewanie hymnu narodowego. Konsul Katarzyna

Solek zaznaczyła, że w tym dniu w południe Polacy śpiewają „Mazurek Dąbrowskiego” i zaintonowała polską pieśń narodową. Cały cmentarz wypełnił się śpiewem.

Po zakończeniu uroczystości do Grobu Nieznanego Żołnierza przybyli kadeci ze Szkoły Korpusu Kadetów w Suchedniowie, którzy po apelu poległych kadetów złożyli ślubowanie.

Nowe radio z Warszawy pierwszą zagraniczną audycję nadało ze Lwowa!

Internetowe Halo Radio rozpoczęło działalność 1 października i już nadało pierwszą zagraniczną audycję. Gośćmi Halo Radio byli Katarzyna Łoza, blogerka i Wojciech Jankowski.

ALBERT IWAŃSKI
tekst i zdjęcie

Pierwszą część audycji stanowił spacer po centrum Lwowa z Katarzyną Łozą, która jest również przewodniczką i znawczynią architektury i historii miasta. Słuchacze radia zostali zabrani w podróż po zabytkach i po historii miasta. Spacer rozpoczął się w kościele jezuitów. Obowiązkowym punktem była oczywiście



Marta Woźniak (od lewej) rozmawia z Katarzyną Łozą

katedra łacińska, a po godzinnej audycji słuchacze zagłębili się w świat polskich Ormian i zwiedzili katedrę ormiańską. W drugiej części gościem był Wojciech Jankowski, który opowiadał o mniejszości polskiej na Ukrainie i sytuacji politycznej po wyborach.

Pierwsza zagraniczna audycja Radia Halo była poniekąd dziełem przypadku. Marta Woźniak, korzystając z okazji ceny za przelot do Lwowa, zaplanowała wyjazd do Lwowa z koleżanką kilka tygodni wcześniej. W międzyczasie zaczęła pracę w nowo otwartej stacji. Marta jest dziennikarką Super Ekspresu i postanowiła spróbować swoich sił w nowym medium – obywatelskim Halo Radiu:

– Kiedy powiedziałam redaktorowi naczelnemu, Jakubowi Wątlemu, że wyjeżdżam do Lwowa i będziemy musieli jedną audycję nagrać. On odpowiedział „Jakie nagrać?! Mamy sprzęt! Możesz pojechać do Lwowa i spokojnie ze Lwowa poprowadzić audycję.

Przygotowania polegały na przeszukiwaniu Internetu w celu znalezienia kontaktu do polskich mediów. Koleżanka dziennikarki, będąca historykiem sztuki, przeszukiując Internet

znalazła stronę Lwów Info Katarzyny Łozy. Napisła do autorki, która z kolei skontaktowała planując audycję dziewczyny z naszym redakcyjnym kolegą, Wojciechem Jankowskim.

– Jestem bardzo zadowolona. Byłam zdenerwowana, bo to była moja czwarta audycja. Stresowały mnie głównie sprawy techniczne, ale wszystko poszło dobrze. Koledzy powiedzieli, że dwa razy stracili łączność, ale akurat było to w momencie, gdy była prezentowana piosenka.

Marta Woźniak marzy o podobnych audycjach z innych miejsc. Planuje między innymi Bukareszt i Kijów. Czy uda się jej? Czas pokaże. Trzymamy kciuki!

Uroczysty koncert „Niepodległa” w Filharmonii Lwowskiej

VIII Międzynarodowy Festiwal „Odkrywamy Paderewskiego” zakończył się 11 listopada we Lwowie koncertem z okazji Narodowego Święta Niepodległości. Zaprezentowano muzykę przekrojową od średniowiecznej „Bogurodzicy”, po kompozycje współczesne.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Koncert z udziałem Krzesimira Dębskiego i Akademickiej Orkiestry Symfonicznej oraz Chóru Kameralnego Gloria Lwowskiej Filharmonii Narodowej został poprzedzony hymnami narodowymi obydwu państw. Chór odśpiewał „Mazurek Dąbrowskiego” i „Szczęść nam wierała Ukrainie”. Część zasadnicza rozpoczęła się kolejnym hymnem, pieśnią rycerską „Bogurodzica”. Zebrani wstali po raz trzeci tego wieczoru.

a czasem coś knocili. On zapisał to skwapliwie.

Zagrano tego wieczoru jeszcze, między innymi, kompozycję Ignacego Jana Paderewskiego, Koncert na akordeon i orkiestrę smyczkową Marcina Błażewicza, w którym na akordeonie brawurowo grał prof. Klaudiusz Baran. Na fortepianie grała dyrektor artystyczna festiwalu Mariana Hummecka. Na zakończenie wieczoru na fortepianie zagrał również mistrz wieczoru, Krzesimir Dębski, który okazał się nie tylko znakomitym kompozytorem, dyrygentem i wirtuozem,

tujemy odzyskanie niepodległości, kończymy nasz festiwal. Jesteśmy szczęśliwi, że była taka ogromna liczba widzów. Dzisiejszy koncert był przyjęty niezwykle ciepło.

Współorganizatorem wydarzenia był Konsulat Generalny we Lwowie. Przed koncertem otwarto wystawę przygotowaną przez warszawski Dom Spotkań z Historią zatytułowaną „Paderewski”.

Krzesimir Dębski uważa, że Ignacy Jan Paderewski jest znany w Polsce jako wielki kompozytor, ale wciąż nie poznany jak lobbysta Polski przed



Krzesimir Dębski opracował „Bogurodzicę” zapisaną przez Juliana Ursyna Niemcewicza, tak jak śpiewali ją zakonicy w Gnieźnie na początku XIX wieku:

– Wtedy nie potrafiono odczytywać średniowiecznego pisma muzycznego. Julian Ursyn Niemcewicz zapisał, jak księża, zakonicy zmieniali „Bogurodzicę”, dodawali,

ale i osobą o niezwykłym poczuciu humoru.

Adam Bala, dyrektor Polsko-Ukraińskiej Fundacji im. Ignacego Jana Paderewskiego zaznaczył, że festiwal celowo był tak zaplanowany, by zakończył się w Dniu Niepodległości:

– Jesteśmy szczęśliwi, że w tym pięknym dniu, kiedy co roku świę-

ujemy odzyskanie niepodległości, kończymy nasz festiwal. Jesteśmy szczęśliwi, że była taka ogromna liczba widzów. Dzisiejszy koncert był przyjęty niezwykle ciepło.

Współorganizatorem wydarzenia był Konsulat Generalny we Lwowie. Przed koncertem otwarto wystawę przygotowaną przez warszawski Dom Spotkań z Historią zatytułowaną „Paderewski”.

Niepodległa nas łączy

Dzień Niepodległości Polski świętowano w Drohobyczu w niedzielny dzień 3 listopada z inicjatywy Fundacji św. Antoniego (założycielka Olga Pawłowska). Już nie pierwszy rok Fundacja zrzesza miejscowych Polaków w Dniu święta Ojczyzny, za którą tęsknią, którą miłują, którą noszą w swoim sercu.

WŁODZIMIERZ KLUCZAK

Otóż i w 2019 r. po uroczystej Mszy św. w intencji Ojczyzny w miejscowym kościele św. Bartłomieja i odśpiewaniu pieśni „Z dawna Polski Tyś Królową”, Polacy udali się do willi Jarosza – burmistrza Drohobycza i właściciela Truskawca za świętych czasów II Rzeczypospolitej. Tu odbywały się główne uroczystości – wniesienie sztandaru, odśpiewanie hymnu narodowego, przemówienia, koncert. W koncercie oprócz dzieci ze „Świłticy”, która działa przy Fundacji św. Antoniego, wzięły udział również zespół mandolinistów „Leśne kwiaty” (Truskawiec) i Zasłużony zespół pieśni i tańca Ukrainy „Werchowyna” (Drohobycz).

A potem był film. Od początku do samego końca sala w skupieniu patrzyła na ekran, oglądając jakże miłe sercu rodzime zakątki Ziemi Drohobyckiej. Film „A wiara przetrwała”, wyprodukowany przez rzeszowską ekipę telewizyjną na zamówienie TVP Polonia, wzruszył prawdą o Polakach na Ukrainie Zachodniej (Ziemi Drohobyckiej), o ich mocnej wierze, o problemach, z którymi się borykają, o codziennym



życiu wśród sąsiadów-Ukraińców, o odpustach, o pragnieniu spotkania z tymi, którzy wyjechali stąd dziesiątki lat temu.

Uczestników obchodów Dnia Niepodległości Polski poczęstowano gorącą kawą i herbatą z ciastkami oraz rogalami świętomarcińskimi, przy których można było pogawędzić. I w tych pogawędkach również było dużo radości i dumy z dobrego imienia Ojczyzny w świecie, ale też troski z powodu różnego rodzaju aktualnych problemów i konfliktów.

Olga Pawłowska, gospodyni tegorocznych obchodów, zapraszała gości do poczęstunku, zachęcając do opowieści i śpiewania pieśni pa-

trioicznych. Mury willi Jarosza, w której obecnie mieści się wydział biologiczny Drohobyckiego Uniwersytetu pedagogicznego im. I. Franki, jakby przysłuchiwały się polskiej mowie, która brzmi tu teraz nie często.

11 listopada Dzień Niepodległości będzie obchodzić Polska i cała Polonia. Drohobycz też. Nie szkodzi, że świętowano je tu przed tygodniem. 11 listopada znów zbiorą się drohobyccy Polacy, by zaśpiewać „Mazurka Dąbrowskiego”, „Rotę”, „Sokolów”, a nawet „Sza dziewczeczka do laseczka”. Bo święto przecież jest po to, żeby się radować weselić i śpiewać.

Witaj, Polsko, Ojczyzno miła! Bądź pozdrowiona między narodami!

30 lat działalności Towarzystwa Kultury Polskiej w Mościskach

Od złożenia wieńców i zapalenia zniczów na kwaterze żołnierzy 1939 roku rozpoczęło się świętowanie 30-lecia Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, oddziału w Mościskach. Uczczono również pochowanego nieopodal ppłk Mariana Skrzyneckiego, ostatniego dowódcy pułku ułanów lubelskich, kawalera Orderu Virtuti Militari. Uroczystości jubileuszowe towarzystwa połączono z obchodami 101. rocznicy odzyskania Niepodległości Polski. Przy tej okazji do Mościsk przybyli między innymi żołnierze Wojska Polskiego z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej im. Księcia Józefa Poniatowskiego, pod dowództwem mjr Marcina Michalskiego, którzy biorą udział w szkoleniu ukraińskich pododdziałów w Jaworowie.



ALEKSANDER KUŚNIERZ tekst i zdjęcie

W kościele pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela powitał wszystkich proboszcz ks. Władysław Derunow. Uroczystej mszy św. przewodniczył bp Edward Kawa pochodzący z tychże Mościsk.

Już od trzydziestu lat w Mościskach działa oddział TKPZL. Jest to jedna z najważniejszych i największych organizacji we lwowskim obwodzie kultywująca polskie tradycje, wychowująca dzieci i młodzież w polskim duchu patriotycznym. Ukraina otrzymała niepodległość w 1991 roku, z kolei w Mościskach Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej działa od 1989 roku. Pierwszym Towarzystwa prezesem została Wanda Pietraga. TKPZL w Mościskach liczy około półtora tysiąca członków.

Na uroczystości przybyła konsul Katarzyna Solek, zastępca kierownika Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, która przekazała dwa listy gratulacyjne – od ministra Adama Kwiatkowskiego, sekretarza stanu Kancelarii Prezydenta RP i od minister Anny Schmidt-Rodziewicz, sekretarza stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Gratulacje wszystkim członkom towarzystwa w Mościskach złożył prezes zarządu głównego TKPZL Emil Legowicz. Licznie przybyli goście z Polski, przede wszystkim z zaprzyjaźnionego Przemyśla. Stowarzyszenie Przyjaciół Mościsk i Kresów Wschodnich reprezentował prezes Tadeusz Król. Stanisław Szarzyński reprezentował Stowarzyszenie Pamięci Polskich Termopil i Kresów. Na uroczystości przybył burmistrz Mościsk Serhij Storożuk. Z lwano-Frankiwska przybyła Salomea Pletenicka, która reprezentowała Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego oraz uświetniła jubileusz wykonaniem polskich pieśni. Sala nagrodziła ją burzliwymi oklaskami i pięknymi kwiatami.

Jak powiedział prezes TKPZL w Mościskach Henryk Ilczyszyn:

– Nam, Polakom na Kresach, z woli losu przyszło żyć w innym państwie u boku ukochanej Ojczyzny. Zrzeszeni wokół Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, oddział w Mościskach działamy już 30 lat. W kwietniu 1989 roku na ogólnym zgromadzeniu zostało założone Towarzystwo. Społeczność polska w Mościskach oficjalnie zadeklarowała swoje istnienie. Pierwszym prezesem została wybrana pani Wanda Pietra-

ga, następnymi prezesami byli: Teresa Teterycz, Henryk Liryk, Andrzej Miciak. Działaliśmy i działamy z pobudek patriotycznych i z potrzeby serca.

Henryk Ilczyszyn zaznaczył również, że Towarzystwo przez wiele lat nie miało swojej siedziby, członkowie Towarzystwa spotykali się w salce katechetycznej przy kościele. Dopiero w 2007 roku po długich staraniach otrzymano pod wynajem pomieszczenie, które zostało wyremontowane własnymi siłami. Prezes podkreślił również potrzebę powstania Domu Polskiego z salą dla większych zgromadzeń, które powinno ułatwić Polakom w Mościskach normalne funkcjonowanie. Zabrzmiały podziękowania wszystkim organizacjom i fundacjom, które wspierają towarzystwo.

Część oficjalna była bogata w liczne wyróżnienia dla osób zasłużonych dla działalności Towarzystwa, przyznane przez Konsulat Generalny RP we Lwowie, zarząd główny TKPZL i oddział w Mościskach.

Zespół „Barwne kwiaty” zaśpiewał pieśni patriotyczne, a dzieci zespołu „Boże perelki” zaśpiewały i zatańczyły. Miła i rodzinna atmosfera panowała w sali mościskiego Domu Kultury, a następnie w restauracji przy wspólnej kolacji.



Film „Nikt im iść nie kazał” w Londynie

Pod koniec października w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym w Londynie odbył się tradycyjny wieczór Koła Lwowian. Jest to organizacja z wielkimi tradycjami, powołana w 1960 roku przez lwowiaków, którzy po wojnie osiedlili się w Anglii.

HANKA WINIARSKA

Pierwszym prezesem POSKu był generał Stanisław Kuniczak. Do Koła należeli wybitni lwowiaci: Marian Hemar, Włada Majewska, Stefan Męcarski, Stanisław Ostrowski, Zdzisław Stahl i wielu innych. Od 1985 roku funkcję prezesa sprawował Mieczysław Hampel. Obecnie kieruje Kołem Ryszard Żółtaniecki. Wszystko co robi dla Lwowa, jak mówi, to „wykonuję testament tych, co odeszli”. Pan Ryszard nie chce rzucać żadnych liczb, bo jak uważa „tego nie da się przeliczyć, ta pomoc składa się z wielu czynników: są to elementy charytatywne, społeczne oraz emocjonalne. Pomagamy w taki sposób na jaki nas stać”.

W tym roku Wieczór Przyjaciół Lwowa poświęcony był rocznicy 100.

jest pochowana na Cmentarzu Łyczakowskim. Matka, która zmarła w dwa tygodnie po moim urodzeniu na początku epopei wojennej naszej rodziny. Byłam tam już niejednokrotnie, a przy pierwszej wizycie nie mogłam tego grobu zidentyfikować i tak strasznie płakałam jak nigdy ani wcześniej ani później. Wydawało mi się, że tego grobu już nie ma. Odnalazłam go wreszcie i jestem wdzięczna mojej koleżance Ani ze Lwowa, która kładzie tam kwiaty i zapala znicze. Dla mnie jest to niesłychanie emocjonalna sprawa. Mój syn urodzony w Anglii, który nie był do tej pory we Lwowie zażyty sobie, aby swoje 50. urodziny świętować we Lwowie. Więc mamy plan, aby w przyszłym roku przyjechać do Lwowa i świętować razem jego urodziny i mój jubileusz. A w prezencie



Aleksander Kuśnierz i Anna Gordijewska

rocznicy obrony Lwowa, a także 36. rocznicy śmierci ostatniego prezydenta Lwowa Stanisława Ostrowskiego. W koncercie zabrzmiały najpopularniejsze piosenki lwowskie w wykonaniu Izabeli Wilczyńskiej, akompaniował jej na pianinie Andrzej Matuszewski.

W drugiej części spotkania zaprezentowany został film Studia Filmowego Lwów Kuriera Galicyjskiego „Nikt im iść nie kazał” o Cmentarzu Łyczakowskim i Cmentarzu Orłąt zrealizowany przez dziennikarzy Kuriera Annę Gordijewską i Aleksandra Kuśnierza. Projekcję przyjęto z aplauzem. Film wzruszył, skłonił do refleksji i wspomnień. Obecni na sali lwowiaci dziellili się swoimi wspomnieniami o Lwowie ze łzami w oku. Wśród publiczności była obecna Irena Delmar-Czarnecka słynna aktorka, która grała m.in. w teatrze Hemara i Budzyńskiego.

Na imprezie nie zabrakło tradycyjnego bufetu na lwowską modłę wraz z degustacją słynnych likierów Baczewskiego. Dochód ze spotkania został przeznaczony na pomoc dzieciom i Dom Spokojnej Starości we Lwowie.

O filmie „Nikt im iść nie kazał” podzielili się swoimi wrażeniami:

Teresa Halikowska-Smith

Dla mnie ten film był szczególnie wzruszający, ponieważ moja matka

ode mnie już otrzymał płytę z filmem „Nikt im iść nie kazał”.

Alicja Głowacka


Film był bardzo wzruszający i pouczający dla nas oraz przyszłych pokoleń. Szczególnie wzruszające to było dla mnie, bo moi rodzice, moja mama urodziła się we Lwowie. Mieszkała na ulicy Sienkiewicza. Kochała Lwów. Zawsze mówiła, że chciała wrócić do Lwowa i zobaczyć przed śmiercią Lwów. Niestety nie zobaczyła. Ale ja byłam we Lwowie. Jest to cudowne i piękne miasto, wspaniali ludzie. Mieszkaliśmy u miejscowych Polaków. Na Cmentarzu Łyczakowskim jest pochowany mój dziadek Józef Białowóz. Pracował dla miasta i ludzi. Został zamordowany i to właśnie miasto Lwów go pochowało. W tym mieście nie robiono różnicy czy to bogaty czy to biedny. Lwowiaci mają serce i jest to cudowny naród. Dawali z siebie wszystko, żeby jeden drugiemu pomóc.

Barbara Heyda

Wzruszyła mnie i spłakałam podczas tego filmu, ponieważ tak dużo słyszałam o tym cmentarzu. Chociaż urodziłam się w Anglii, ale wyrosłam w atmosferze lwowskiej. Moja matka szalała za Lwowem i miała złamane serce, że nie mogła wrócić do swego miasta. Dom mojej matki był na Łyczakowie blisko cmentarza. Dodatkowo czuję związek z tym miejscem.

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

 – Siły rządowe Ukrainy rozpoczęły we wtorek wycofywanie ludzi i uzbrojenia z linii frontu w konflikcie z separatystami prorosyjskimi w okolicach miasteczka Zolote w Donbasie – oświadczył ukraiński minister spraw zagranicznych Władimir Prystajko.

Prystajko rozmawiał z dziennikarzami w Mariupolu nad Morzem Azowskim, gdzie odbywa się jednodniowe forum inwestycyjne „Re: Think. Invest in Ukraine” z udziałem prezydenta Wołodymyra Zełenskigo.

Wcześniej ukraińskie władze zapowiadały, że rozgranienie w Zolotem rozpocznie się po siedmiu dobach ciszy na froncie, co ma potwierdzić Specjalna Misja Monitoringowa Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. OBWE nie wypowiedziała się dotąd w tej sprawie. Prystajko zapowiedział, że przed spotkaniem przywódców państw czwórki normandyjskiej (Francja, Niemcy, Ukraina oraz Rosja) obie strony konfliktu powinny wycofać swoje siły i sprzęt w trzech miejscach. Jest to Stanica Ługańska, gdzie doszło już do rozgranienia, Zolote i Petriwske.

Politycy ukraińskiej opozycji oświadczyli tymczasem, że zapewnienia władz o 7-dniowej ciszy w Zolotem nie odpowiadają prawdzie. – W Zolotem, które wczoraj (w poniedziałek) zostało ostrzelane, rozpoczęło się wycofywanie wojsk. Władze zapomniały o 7-dniowej ciszy, która wcześniej była warunkiem rozgranienia. Obecni przywódcy państwa zgadzają się na wszystkie warunki Kremia (...) – dodała opozycyjna polityk deputowana partii Europejska Solidarność Iwanna Kłympusz-Cyncadze.

Minister MSZ Ukrainy: w Złotem rozpoczęło się wycofywanie.
Jarosław Junko, 29.10.1029

 Budowa gazociągu TurkStream, którym gaz z Rosji ma płynąć do środkowej Europy z pominięciem Ukrainy i kwestie związane z energetyką nuklearną, mają być głównymi tematami rozmów pomiędzy premierem Węgier Viktorem Orbanem a prezydentem Rosji Władimirem Putinem w środę, w czasie wizyty Putina na Węgrzech. Szef MSZ Węgier, Peter Szijjarto w rozmowie z Reutersem stwierdził, że TurkStream powinien powstać tak szybko, jak to możliwe, ponieważ otworzy dodatkową drogę dostaw gazu na Węgry.

– Putin musi mieć zgodę wszystkich krajów, których to dotyczy, tak żeby nie było problemów z gazociągiem – twierdzi informator Reutersa. Obecna umowa dotycząca tranzytu gazu do Europy, zawarta między Moskwą a Kijowem, wygasa 31 grudnia.

Rozmowy Putina z Orbanem mają dotyczyć również przyszłych dostaw gazu z Rosji na Węgry, a także niezrealizowanej wciąż umowy z 2014 roku, na mocy której w elektrowni atomowej Paks przy udziale

Rosatomu i wartej 10 mld euro pożyczki z Rosji, miały powstać dwa nowe reaktory atomowe.

Szef węgierskiego MSZ zapewnił, że Węgry nie zablokują przedłużenia sankcji nałożonych na Rosję po zajęciu Krymu przez UE, jeśli Bruksela pod koniec 2019 roku podejmie taką decyzję.

Putin odwiedza Orbana. Rozmowy o gazociągu omijającym Ukrainę.
arb, 30.10.2019

 – NATO gratuluje rozgranienia wojsk w okolicach Zolotego na wschodzie Ukrainy i przypomina o odpowiedzialności Rosji za realizację porozumień o regulowaniu tego konfliktu – oświadczył sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg podczas wizyty w środę w Odessie na wspólnej konferencji prasowej z wicepremierem Ukrainy ds. integracji europejskiej i euroatlantyckiej Dmytrem Kulebą. – My w NATO podkreślamy, że Rosja ponosi całkowitą odpowiedzialność za wdrażanie porozumień mińskich. Rosja powinna wycofać swoje wojska z terytorium wschodniej Ukrainy i przestać destabilizować Ukrainę – oświadczył Stoltenberg.

– Ukraina potrzebuje strategii bezpiecznej reintegracji zajętego przez separatystów Donbasu oraz zaanektowanego przez Rosję Krymu – oświadczył z kolei ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski, występując w środę na Forum Jedności w Mariupolu nad Morzem Azowskim. – Po pięciu latach wojny powinna w końcu pojawić się państwowa strategia bezpiecznej reintegracji Donbasu oraz Krymu – powiedział. Zełenski zaznaczył, że nie ma szybkich sposobów na odzyskanie Donbasu i Krymu. – Błędem jest myśleć, że możemy szybko odzyskać Krym drogą militarną. Trzeba rozumieć, że ludzie na okupowanym terytorium Donbasu nie zaczęli mówić w języku ukraińskim, nie powinniśmy cieszyć się takimi iluzjami – oświadczył prezydent Ukrainy.

Stoltenberg: Rosja powinna wycofać swoje wojska z terytorium wschodniej Ukrainy. 31.10.2019

 – Ukraina gotowa jest przyspieszyć swoje przygotowania do członkostwa w Sojuszu Północnoatlantyckim – oświadczył w czwartek prezydent tego kraju Wołodymyr Zełenski po posiedzeniu komisji Ukraina-NATO w Kijowie. – Gotowi jesteśmy do jeszcze bliższej współpracy z Sojuszem i przyspieszenia przygotowań do członkostwa w NATO. Nie usuwamy jednocześnie z agendy możliwości przyłączenia Ukrainy do Planu Działania na rzecz Członkostwa (ang. Membership Action Plan – MAP) – powiedział Zełenski na wspólnej konferencji prasowej z sekretarzem generalnym NATO Jensem Stoltenbergiem.

Stoltenberg oświadczył, że wizyta, którą składa na Ukrainie wraz z członkami Rady Północnoatlantyckiej, jest wyrazem niezmiennego poparcia

NATO dla tego kraju. „Ukraina jest jednym z naszych najbliższych partnerów” – powiedział.

Sekretarz generalny poinformował, że wśród tematów obrad komisji Ukraina-NATO była sytuacja we wschodnich regionach Ukrainy, gdzie trwa konflikt ze wspieranymi przez Moskwę separatystami.

– Sojusznicy z zadowoleniem przyjmują postępy w Stanicy Ługańskiej i innych punktach, gdzie doszło do wycofania (wojsk z linii konfliktu z separatystami), jednak w innych miejscach konflikt w Donbasie nadal odbiera ludziom życie. Jesteśmy zaniepokojeni doniesieniami o zagrożeniach oraz ograniczeniu działań obserwatorów OBWE – powiedział. – Rosja powinna zaprzestać wspierania bojowników na wschodzie Ukrainy, wycofać swoje wojska i uzbrojenie z ukraińskiego terytorium – oświadczył.


Stoltenberg zapewnił, że NATO nigdy nie uzna dokonanej przez Rosję „nielegalnej aneksji” ukraińskiego Krymu, oraz powiedział, że Sojusz potępia agresywne działania Rosji w regionie Morza Czarnego. Sekretarz generalny poinformował o pomocy przekazywanej przez NATO siłom zbrojnym Ukrainy, szkoleniach ukraińskich żołnierzy oraz wspieraniu reform.

– W deklaracji, którą uchwalono w podsumowaniu posiedzenia komisji Ukraina-NATO, podkreślono m.in., że Sojusz nie widzi możliwości współpracy z Rosją, póki ta nie zmieni swojego zachowania na arenie międzynarodowej – napisała agencja Interfax-Ukraina.

Natomiast Rosja próbuje skłócić NATO i Ukrainę:

– Wsparcie udzielane przez NATO Ukrainie wpływa destabilizująco i prowokacyjnie na sytuację w tym kraju – oświadczyła w piątek rzeczniczka ministerstwa spraw zagranicznych Rosji Maria Zacharowa. – Sojusz kontynuuje destrukcyjne zachowanie, pracuje nie na rzecz pojednania, a zaostrezenia (sytuacji), jego działania sprzyjają podwyższaniu napięcia, w tym poprzez obiecywanie Ukraińcom, że „NATO zawsze będzie po waszej stronie”. Ewidentny jest destabilizujący i prowokacyjny wpływ na sytuację na Ukrainie natowskiego wsparcia wojskowego dla Kijowa – wskazała rzeczniczka, cytowana przez agencję TASS.

Zełenski: Jesteśmy gotowi przyspieszyć swoje przygotowania do członkostwa w NATO.
Jarosław Junko. 01.11.2019

 Zwolniony niedawno były czołowy ukraiński prokurator Serhij Gorbaciuk ujawnił ciemne strony wymiaru sprawiedliwości. W Prokuraturze Generalnej Ukrainy pracował od 2004 r. Po rewolucji na kijowskim Majdanie został szefem wydziału zajmującego się najważniejszymi sprawami, często wagi państwowej. Do jego wydziału trafiły sprawy ponad 100 zabitych uczestników antyrządowych protestów w Kijowie oraz kilkunastu ofiar wśród funkcjonariuszy MSW. Jego

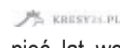
wydział zajmował się też sprawami zbiegłego do Rosji prezydenta Wiktora Janukowycza i jego najbliższego otoczenia, oskarżanego o nadużycia i korupcję. Niektórzy z tego otoczenia już zaczęli powracać do Kijowa, a żaden ze strzelających do protestujących na Majdanie nie trafił za kraty.

W wywiadzie dla ukraińskiej stacji Pryamyj Gorbaciuk opowiedział o swoim sierpniowym spotkaniu z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim, podczas którego obecny był Riaboszapka. W trakcie tego spotkania mówił nowemu ukraińskiemu przywódcy o postępach w sprawach zabitych na Majdanie oraz w sprawach toczących się wobec Janukowycza i jego ludzi. Prezydent, jak twierdził Gorbaciuk, wysłuchał, a nawet polecił swoim podwładnym, by pomogli jego wydziałowi. Na koniec spotkania do pomieszczenia wszedł szef prezydenckiej administracji Andrij Bogdan, który jest dzisiaj najbardziej kontrowersyjną i zarazem jedną z najbardziej wpływowych postaci na ukraińskiej scenie politycznej.

– Był pełnomocnikiem ds. korupcji w najbardziej skorumpowanym w historii Ukrainy rządzie Mykoły Azarowa. Znam Gorbaciuka osobiście i nie sądzę, by wymyślał coś takiego. Wygląda na to, że obecna ekipa rządząca w Kijowie wychodzi z założenia, że odchodząc od wartości Majdanu, szybciej dojdą do porozumienia z Władimirem Putinem – mówi „Rz” Witalij Portnikow, znany ukraiński politolog i publicysta. – Chcą odbudować relacje z Moskwą, by wyglądały tak jak przed 2014 r. – twierdzi.

Z ponad 60 podejrzanych w sprawie zabójstw na Majdanie żaden ostatecznie nie trafił do więzienia. Nie trafił tam też żaden ze współpracowników zbiegłego prezydenta Ukrainy. Większość uciekła do Rosji, ale niektórzy z nich już zaczęli powracać. Nieznany też jest los skradzionych przez byłego prezydenta i jego otoczenie miliardów. – Trafiły do Rosji, gdzie musiał hojnie się podzielić. – Część tych pieniędzy poszła na utrzymanie wojny w Donbasie, a część na utrzymanie piątej kolumny na Ukrainie – mówi „Rz” źródło w ukraińskich służbach.

Zbrodniarze pozostają bezkarni.
Ruslan Szoszyn, 04.11.2019

 W czasie trwającej już pięć lat wojny w Donbasie zginęło ponad 3,3 tys. cywilów, a około 9 tys. zostało rannych. Poinformowała o tym Organizacja Narodów Zjednoczonych.


Według danych ONZ, 1,3 miliona osób zostało wewnątrz przesiedlonymi, a 3,5 miliona potrzebuje pomocy. ONZ zwraca również uwagę, że podział Donbasu linią frontu o długości 427 km doprowadził nie tylko do podziału rodzin i społeczności, ale także uniemożliwił dostęp do podstawowych usług bytowych.

W ciągu pięciu lat wojny w Donbasie zginęło 3,3 tys. cywilów, a około 9 tys. odniosło rany. 04.11.2019

 Brytyjski minister obrony Ben Wallace ogłosił, że jego kraj przedłuży misję szkoleniową na Ukrainie o trzy lata, do marca 2023 r. Operacja „Orbital”, brytyjska misja szkoleniowa na Ukrainie, powstała po nielegalnej aneksji Krymu przez Rosję, jako znak poparcia Londynu dla Ukrainy. Od rozpoczęcia operacji w 2015 r. Brytyjczycy przeszkolili ponad 17 500 personelu wojskowego Sił Zbrojnych Ukrainy.


We wrześniu brytyjski szef Ministerstwa Obrony udał się na wschód od Ukrainy, gdzie odwiedził linię frontu i spotkał się z ukraińskimi dowódcami wojskowymi. – Moja ostatnia wizyta w Donbasie wyraźnie pokazała nie tylko straty poniesione przez separatystów wspieranych przez Rosję, ale także determinację ukraińskich sił zbrojnych do obrony swojej integralności terytorialnej – powiedział. – Dlatego przedłużamy naszą misję szkoleniową na Ukrainie o trzy lata – abyśmy mogli wyszkolić tysiące żołnierzy ukraińskich – podkreślił. Minister obrony zapewnił również o wsparciu suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy podczas spotkań ze swoim nowym kolegą Andriejem Zagorodniukiem.

Wielka Brytania przedłuży wojskową misję szkoleniową na Ukrainie. 05.11.2019

 Jednym z możliwych mechanizmów formowania nowego rządu w Donbasie jest zaangażowanie specjalistów i urzędników, którzy mają doświadczenie pracy w urzędach i firmach na terytoriach okupowanych. Poinformował o tym Maksim Tkaczenko, doradca sekretarza Narodowej Rady Bezpieczeństwa i Obrony ds. reintegracji i odbudowy Donbasu.

– Wydaje mi się, że po drugiej stronie we władzach i administracji są ludzie profesjonalni, mimo wszystko są to ludzie zrównoważeni, mimo wszystko są to ludzie uczciwi i przyzwyczajeni, którzy chcą pokoju, chcą powrotu terytoriów, ale z różnych powodów pozostają tam. Jestem pewien, że wielu z nich ja i wy znamy. Nie wykluczam, że ktoś z nich może pozostać w składzie nowego rządu – powiedział.

Urzednicy „separatystów” w nowych władzach Donbasu.
06.11.2019

 Wczoraj Ambasada RP w Kijowie gościła byłych więźniów politycznych Rosji, przedstawicieli rządu Ukrainy, dyplomatów i dziennikarzy.

Podczas spotkania wicemarszałek Sejmu Małgorzata Gosiewska przedstawiła plan działań na rzecz przywrócenia przestrzegania prawa międzynarodowego w Donbasie i na Krymie. Z kolei europosłanka Anna Fotyga, która nie mogła przybyć na spotkanie z powodu strajku linii lotniczych, przesłała do uczestników list poparcia. Marszałek Gosiewska i posłanka Fotyga znane są na arenie międzynarodowej z walki o sprawę uwolnienia ukraińskich więźniów politycznych przetrzymywanych w Rosji. Polskie MSZ także angażowało się w

tej kwestii. W zeszłym roku, w uznaniu zasług w dziedzinie praw człowieka i bezkompromisowych działań na rzecz ochrony praw prześladowanych, przyznało nagrodę „Pro Dignitate Humana” Ołehowi Sencowowi, również więzionemu przez Rosję.

Na spotkaniu obecny był także wiceminister ds. Weteranów Ukrainy Ołeksij Iliaszenko, a spośród więźniów uwolnionych z rosyjskiej niewoli uczestniczyli w nim Wiktor Bezpalchenko, Edem Bekirow, Mychailo Własjuk, Pawło Hryb, Mykoła Karpiuk, Ołeh Melnyczuk, Roman Mokriak, Jewhen Panow, Ołeksij Syzonowycz, Roman Suszczenko, Serhij Czuliha wraz z krewnymi i bliskimi.

Ambasada RP w Kijowie gościła ukraińskich jeńców i więźniów zwolnionych z rosyjskiej niewoli. 08.11.2019

wPolityce.pl Siły rządowe Ukrainy i prorosyjscy separatyści w Donbasie na wschodzie tego kraju przystąpili w sobotę w południe do wycofywania wojsk i uzbrojenia na odcinku frontu w rejonie miejscowości Petriwske w obwodzie donieckim – podały obecne na miejscu media.

Znakiem rozpoczęcia rozgraniczania były białe i zielone rakietki sygnałacyjne, wystrzelone po obu stronach w strefie konfliktu. Białe pokazywały gotowość do wycofania, zaś zielone informowały o jego początku. – Ludzie i sprzęt wojskowy mają przenieść się na odległość 1 kilometra od dotychczasowej linii walk – przekazała agencja Interfax-Ukraina.

Wcześniej przedstawiciel Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE) Martin Sajdik oświadczył, że rozdzielanie rozpocznie się w sobotę.

W czwartek ukraińskie siły rządowe potwierdziły, że gotowe są do wycofania swoich ludzi i uzbrojenia na kolejnym odcinku frontu już w piątek. W miejscu rozgraniczenia od tygodnia panuje cisza – informowała wtedy ukraińska armia.

Wycofanie wojsk na tych odcinkach jest warunkiem wysuwającym przez Moskwę przed spotkaniem tzw. czwórki normandzkiej. Należą do niej: Francja, Niemcy, Ukraina i Rosja. Data szczytu, w którym uczestniczyliby przywódcy tych krajów, nie została jeszcze ustalona.

Siły rządowe i separatyści wycofują się z linii frontu w Donbasie. To warunek wysuwany przez Moskwę. 09.11.2019

niezależna – Decyzja o zatrzymaniu, jakkolwiek prawnie nie byłaby ona uzasadniona, jest politycznie absurdalna i może nam tylko i wyłącznie zaszkodzić. Przykre, że tracimy oddane nam i przyjazne środowisko (...) Uważam, że Ihor Mazur powinien zostać wypuszczony i przeproszony za to, co się stało – powiedział w rozmowie z portalem niezależna.pl Rafał Dzięciołowski, wiceprezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Ukraińska rzecznik praw obywatelskich, Ludmyła Denisowa, a za nią portal onet.pl, poinformowały o zatrzymaniu na przejściu graniczy-

nym Ihora Mazura, współpracownika biura RPO na Ukrainie, weterana walk z separatystami w Donbasie. Podstawą zatrzymania miał być list gończy Interpolu wystawiony przez stronę rosyjską.

Nasz rozmówca zaznacza, że respektowanie przez Polskę rosyjskich listów gończych stawia pod znakiem zapytania deklaracje dotyczące Ukrainy.

– Jeżeli dalej będziemy respektowali listy gończe wystawione przez Rosję, nawet jeżeli mają plaketkę Interpolu, to tym samym stawiamy pod znakiem zapytania wiarygodność naszych deklaracji w sprawie Ukrainy. Przecież kto jak kto, ale my powinniśmy mieć świadomość, że Rosjanie nadużywają instrumentów prawnych, by wykorzystać je w prowadzeniu swojej brutalnej i tamszającej niepodległość naszych sąsiadów polityce – powiedział Dzięciołowski.

Mówiąc o Ihorze Mazurze, Dzięciołowski wspomina moment, w którym poznał ukraińskiego weterana.

– Ja poznałem Ihora Mazura w okolicznościach, które świadczą najlepiej o tym, jakim jest człowiekiem w odniesieniu do Polski. Przyjechał z grupą żołnierzy armii ukraińskiej i w mundurach polowych składali wieńce na skwerze Wołyńskim w Warszawie, upamiętniając rocznicę rzezi wołyńskiej. Zrobił to w pełni świadomie, by dać wyraz solidarności z Polakami i z naszą pamięcią, naszym bólem. Mówił o tym, że jest patriotą Ukrainy i przyjacielem Polski. Jest po prostu idealnym partnerem dla naszej polityki wschodniej.

Dzięciołowski: Ihor Mazur powinien zostać wypuszczony i przeproszony. 09.11.2019

RZECZPOSPOLITA Polskie służby graniczne zatrzymały w Dorohusku Ihora Mazura, obywatela Ukrainy, członka skrajnie prawicowej organizacji UNA-UNSO i współpracownika sekretariatu ombudsmana Ukrainy. Powodem zatrzymania jest list gończy Interpolu, wystawiony na wniosek Rosji.

Polski resort spraw zagranicznych potwierdza, że doszło do zatrzymania, ponieważ Polska zgodnie z przepisami, po informacji Interpolu jest do takich działań zobowiązana. – W sprawie zatrzymanego zdecydował niezawisły sąd na podstawie przepisów prawa i po dokładnym przeanalizowaniu sprawy. Konsul Ukrainy w Polsce ma zapewniony kontakt z zatrzymanym, któremu przysługuje prawo do obrony – poinformowała rzeczniczka polskiego MSZ Ewa Suwara.

Polski minister spraw zagranicznych, przebywający w Berlinie na uroczystościach z okazji 30 rocznicy upadku muru berlińskiego, także wyjaśnił, że polskie służby są zobowiązane do respektowania porozumienia z Interpolem i zatrzymywania osób ściganych listem gończym. Powiedział też, że polskie władze wyjaśniają obecnie ze stroną ukraińską powody wpisania Ihora Mazura na listę poszukiwanych.

Polska zatrzymała weterana walk w Donbasie. Wyjaśnienia MSZ. mk, 10.11.2019

We Lwowie po raz 16. zapłonęło „Światelko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego”

W dniu Wszystkich Świętych we Lwowie po raz 16. odbyła się akcja „Światelko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego”, zorganizowana przez Konsulat Generalny RP. W tym roku na jednej z największych polskich nekropoli zapłonęło ponad 35 tysięcy zniczy.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
KARINA WYSOCZAŃSKA
zdjęcia

Od godzin porannych na Cmentarzu Łyczakowskim i Cmentarzu Orłąt Lwowskich przedstawiciele polskiej społeczności Lwowa i obwodu lwowskiego, uczniowie szkół, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz harcerze ze Lwowa i z Polski zapalali białe i czerwone znicze nie tylko na mogiłach wybitnych Polaków i swoich bliskich, ale również na opuszczonych grobach.

– Od lat mamy taką tradycję, że Polacy ze Lwowa zapalają znicze na wszystkich grobach na Cmentarzu Łyczakowskim i Cmentarzu Obrońców Lwowa. Tegoroczna akcja świadczy o tym, że tradycja ta kwitnie i spodziewamy się, że tak będzie w przyszłości – zaznaczył Janusz Baliński, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

– Zawsze jesteśmy obecni na Orłętach. To już prawie trzydzieści lat. Od kilku lat bierzemy udział w akcji „Światelko dla Cmentarza Łyczakowskiego”. W tym roku przyjechało pięćdziesięciu harcerzy z Polski, są też nasi harcerze ze Lwowa. Kto mógł wyrwać się z pracy, był tu do godziny



torów. Pamiętamy też oczywiście o wszystkich ofiarach i ludziach zasłużonych dla Lwowa, którzy spoczęli tu we wrześniu 1939 roku oraz w czasie II wojny światowej – powiedziała Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalna RP we Lwowie.

W południe przed kaplicą na Cmentarzu Obrońców Lwowa została odprawiona uroczysta msza święta, której przewodniczył metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. Wzięli w niej udział także biskupi pomocniczy Leon Mały i Edward Kawa, duchowieństwo, polscy dyplomaci, Polacy Ziemi Lwowskiej i Żytomierszczyzny oraz Rodacy z Polski.

– Naszą lwowską tradycją stało się to, że 1 listopada gromadzimy



dziesiątej rano, a inni do końca dnia. Pomagamy przywieźć znicze z konsulatu, by następnie rozstawiać je na grobach – powiedział harcmistrz Stefan Adamski z Harcerstwa Polskiego na Ukrainie.

Przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie na czele z Elizą Dzwonkiewicz, konsul generalną RP we Lwowie, żołnierze Wojska Polskiego stacjonujący na poligonie w Jaworowie koło Lwowa, prezesi polskich organizacji, dyrektorzy szkół polskich oraz harcerze lwowscy przeszli alejkami cmentarza na Łyczakowie, aby złożyć wieńce i zapalić znicze na grobach najbardziej zasłużonych Polaków. W 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej oraz w Roku Stanisława Moniuszki wybrano groby żołnierzy września 1939 roku oraz lwowskich kompozytorów.

– Tutaj też bije dziś serce Polski. Bez tych postaci, bez ludzi którzy są pochowani tutaj, którzy mają tu swoje pomniki, o których przetrwała pamięć po ich czynach, nie byłoby dziś Polski takiej jaką mamy dzisiaj. Podczas spaceru alejkami Cmentarza Łyczakowskiego odwiedziliśmy miejsca pochówku wspaniałych kompozy-

torów. Pamiętamy też oczywiście o wszystkich ofiarach i ludziach zasłużonych dla Lwowa, którzy spoczęli tu we wrześniu 1939 roku oraz w czasie II wojny światowej – powiedziała Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalna RP we Lwowie.

Metropolita lwowski przytoczył fragment wiersza „Na cmentarzu”, który widnieje na nagrobku Marii Konopnickiej. – Dzisiaj te słowa kieruję do nas i pozostawiam jako drogowskaz, odpowiedź i zachętę do bycia świętymi, ponieważ wówczas nasze mogiły nie będą potrzebowały łez, skarg i żałości, ale staną się źródłem siły na dzień przyszłości czyli dla pokoleń, które przyjdą po nas. Niech zatem dzisiejsza uroczystość obudzi w nas pragnienie świętości, bo jak mawiała św. matka Teresa z Kalkuty, świętość jest zadaniem naszego życia – podkreślił arcybiskup Mokrzycki.

Po mszy delegacje złożyły kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza i na grobach żołnierzy Ukraińskiej Armii Galicyjskiej.

1 listopada na Cmentarzu Łyczakowskim odbyła się także tradycyjna modlitwa pojednania polsko-ukraińskiego. Jak co roku wzięło w niej udział duchowieństwo Kościoła rzymskokatolickiego i Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej oraz przedstawiciele środowisk intelektualnych obu państw.

– Cieszymy się, że tradycja wspólnej modlitwy trwa już prawie dwadzieścia lat. Bo to nie jest tylko wspólna modlitwa, ale również formowanie wspólnego patrzenia zarówno w przeszłość, jak też w przyszłość. W przeszłości było różnie, przyszłość

natomiast budujemy my i jest ona w naszych rękach. Dlatego jesteśmy tutaj – podkreślił historyk i publicysta Taras Wozniak, dyrektor Lwowskiej Galerii Sztuki.

Wieczorem na Cmentarzu Łyczakowskim i Cmentarzu Orłąt Lwowskich zapłonęły tysiące białych i czerwonych lampek tworząc wyjątkową atmosferę.

Cmentarz Łyczakowski jest jedną z najstarszych nekropoli w Europie. Jego historia sięga 1786 roku. Spoczywa tutaj ok. 300 tysięcy osób. Tutaj znajdują się groby wybitnych Polaków – ludzi nauki, kultury, sztuki, polityki, sportu, życia społecznego.

Znajdują się tu mogiły m.in. Marii Konopnickiej i Gabrieli Zapolskiej, matematyka Stefana Banacha i malarza Artura Grottgera, poety Seweryna Goszczyńskiego, a także okazałe grobowce zasłużonych lwowskich rodzin Baczewskich i Morawskich.

Spoczywają tu przedstawiciele czterech pokoleń bojowników o wolność i niepodległość Polski: uczestnicy insurekcji kościuszkowskiej, żołnierze napoleońscy, uczestnicy powstań listopadowego i styczniowego, obrońcy Lwowa.

175 lat Politechniki Lwowskiej

Międzynarodowa konferencja „Wyższa szkoła techniczna w Europie Środkowej i Wschodniej: geneza, teraźniejszość i perspektywy rozwoju” zgromadziła w murach Politechniki Lwowskiej profesorów i naukowców związanych z Politechnikami Wrocławską, Krakowską, Gdańską, Opolską i Śląską.

ALINA WOZIJAN
tekst i zdjęcia

W uroczystym otwarciu konferencji wzięli udział prezydenci miast Wrocławia i Lwowa – Jacek Sutryk i Andrij Sadowy, konsul generalna RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, konsul Małgorzata Siekierzyńska, rektor Uniwersytetu Narodowego „Lwowska Politechnika” Jurij Bobało, profesoria wyższych uczelni ze Lwowa i z Polski.

– Wrocławską Akademię to przecież spadkobierczyni pięknej tradycji lwowskiej – powiedział prezydent miasta Wrocławia Jacek Sutryk. – Uniwersytety otwierają nas na świat, na relacje z innymi krajami, na wymianę studentów. Uczą najważniejszego języka – języka dialogu i współpracy, budowania partnerstwa i więzi. Drugim wymiarem akademii jest nauka odpowiedzialności. Nie tylko tej naukowej odpowiedzialności, choć od niej rzecz jasna wszystko się zaczyna. Uczelnie powinny wracać do tradycji wychowywania swoich studentów tak, aby oprócz wiedzy weryfikowanej dyplomem wypuszczają w świat ludzi światłych, chcących aktywnie działać w społeczeństwie.

– Historia Ukrainy i Polski w wielu kwestiach jest splatana przez historię ludzi – powiedział mer Lwowa Andrij Sadowy. – I to połączenie oraz to co musimy zrobić w przyszłości daje nam wielkie możliwości w tym skomplikowanym i niestabilnym świecie, który się zmienia i w którym nie sposób przewidzieć przyszłości. Chciałbym, żeby to spotkanie na mojej ulubionej uczelni miało kontynuację jakościową.

Słowa powitalne wygłosili również prof. dr hab. inż. Tadeusz Więckowski, rektor tej uczelni w poprzednich latach, dr Anna Walek, dyrektor Biblioteki Politechniki Gdańskiej, prof. dr hab. inż. Bogusław Łazarz, prorektor Politechniki Śląskiej.

– Ścisła współpraca z technicznymi uczelniami Polski zrodziła ideę zapoczątkowania konferencji dotyczącej kwestii przeszłości i przyszłości rozwoju edukacji technicznej w Europie Środkowej i Wschodniej – mówi Natalia Czuchraj, prorektor ds. międzynarodowych Politechniki Lwowskiej. – Po drugiej wojnie światowej część lwowskich profesorów ze Lwowa wyjechała, ale ich działalność przyczyniła się do powstania szkół naukowych w Polsce, dała możliwość rozwoju szeregu uczelni technicznych w Polsce – Politechniki Krakowskiej, Wrocławskiej, Śląskiej, Gdańskiej, a nawet w Szczecinie. Rozmawiamy również o przyszłości, o wyzwaniach, które teraz powstają w Europie, nie tylko we Wschodniej czy Środkowej, ale i w Zachodniej. Zastanawiamy się, jak możemy wspólnie reagować, wspólnie zgłaszać projekty badawcze, jak wspólnie promować programy rozwoju młodzieży.



Prezydent Wrocławia Jacek Sutryk

Program konferencji obfitował w najrozmaitsze tematy. Wszystkie w oparciu o Politechnikę Lwowską jako tę pierwszą i najprężniejszą uczelnię techniczną na tych terenach.

– Tematy omawiane na konferencji zostały podzielone na kilka płaszczyzn – wyjaśnia Natalia Czuchraj. – Jedną – to nasza wspólna historia szkół naukowych, geneza i kształtowanie technicznej edukacji w Europie, zaczynając od czasów Austro-Węgier. Kolejnym tematem jest teraźniejszy rozwój technicznej edukacji. Tak w Polsce, jak na Ukrainie jest potrzeba w wysoko wykwalifikowanych specjalistach, a obserwujemy zmniejszenie zainteresowania młodzieży w naukach ścisłych, technicz-

rozwój uczelni technicznych” oraz „Spuścizna historyczna, archiwalia, aktualny stan i perspektywy rozwoju”.

Podczas konferencji można było wysłuchać prelekcji nawiązujących do historii uczelni lwowskiej, na przykład „Z historii działalności naukowej Uniwersytetu Narodowego „Lwowska Politechnika” (1817–1939), wygłoszoną przez dr. Romana Kuzmyna, „Wspólne korzenie: Politechnika Lwowska i uczelnie techniczne w Polsce” prof. dr hab. Polinę Werbycką, „Lwowskie korzenie polskiego elektrotechnicznego szkolnictwa wyższego” prof. dr hab. inż. Jerzego Hickiewicza, mgr. Piotra Rataja i mgr. Przemysława Sadłowskiego, „Ślady

dr Iryny Gnidek, „Praca naukowa w Lwowskim Instytucie Politechnicznym w okresie radzieckim: organizacja procesu, formy działalności, kierunki badań” dr. Rostysława Melnyka, „Akademia Górnicza w Krakowie i Politechnika Lwowska: współredagowanie studenckiego czasopisma „Życie Techniczne” 1933–1939” mgr. kustosz dypl. Małgorzaty Krawczyk, „Walizka ze Lwowa. Dokumenty i pamiątki przedwojennych profesorów Politechniki Lwowskiej ze zbiorów Wydziału Historycznego Politechniki Gdańskiej i ich wojenne doświadczenia” mgr. Magdaleny Jaszcy, „Dziedzictwo naukowe z zakresu rolnictwa Akademii Rolniczej w Dublanach i Wydziału Rolniczo-Leśnego Politechniki Lwow-



Przy mikrofonie mer Lwowa Andrij Sadowy

nych. Omawiamy kwestie, jak reaguje rynek pracy, w jakim kierunku musi iść techniczna edukacja, żeby była i ciekawa, i korzystna, i skuteczna. Żeby dążyć do sukcesywnego rozwoju gospodarki. Żeby, ogólnie mówiąc, Europa była konkurencyjna.

Praca odbywała się w dwóch sekcjach: „Historyczne uwarunkowania współpracy między uczelniami, wspólne korzenie geneza

mi Politechniki Lwowskiej: początek i rozwój Politechniki Śląskiej” prof. dr hab. inż. Anny Chrobok, „Udział profesorów Politechniki Lwowskiej w odbudowie i rozwoju Politechniki Gdańskiej” mgr. Barbary Ząbczyk-Chmielewskiej, „Pomiędzy Lwowem, Przemyślem i Krakowem” mgr. inż. Jana Batora, „Międzynarodowa współpraca Lwowskiego Instytutu Politechnicznego (w latach 1940–1989)

skiej (koniec XIX – pierwsza połowa XX w.): na podstawie badań zbiorów książek rzadkich Biblioteki Naukowej Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Rolniczego” dr. Andrzeja Kopytki i dr. Ludmiły Pyndy, „Muzeum Geologiczne Narodowego Instytutu Nafty i Gazu w Iwano-Frankiwsku” Tetiany Maksymiw i Gałyny Bodnar, „Prace założycieli wydziałów elektrycznych uniwersytetów w Polsce w zasobach

bibliotek. Kilka przykładów” dr hab. Renaty Frączek, „Laboratorium maszynowe Politechniki Lwowskiej: od idei tworzenia do zakończenia budowy” dr Julii Kurdyny, „Turystyczne środowisko akademickie Lwowa, w Galicji w XIX i XX wieku. Profesorowie, absolwenci i studenci Politechniki Lwowskiej zaangażowani w działalność turystyczną, taternicką i narciarską Lwowa przełomu stuleci” dr Beaty Przewoźnik, „Wyższość szkolnictwa wyższego? Dyskursy architektoniczne i „bitwy” o honor na przykładzie Lwowa pod berłem Habsburgów (1870–1918)” mgr. Olgi Zareczniuk.

Niektóre referaty dotyczyły sylwetek osób związanych z nauką techniczną: „Antoni Wereszczyński – rektor Politechniki Lwowskiej sprzed II wojny światowej” prof. dr hab. Wasyla Gulaja i dr. Andrzeja Gaczkewycza, „Alicja Dorabalska (1897–1975) – pierwsza kobieta na stanowisku profesora polskich uczelni technicznych” mgr. Kustosz dypl. Marii Pawłowskiej, Dzieła i proweniencje architektów, budowniczych i inżynierów związanych z Politechniką Lwowską. Zarys problematyki na podstawie badań zbiorów Biblioteki Politechniki Krakowskiej sprzed 1945 roku” mgr. Agnieszki Górskiej i mgr. Anny Kraus.

Ale też były podejmowane tematy związane ze współczesnym stanem nauki technicznej, współpracy między uczelniami, pracą bibliotek. Były to prelekcje wygłoszone przez mgr. Jędrzeja Leśniewskiego „Biblioteka w przestrzeni informacyjnej wyższego szkolnictwa technicznego: tradycja i współczesne trendy”, mgr. Gałynę Onysko „Naukowo-Techniczna Biblioteka Tarnopolskiego Uniwersytetu im. Iwana Puluja: historia i współczesność”, „Współpraca naukowa Politechniki Lwowskiej z polskimi uczelniami akademickimi w Polsce: aktualne aspekty rozwoju” prof. dr. hab. Natalii Czuchraj, „Projekt EDT (Europejskie dziedzictwo cyfrowe): cel – realizacja – produkt – rezultat” mgr., st. kustosz dypl. Doroty Buzdygan i mgr., st. kustosz dypl. Marka M. Górskiego.

W ramach konferencji została otwarta wystawa „Maria Skłodowska-Curie – kobieta nadzwyczajna”, której kuratorami wystąpili dr Alicja Rafalska-Lasocha z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz dr Grygorij Dmytrij z Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki. Uczestnicy konferencji mogli również obejrzeć cenne książki ze zbiorów Biblioteki Naukowo-Technicznej oraz zwiedzić słynną aulę z malowidłami Jana Matejki w gmachu głównym Politechniki Lwowskiej.

Wydarzenie odbyło się w dniach 4–5 listopada 2019 r., w 175. rocznicę uroczystego otwarcia Akademii Technicznej we Lwowie – 4 listopada 1844 roku.

Fundacja pomaga rozwijać talenty

Często pamięć o człowieku trwa w jego dziełach, albo w kontynuacji spraw, którymi się pasjonował. Tak jest również w przypadku osoby Mariusza Kazany, Dyrektora Protokołu Dyplomatycznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, tragicznie zmarłego w katastrofie smoleńskiej. Jego pasją było popularyzowanie polskiej kultury i sztuki w kraju i za granicą poprzez gromadzenie i eksponowanie prac graficznych polskich artystów. Jego dzieło podjęły małżonka dyplomaty Barbara i córka Justyna, tworząc Fundację imienia Mariusza Kazany. Zadaniem Fundacji jest wyszukiwanie talentów i wspieranie ich rozwoju. Od ośmiu lat Fundacja współpracuje z Lwowską Akademią Sztuk Pięknych, typując w drodze konkursu najbardziej utalentowanych grafików i organizuje im staże na polskich uczelniach artystycznych.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

W dniu 7 listopada br. w salach wystawowych Lwowskiej Galerii Sztuki odbyło się podsumowanie ósmej edycji konkursu „Indeks im. Mariusza Kazany” i ogłoszenie nazwisk zwycięzców. Ta uroczystość zbiegła się z wystawą prac polskich grafików: profesora Warszawskiej ASP Agnieszki Cieślińskiej i profesora Krakowskiej ASP Krzysztofa Tomalskiego. Zresztą oboje artystów było w jury konkursowym i typowało laureatów. Przewodniczącą jury, w którym zasiadali profesorowie lwowskiej uczelni i przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, była Barbara Kazana. Laureatami tegorocznego konkursu były trzy studentki: Iwanna Ostapczuk – III miejsce, Anastazja Sobol – II miejsce i Maria Sawko – I miejsce. To właśnie ona, studentka szóstego roku Akademii za cykl ilustracji do utworu Tarasa Szewczenki „Wiedźma” została uznana za najlepszą i w najbliższym czasie odbędzie miesięczny staż na Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych im Jana Matejki pod okiem Krzysztofa Tomalskiego. MSZ RP poprzez Lwowską placówkę dyplomatyczną ustanowił dla laureatów również nagrody pieniężne.

Na uroczystym ogłoszeniu wyników obecni byli Barbara Kazana, dyrektor Lwowskiej Galerii Sztuki Taras Wozniak, rektor Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych Wołodimir Odrechiwskij, profesorowie obydwu polskich uczelni. Konsulat Generalny RP we Lwowie reprezentowała zastępca konsula generalnego Katarzyna Solek i konsul Małgorzata Siekierzyńska.

Studenci lwowskiej ASP gromadnie przybyli, by wesprzeć swoich kolegów i przyjrzeć się technikom mistrzów – tajniki ich pracy można było podpatrzeć na prezentacji multimedialnej. Nie zabrakło również profesorów lwowskiej Akademii i przedstawicieli świata artystycznego Lwowa.

Otwierając uroczystość i witając gości Barbara Kazana zaznaczyła: „Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że ten konkurs może przebiegać we Lwowie. Dziękuję Konsulatowi Generalnemu, który jest fundatorem nagród i współorganizatorem konkursu. Dziękuję rektorowi i pracownikom Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych, a w szczególności opiekunowi lwowskich grafików Bogdanowi Pikulikowskiemu za jego pracę ze studentami i przekazywanie wiedzy o klasycznych technikach graficznych. W sposób szczególny dziękuję gospodarzowi tego miejsca Tarasowi Wozniakowi, za to, że udostępnił nam salę na to spotkanie i ekspozycję obu wspaniałych



Ogłoszenie wyników konkursu. Od lewej stoją: prowadzący imprezę, Taras Wozniak, Barbara Kazana, Katarzyna Solek, Wołodimir Odrechiwskij i Agnieszka Cieślińska

wystaw. Osoba mojego męża była inspiratorem tych wszystkich moich działań. Mój mąż w siedzibie MSZ stworzył galerię sztuki w której odbywały się wystawy polskiej grafiki. Galeria ta działa do dziś i są zapraszani na nią dyplomaci z całego świata. Po jego tragicznej śmierci zrozumiałam, że musimy kontynuować jego dzieło i organizować kolejne wystawy”.

Konsul Katarzyna Solek podkreśliła, że „w imieniu własnym i konsula generalnego RP we Lwowie Elizy Dzwonkiewicz wyraża podziękowanie za możliwość od wielu lat współtworzenia takiego wspaniałego projektu, jakim jest „Indeks imienia Mariusza Kazany”. – Jest to projekt wyjątkowy, dający możliwość tu we Lwowie obcować z wybitną polską sztuką współczesną, a z drugiej strony jest to możliwość wyławiania młodych talentów, prezentujących swoją twórczość w ramach kolejnego „Indeksu”. Laureaci mają możliwość nabyć doświadczenie na najlepszych polskich uczelniach. Mam nadzieję, że ten projekt będzie się rozwijał i trwał przez kolejne edycje. Gratuluję laureatom i wszystkim uczestnikom konkursu, którzy włożyli wiele trudu w to, aby ich prace były naprawdę wyjątkowe – podsumowała konsul Katarzyna Solek.

Rektor Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych Wołodimir Odrechiwskij zaznaczył, że „listopad można nazwać miesiącem „artystycznych żniw”, bowiem jest to okres podsumowania działalności lwowskich artystów”. Rektor podkreślił, że „cieszy się, iż młodzi adepci sztuki w tym miesiącu mają też swoje święto – konkurs „Indeksu imienia Mariusza Kazany”. – Jest to dla nich wyjątkowe doświadczenie: z jednej strony laureaci zdobywają nowe umiejętności na szkoleniach w Polsce, a z drugiej – mają możliwość zapoznania się z polską kulturą. I te wiadomości przywożą tu, na Ukrainę – podkreślił rektor.

Następnie artyści z Polski przedstawili koncepcję i filozofię swej twórczości i dzieł, prezentowanych na wystawie. Dalej prowadzący przedstawił nazwiska laureatów, a konsul Katarzyna Solek wręczyła im nagrody MSZ.

Część oficjalna imprezy została zakończona wręczeniem prac artystów polskich do zbiorów Lwowskiej Galerii Sztuki im. Borysa Woźnickiego. Symbolicznego przekazania na ręce dyrektora Galerii Tarasa

ścią sukcesu i wymaga ogromnej pracowitości.

Z pierwotnych założeń mojego męża korzystam do dziś i kontynuuję jego działania. Wspiera nas wiele osób, instytucji, uczelni. Jesteśmy przyjmowani z otwartymi ramionami, gdy przychodzimy z jakąś propozycją. Współpraca z młodymi ukraińskimi grafikami i ich pobytu w Polsce, tak naprawdę, służą również promocji polskiej sztuki.

Współpraca z lwowską uczelnią od lat układa nam się wspaniale. To co jest dla mnie ogromnie ważne i cenne – to wyjątkowy szacunek do pamięci o moim mężu. Jednocześnie muszę podkreślić wspaniałą pracę organizacyjną z ich strony; zachęcanie młodych ludzi do wzięcia udziału w konkursie, zbieranie ich prac, inspirowanie do stosowania klasycznych metod grafiki.

Młodym ludziom, którzy chcą startować w kolejnych edycjach naszego konkursu chciałabym poradzić, aby startowali w nim jak najwcześniej, przygotowawali swoje prace już na I roku, doskonalili techniki i jak najwięcej pracowali, bo przygotowanie prac wymaga sporo czasu. Wobec tego zachęcam do przygotowywania się do kolejnego konkursu, bo Akademia Sztuk Pięknych we Wrocławiu będzie miejscem



Laureatki 8 konkursu „Indeks Mariusza Kazany”: (od lewej) Maria Sawko – I miejsce, Anastazja Sobol – II miejsce i Iwanna Ostapczuk – III miejsce

Wozniaka dokonała Barbara Kazana.

Korzystając z okazji poprosiłem o kilka słów Barbarę Kazaną:

– Każdy laureat, który przyjeżdża do Polski na ten miesięczny staż, poza tym, że jest niezwykle utalentowany, to – i podkreślają to polscy profesorowie – są to osoby niezwykle pracowite. Przesiadują w pracowniach uczelni od świtu do zamknięcia uczelni i po prostu chłoną tę wiedzę, która jest im przekazywana. Korzystają ze wszystkich możliwości, uczą się nowych technik. Wiadomo, że talent jest tylko czę-

technika wymaga precyzji i kilka razy musiałam przerabiać niektóre z nich. Studiowałam też inne techniki, ale ta najbardziej mi się podobała, bo daje więcej możliwości wyrazu.

Po stażu w Polsce mam nadzieję, że przywiezę ładną wystawę swoich prac. Poza tym chciałabym pogłębić swe wiadomości z innych technik i spróbować w nich swoich sił. Interesuje mnie mezza tinta i aqua tinta.

Swoim kolegom, którzy mają zamiar studiować w tym konkursie mogę powiedzieć, że potrzeba dużo pracy, aby stworzyć dobre obrazy, godne uznania przez komisję konkursową, a ponadto – należy wierzyć w zwycięstwo.

Kilka słów o swoich wychowankach powiedział również profesor Bogdan Pikulikowski:

– To już mój ósmy student w tym roku jest laureatem tego konkursu. Muszę powiedzieć, że popularność naszego kierunku nie maleje i mamy wielu utalentowanych studentów. Aby przygotować młodzież do takiego konkursu, przede wszystkim powinno być zainteresowanie z ich strony.

Najliczniej uczestniczy w konkursie młodzież z II roku, ale trzeba włożyć wiele trudu, żeby ich prace były na poziomie, odpowiadającym wymogom imprezy tej rangi. Muszę powiedzieć, że również wielu studentów ze starszych roczników, czy dyplomantów bierze w nich udział. Nie ingeruję w wybór przez studenta techniki czy tematyki pracy. Powinno to wyjść od niego samego i być w tej technice, w której najlepiej się czuje. Ja jedynie doradzam i poprawiam co nie co. Po powrocie do Lwowa studenci dzielą się swoimi wiadomościami, zdobyłym doświadczeniem, pokazują wykonane tam prace. Te prace służą jako materiały do dalszych studiów i są do dyspozycji studentów. A zainteresowanie tymi pracami jest duże.

Moim studentom radzę, aby stopniowo przygotowawali się do tego rodzaju konkursów i cierpliwie dążyli do coraz wyższego poziomu swoich prac. A mają gdzie je tworzyć. Mamy bogato wyposażone pracownie. Obecnie po remoncie budynku przy ul. Ormiańskiej, gdzie mieści się wydział grafiki, jest wszystko, czego potrzeba do wykonania grafiki w dowolnej technice.

Gwar w salach Lwowskiej Galerii Sztuki nie milkł jeszcze długo. Teraz nadszedł czas na gratulacje i napawanie się prawdziwą sztuką przy lampce szampana. Obecni przyglądali się dziełom mistrzów, wymieniali uwagi. Młodzież obiegła laureatkę i gratulowała jej. A ci, którzy jej zadościli, muszą jeszcze wiele pracy włożyć, aby w następnym roku być na jej miejscu...

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Turniej szachowy Dla Niepodległej” w d. Płoskirowie

26 października w Chmielnickiej Obwodowej Bibliotece dla dzieci odbył się Turniej Szachowy pod tytułem „Dla Niepodległej”. Organizatorem turnieju jest „Polskie Kulturalno-Oświatowe Stowarzyszenie miasta Krasilowa” przy wsparciu innych polskich organizacji oraz Konsulatu Generalnego RP w Winnicy. W zawodach uczestniczyło 20 zawodników z polskich szkół sobotnio-niedzielnich w obwodzie chmielnickim. Rywalizacja toczyła się w sportowej atmosferze i sprzyjała integracji środowiska uczniowskiego.

Dzięki takiej imprezie uczniowie mogą kształcić umiejętność koncentracji, odporność psychiczną, opornowanie, wytrwałość, właściwe wykorzystanie czasu oraz umiejętność podejmowania decyzji w warunkach ryzyka. Nad sprawnym przeprowadzeniem zawodów czuwał sędzia Maksym Makarczuk.

Turniej został rozegrany na zasadach systemu szwajcarskiego na dystansie 4 rund. Tempo gry 5 minut +3 sekundy na każde posunięcie. Nie zabrakło pięknej oprawy muzycznej, polskich elementów narodowych, śpiewu pieśni patriotycznych, wykonanych przez zespół „Mazury”. Młodzież rywalizowała w kilku grupach wiekowych. Najlepszymi w swoich grupach okazali się: Mark Turowski, Władysław Korolczuk, Piotr Korolczuk, Illa Skipczyk, Artem Garnyk.

Na zakończenie turnieju wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe prezenty i dyplomy od prezesa PKOS Rusłana Garnyka, Konsulatu Generalnego RP w Winnicy oraz władz miejskich miasta Chmielnicki, a zwycięzcy w poszczególnych kategoriach – książki i gry planszowe o Polsce.

Gratulujemy zwycięzcom i dziękujemy uczestnikom rywalizacji i zwycięstwa! Główny organizator turnieju Rusłan Garnyk podkreślił, że ta akcja będzie miała stały charakter i możliwe zostanie rozwinięta do międzynarodowego turnieju do dnia Konstytucji 3 Maja i dnia Niepodległości Polski.

slowopolskie.org

Ogień niepodległości jest już w Łucku

Wieczorem 4 listopada w katedrze świętych Piotra i Pawła w Łucku harcerze Hufca „Wołyń” przekazali Ogień Niepodległości z Kostiuchnówki na ręce biskupa Witalija Skomarowskiego, ordynariusza diecezji łuckiej.

W tym dniu harcerze z Hufca ZHP „Zgierz” wspólnie z harcerzami z Hufca „Wołyń” Harcerstwa Polskiego na Ukrainie już po raz XIX pobrali Ogień Niepodległości na cmentarzu legionowym pod Kostiuchnówką w rejonie maniewickim na Wołyniu. To miejsce jest jednym z symboli niepodległości Polski, ponieważ właśnie w rejonie Kostiuchnówki jesienią 1915 r. trzy brygady Legionów wal-

czące w składzie wojska austriackiego połączyły się i po raz pierwszy wspólnie stanęły do boju z wojskiem rosyjskim (więcej o tym wkrótce na łamach MW – wydania papierowego i elektronicznego – w tekście „Polska Góra na Wołyniu”).

Harcerze Hufca „Wołyń” przekazali Ogień Niepodległości w Równem oraz Zdołbunowie, natomiast harcerze Hufca ZHP „Zgierz” zawiozą go w sztafecie rowerowej do Hrubieszowa, Uchań, Wojsławic, Kraśniczyna, Zamościa, Lublina, Lipska, Mielca, Ostrowca Świętokrzyskiego, Radomia, Sulejówka, Warszawy, Łodzi i Zgierza.

W trakcie głównych obchodów Święta Niepodległości – 11 listopada w Warszawie – ogień z Kostiuchnówki zostanie złożony na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza.

monitor-press.com

Akcja, w ramach projektu „Ja – Lider” pod tytułem „Ślady mojej rodziny w odrodzeniu polskości”

Akcję, w ramach projektu „Ja – Lider” pod tytułem „Ślady mojej rodziny w odrodzeniu polskości w mojej miejscowości (regionie chmielnickim) i Historii Mojej Szkoły”, rozpoczęli uczniowie Polskiej Szkoły Sobotniej przy Chmielnickim Zjednoczeniu Nauczycieli Polskich na Ukrainie od 1 września 2019 roku.

Pomysł ten narodził się podczas obozu liderów w Polsce, kiedy grupa uczniów zaproszonych przez FWiD na obóz liderów, który był finansowany z funduszy Ministerstwa Edukacji Narodowej przygotowywała swój projekt. Po powrocie z obozu uczniowie przedstawili swoje opracowania, uzgodnili działania i rozpoczęli wspólną pracę.

Obecnie uczniowie z wielkim zainteresowaniem zaangażowali się w proces zbierania zdjęć z lat dziewięćdziesiątych XX wieku w albumach, zbiorach rodzinnych, spisywanie opowieści swoich mam, babć, dziadków, ciekawych historyjek, piosenek. Akcja, która trwa do grudnia 2019 r., będzie uwieńczona stworzeniem ALBUMU – tak postanowiła większość uczniów szkoły.

Po świętach bożonarodzeniowych i feriach zimowych rozpocznie się nowa akcja – „Album”, w której wezmą udział uczniowie mający uzdolnienia i talenty artystyczne. Rozmalują kartki albumu w odpowiednie rysunki, na których inni uczniowie, którzy pasjonują się fotografią, umieszczą kopie zdjęć.

slowopolskie.org

Z modlitwą na dawnym cmentarzu katolickim w Łucku

Członkowie Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu zapalili znicze w intencji zmarłych pochowanych na nieistniejącym już cmentarzu rzymskokatolickim w Łucku.

Co roku w Dniu Wszystkich Świętych członkowie SKP im. Ewy Felińskiej przychodzą ze zniczami i modlitwą w intencji zmarłych na

Memorial Sławy w Łucku. Znajduje się on w centrum miasta, w miejscu dawnego cmentarza rzymskokatolickiego zdewastowanego w latach 70. ubiegłego wieku. Został on otwarty w 1977 r. i do dziś na jego głównym wejściu widnieje napis „1941–1945”. Nie ma żadnego pomnika ku czci pochowanych na tym cmentarzu, mimo że podania o to do władz miejskich SKP im. Ewy Felińskiej składano niejednokrotnie – po raz pierwszy uczyniono to pod koniec lat 90. ubiegłego wieku. Do dziś ta ważna dla łuckich Polaków sprawa tkwi w martwym punkcie, mimo że inne pomniki raz po raz pojawiają się na tym porażającym miejscu.

Cmentarz rzymskokatolicki w tym miejscu założono na początku XIX wieku. Zostali na nim pochowani m.in.: opiekunka przytulku i sierocińca przy łuckiej katedrze Józefina Polanowska, założycielka Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Misjonarek Jądźwiga Józefa Kulesza, rodziny znanego historyka Tadeusza Steckiego i polskiej pisarki Gabrieli Zapolskiej, a także żołnierze polscy, którzy zginęli w latach 1919–1920 w walkach z bolszewikami oraz miejscowi katolicy: Ukraińcy, Polacy, Czesi i Niemcy.

Przy urządzeniu Memoriału Sławy (decyzja o tym została podjęta w 1976 r.) zwłoki z niektórych pochówków zostały przeniesione na inne miejskie cmentarze. Zrobiono to przeważnie w przypadku zmarłych, których krewni żyli w tym czasie w Łucku. Resztę grobów buldożerem zrównano z ziemią, a pomniki wywieziono i wykorzystywano jako materiał budowlany. W sposób barbarzyński rozkopano kwatery polskich żołnierzy – ziemię razem z kośćmi ładowano koparkami na podjeżdżające wywrotki i wywożono w nieznanym kierunku. Następnie w tym miejscu postawiono 40-metrowy pomnik. Na terytorium dawnego cmentarza zachowała się jedynie kaplica wzniesiona w 1885 r. (obecnie Dom Żalobny).

monitor-press.com

Polsko-ukraińskie spotkanie młodzieży w Kryżopolu

Po raz pierwszy miasteczko Kryżopol odwiedzili partnerzy ze szkoły nr 1 miasta Witkowa z województwa wielkopolskiego. Gospodarze chcieli pokazać mieszkańcom „urbanizowanej” Europy coś niezwykłego, więc zaproszono gościom podróż do wsi Bukatynka rejonu czerniowieckiego.

Pokonanie bezdroża wymagało dużo cierpliwości, ale efekt był tego wart. Odwiedziliśmy muzeum pod otwartym niebem, który stworzył ludowy artysta, rzeźbiarz Ołeksij Aloszkin. Dzieci zobaczyły jego niesamowite rzeźby, wypełnione symbolicznymi wizerunkami dawnych Słowian, obejrzały kolekcję dawnych naczyń, zapoznali się ze światopoglądem tej niezwykłej osoby. Małe „tarzanki” do woli huśtały się na różnych huśtawkach, zagrały razem z panem domu na przedziwnych instrumentach wykonanych ze zwykłych rzeczy, a później wzięły udział w warsztatach wypalania ceramicznego gwizdka.

Tymczasem nauczyciele wraz z kierownicą „wyczarowali” dzieciom pyszny obiad na ognisku. W drodze powrotnej mogliśmy podziwiać widoki kanionu dniesrowskiego w pobliżu wsi Oksanówka, dokąd zamierzamy później koniecznie wrócić. W szkole na nasz przyjazd czekali przedstawiciele władzy lokalnej. Na pożegnalnym spotkaniu przemówienie do nas wygłosił przewodniczący rady wsi O. Tretiakow. Zastępca przewodniczącego administracji państwowej w Kryżopolu W. Kruć prezentowała gościom prawdziwe wyszywanki, a dyrektor szkoły M. Martyniuk wręczył im kubki z wizerunkiem herbu Kryżopola i szkoły, a także T-shirty ze słonecznikami.

Jako symbol przyjaźni podarowaliśmy gościom z Polski paneau w formie wieńca z wizerunkiem kwiatów w ukraińskich i polskich barwach. Potem na dzieci czekał słodki poczęstunek i dyskoteka, a dorośli z udziałem zastępcy kierownika działu edukacji G. Godowan kontynuowali rozmowę na temat edukacji. Wicedyrektor szkoły w Witkowie Arleta Bekas opowiedziała o systemie edukacji w Polsce.

**Łarysa Andronik
slowopolskie.org**

Federalny Krzyż Zasług na Wstążce dla Nadziei Slesariowej

Nadzieja Slesariowa, z domu Wiktorowska, osoba o bardzo dramatycznym losie, aktywna przedstawicielka społeczności polskiej Kijowa, uhonorowana została Federalnym Krzyżem Zasług na Wstążce, przyznany przez prezydenta Republiki Federalnej Niemiec. W ten oto sposób doceniono jej wieloletnią działalność na rzecz osób deportowanych przez III Rzeszę do pracy przymusowej w Niemczech.

Pani Nadzieja, której rodzina poszkodowana została przez dwie dyktatury – stalinowską w okresie Wielkiego Terroru oraz nazistowską podczas II wojny światowej – złożyła własną pisemną relację z tragicznych czasów swojego dzieciństwa, a ponadto zgromadziła wspomnienia niemalże 1 000 osób o podobnych losach. Świadczenia te opublikowane zostały w opracowanych przez nią sześciu książkach z cyklu „Pamięć dla przyszłości”.

Federalny Krzyż Zasług na Wstążce jest kolejnym odznaczeniem dla pani Nadziei, która wcześniej już została laureatką nagrody honorowej IPN „Świadek Historii” oraz Zasłużoną dla Kultury Polskiej. Jest również kawalerem licznych nagród państwowych Ukrainy, w tym Orderu za Zasługi III stopnia oraz Orderu Księżnej Olgi wszystkich trzech stopni.

Gratulujemy wysokiego odznaczenia, Pani Nadziejo!

dk.com.ua

Zapalono znicze, złożono wieńce i kwiaty w miejscach wiecznego spoczynku Polaków

1 listopada w dniu Wszystkich Świętych, w Kijowie pamiętano o zmarłych rodakach.

Ich miejsca spoczynku odwiedziła delegacja Ambasady, Attachatu Wojskowego i Konsulatu Generalnego RP na czele z ambasadorem Polski Bartoszem Cichockim, duchowni oraz grono patriotów reprezentujących stowarzyszenia Polaków stolicy.

Za zmarłych modlono się w jednej z najstarszych nekropolii stolicy – na Cmentarzu Bajkowa, na kwaterze żołnierzy poległych w Kijowie i jego okolicach w czasach działań wojennych 1920 roku; na grobach żołnierzy, którzy zginęli w roku 1944, broniąc stacji kolejowej Darnica od nalotu hitlerowskich junkersów oraz na Polskim Cmentarzu Wojennym w Bykowni, gdzie spoczywa prawie 3,5 tys. polskich ofiar.

dk.com.ua

Elła Jacuta: „Tworzymy własną historię”

4900 odwiedzających, 64 wydarzenia, 61 gości, 65 wolontariuszy oraz 9 członków komitetu organizacyjnego – tak wyglądał II Międzynarodowy Festiwal Literacki „Frontera” w liczbach. Wśród organizatorów: Zjednoczenie Artystyczne „Stendhal”, Urząd Miasta Łucka i działacz społeczny Roman Bondaruk. I, jak co roku, wsparcie Konsulatu Generalnego RP w Łucku.

– Tegoroczna „Frontera” się udała – mówi dyrektorka festiwalu Elła Jacuta. – Pełne sale, setki pozytywnych opinii i tysiące dobrych słów zaskoczyły nasz zespół. Głównym tematem tegorocznego festiwalu była „Rozmowa z innym” – dodaje Elła Jacuta. – Wszystkie nasze festiwale, spotkania i prezentacje – to uparta próba wypowiedzenia rzeczy dla nas ważnych i oczywistych, czyli próba wyartykułowania wszystkiego, co pragniemy powiedzieć. Chcemy, żeby nasz głos usłyszano – podkreślił podczas inauguracji Festiwalu Serhij Żadan. – Wydaje mi się, że udało się nam przekazać to, co najważniejsze – dodał.

W pierwszych dniach października językiem literatury w Łucku mówiły setki ludzi. Wśród nich wybitni autorzy z Ukrainy, Polski i Białorusi: Jurij Izdryk, Kateryna Kalytko, Taras Prochaško, Iwan Małkowicz, Maciej Robert, Andrij Chadanowicz i inni.

– Jak wam to wszystko się udało? – zapytaliśmy Elłę Jacutę. – Przede wszystkim ważny jest zespół. A w nim dziewczyny i chłopaki z Łucka, Kijowa, Nowowolyńska, Zdołbunowa. Każdy z nich realizował swoje marzenia. Ktoś marzył, żeby poznać Tarasa Prochaška, komuś nie udawało się zaprosić do swojego miasta Andrija Lubki, więc stał się organizatorem Festiwalu, „na który Lubka jednak przyjedzie”, ktoś dawno chciał powiedzieć, że spotkanie z Małkowiczem zdecydowało o wyborze własnej drogi życiowej. Połączyli chyba to pragnienie rozmowy i znalezienia odpowiedzi na swoje pytania – podsumowuje dyrektor.

Na dodatek – ciekawe doświadczenie „Frontery” – na czas festiwalu wszyscy członkowie komitetu organizacyjnego zamieszkali pod

LUBA LEWAK. JUBILEUSZ 50-LECIA PRACY AKTORSKIEJ W POLSKIM TEATRZE LUDOWYM WE LWOWIE

Gra role komediowe i dramatyczne, bawi i wzrusza setki widzów. 50 lat temu zadebiutowała rolą Panny Młodej w „Weselu” Wyspiańskiego. W listopadzie tego roku podczas jubileuszu swojej pracy aktorskiej zagra Starą Kobietę z dramatu Różewicza. Czy można pięknie podsumować ten czas?

**Rozmawiała
ESTERA EDELBAUM.**

50 lat to szmat czasu. Oglądaliśmy Panią w tylu świetnych rolach, towarzyszyliśmy Pani na galach, na których była Pani honorowana kolejnymi ważnymi odznaczeniami. Jak Pani się czuje dzisiaj, szykując tak ważny jubileusz?

Wraca do mnie wiele wspomnień. Ze wzruszeniem myślę o początkach, gdy jako podłotek nie rozumiałam w pełni roli, jaką wówczas odgrywał teatr. Czułam szacunek do zespołu, ale świadomość, ile to znaczy, przyszła dużo później. Wspominam czas, gdy pojawiły się dzieci i wraz z mężem zabieraliśmy je na próby, by miały się czym zająć (lub by koledzy mogli się nimi zająć), gdy ja grałam, a mąż ustawiał światła. Dużo ważnych rzeczy wydarzyło się w tym zespole, wokół niego. Teatr był nieodłączną częścią mojego życia. *Ludzie teatru* byli nieodłączną częścią mojego życia. Zawarłam tam cenne przyjaźnie, inspirowałam się kolegami i koleżankami, uczyłam się życia. Jubileusz to czas na taką ważną refleksję, podsumowanie tego, co się wydarzyło, z szacunkiem i ogromną akceptacją płynącego szybko czasu.

Wielokrotnie mówiła Pani w wywiadach, że rola Starej Kobiety jest Pani rolą życiową. Domyślam się, że wybór tego spektaklu na jubileusz nie był przypadkowy.

Pierwszy raz zagrałam Starą Kobietę jako stosunkowo młoda osoba. Już wtedy ta rola zrobiła na mnie ogromne wrażenie. To bardzo trudna sztuka, bardzo wymagająca dla aktorki grającej główną postać. A trzeba dodać, że angażuje też cały zespół, bo co chwilę na scenie pojawiają się kolejne postacie. Nasz dyrektor Zbigniew Chrzanowski dał mi wtedy ogromną szansę, powierzając mi tę rolę, za co mu dziękuję, bo rozwinęła mnie i osobowościowo, i aktorsko. Pamiętam, że raz mieliśmy nawet okazję zagrać przed autorem sztuki – Tadeuszem Różewiczem. To było niezwykle doświadczenie, a już tym bardziej urosły nam skrzydła, gdy po spektaklu wyraził nam swoją aprobatę tego, co zobaczył.

Jubileuszowy spektakl będzie też w jakiejś mierze kolejną premierą.

Zgadza się. Na jubileuszu zagram Starą Kobietę jako monodram. Nie zdradzę szczegółów, ale muszę przyznać, że to będzie duże wyzwanie, by to unieść, poprowadzić jej monolog bez partnerów scenicznych, donieść najważniejsze przemyślenia. Bo, widzi pani, ta rola siedzi we mnie, odkąd ją zagrałam po raz pierwszy. Moje dzieci już chyba o niej słyszeć nie mogą! A prawda jest taka, że ile razy ją grałam, tyle razy w moim ży-

ciu wydarzały się ważne rzeczy. Jak narodziny obu córek. Jak zmiany we mnie jako kobiecie. Dojrzywałam do niej i z nią. I proszę mi wierzyć, że teraz, gdy po tych 50 latach mam ponownie włożyć jej strój, przechodzi mnie dreszcz. To trochę tak, jak gdybym miała się zmierzyć z kolejną partią czasu, który minął, z kolejnymi zmianami, który zaszyły we mnie, odkąd ostatni raz ją grałam. Coś



Danka Greszczuk

podobnego jak z tą refleksją, o której mówiłam na początku – o tym, czym był dla mnie teatr.

No właśnie – czym dla Pani był?

Dostanie się do tego zespołu było zaszczytem dla uczennicy szkoły. Na egzamin wstępny przyszło nas pięcioro. W zespole zostaliśmy potem my dwoje – ja i Jerzy Glybin, dzisiejszy profesor i zawodowy aktor Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach. Jurek zresztą również przyjeżdża na jubileusz. Zagram na deskach, na których wspólnie zdawaliśmy egzamin wstępny.

Teatr nas wychowywał. To ze starszymi kolegami scenicznymi chodziliśmy np. na spacer po Cmentarzu Łyczakowskim czy do Lwowskiej Galerii Obrazów, poznawaliśmy ważne dla polskiej kultury i historii nazwiska. Oglądaliśmy polskie filmy. W teatrze sięgaliśmy po ambitne teksty i je analizowaliśmy. Wokół takich spacerów i takiej pracy artystycznej zawsze była propozycja sięgnięcia do źródeł i zbadania głębiej historii danej osoby czy tekstu. Dzięki teatrowi poznałam głębię literatury, poznałam historie polskich rodzin mojego miasta, tradycje bałów przedwojennych, całą historię przedwojennego Lwowa. Teatr był wówczas łącznikiem pomiędzy pokoleniami.

Były też trudne momenty.

Najtrudniejszy był czas, gdy zamknięto teatr i zakazano nam grania

polских tytułów, zakazano grania po polsku. Wtedy zrozumiałam, że to nie jest już „zabawa w teatr”, że tu gra toczy się o coś bardzo poważnego. Zrozumieliśmy wszyscy, że byliśmy pod lupą, że byliśmy uznawani za mocną instytucję, która „przeszkadzała”. Dla niektórych członków bycie w teatrze skończyło się deportacją, bo wśród nas byli studenci uczelni lwowskich – obywatele PRL. Oby-

czasami, widzi zniszczenia, które się dokonały, szuka swego syna, który nie żyje. Nie odpuszcza przeszłości. Stara się tę przeszłość złapać i zatrzymać. Wiele osób po obejrzeniu tego spektaklu twierdziło, że „no cóż, każdy na starość wariuje”. A to zupełnie nie jest o tym! Ta postać niesie w sobie ogromną gorzność, ogromną traumę, ogromny żal. Wszystko się zmienia, a ona tkwi w

watele Związku Radzieckiego też doświadczyli różnych skutków bycia w teatrze – niektórzy zostali zwolnieni z pracy albo wyrzuceni z uczelni. Myślę, że największym sukcesem było to, że po tych różnych trudnych zdarzeniach nie zamknęliśmy działalności. My, młodzi, stwierdziliśmy, że nie damy się zastraszyć. Poszliśmy na kompromis. Młodzież zdecydowała, że zgadzamy się na wszystko, byleby zespół istniał. Tak, był czas, kiedy graliśmy po rosyjsku i ukraińsku, ale przetrwaliśmy. Zresztą, pod przykrywką prób spotykaliśmy się w parkach, chodziliśmy na spacer, dzięki którym – i to chyba jest najważniejsze – utrzymywaliśmy kontakt wśród młodych Polaków. Bycie razem było priorytetem.

Chciano nas wtedy zniszczyć, a... wzmocniono nas. Zrozumiałam i poczułam, jaką moc ma polskie słowo, polska literatura. Nagle dotarła do mnie cała głębia tekstów, całe znaczenie tych wspólnych wyjść na cmentarze, na wydarzenia kulturalne, rozmowy o historii i literaturze. Dotarło do mnie, że nasze polskie słowo w radzieckim Lwowie było zagrożeniem dla systemu.

Mam nieodparte wrażenie, że przegląda Pani swoje wspomnienia podobnie dokładnie jak Stara Kobieta przygląda się swojemu życiu na scenie.

Stara Kobieta przygląda się zmianom w życiu i niemalże w całości je krytykuje. Tęskni za starymi

tym, co było. Nie krytykuje jej za to, natomiast dla mnie, po tylu latach na scenie, najpiękniejszą rzeczą, jaką mogę zrobić, jest spokojnie obserwowanie zmian, akceptowanie tego, co przemija. Zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym czy aktorskim. Chcę, by w jubileuszowej wersji spektaklu był inny finał niż dotąd. Bo... świat się zmienia, ekologia bierze w łeb, trwają wojny, wciąż giną młodzi chłopcy. W poprzedniej wersji finałowej postać dojrzywała do krzyku bólu i rozpacz, a teraz chcę, by Stara Kobieta wygrzebała się z tego całego otaczającego ją śmiecia, założyła kapelusz, wzięła laskę i torebkę, wyprostowała się – i ruszyła żyć dalej.

Piękne podsumowanie.

Też tak sądzę. Czuję się bogata w to, czego doświadczyłam, niosę w sobie pamięć o tych wszystkich ludziach, którzy należeli do naszego zespołu, których dane mi było poznać, którzy nauczyli mnie bycia człowiekiem i bycia aktorką. We mnie wciąż jeszcze mieszkają nazwiska, miejsca, zdarzenia, które kształtowały mnie i nasz zespół. Jestem jedną z najstarszych i najdłużej grających na naszych deskach aktorek – i mówię to z wielką dumą. Niejedna aktorka wstydzi się swojego wieku, a ja naprawdę jestem dumna. Bo ten siwy włos to dowód na to, ile przeżyłam, ile zagrałam, ile osób spotkałam, ilu widzów zobawiałam i wzruszyłam. A ostatecznie to właśnie się liczy, prawda?

jednym dachem – przenieśli się do wynajętego budynku, żeby mieć możliwość natychmiastowej wymiany zdań i planowania kolejnego dnia festiwalu. – Czasem mieliśmy poczucie, że codzienne życie toczy się tam, za burtą, a my tu i teraz tworzymy własną małą historię. Gdy w jednym pokoju trwały nocne rozmowy o teraźniejszości i przyszłości, w drugim – zastanawiano się jak jutro wykonać kolejne zadania.

Festiwal zakończył się, ale „Frontera” z nami się nie żegna. Kolejny festiwal odbędzie się 2–4 października 2020 r. Jego organizatorzy już prowadzą negocjacje z autorami z Łotwy, Litwy i Polski.

monitor-press.com

Trwa akcja charytatywna dla środowisk polskich w obwodzie żytomierskim

W październiku br. członkowie Studenckiego Klubu Polskiego po raz kolejny odwiedzili starszych Polaków w Żytomierzu i obwodzie żytomierskim: emerytów, weteranów WP.

Projekt „Pomoc charytatywna dla środowisk polskich przy obwodowej organizacji społecznej „Studencki Klub Polski” trwa od początku bieżącego roku. Projekt ten jest skierowany do osób starszych i chorych, których możemy wesprzeć (kupić leki bądź niezbędne rzeczy czy produkty spożywcze). W ramach projektu zostały objęte opieką osoby polskiego pochodzenia z Żytomierza i obwodu. Dla każdego uczestnika projektu były zakupione i przekazane produkty żywnościowe, nadano pomoc rzeczową. Także członkowie Klubu przygotowali dla wszystkich uczestników projektu kartki świąteczne z okazji Niepodległości Polski, jako przypomnienie o dacie tak ważnej dla nas, Polaków, mieszkających poza granicami Polski.

W czasie realizacji projektu, spotkań z naszymi podopiecznymi, poznawaliśmy ich życiowe historie i z radością dzieliliśmy się tymi historiami.

W imieniu wszystkich uczestników, którzy mogli skorzystać z pomocy, i w swoim własnym bardzo dziękuję prezesowi Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Mikołajowi Falkowskiemu i koordynatorowi projektu Katarzynie Józwiak oraz wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji tego projektu. Każdy z naszych podopiecznych szczerze cieszył się z każdej naszej wizyty. I nie tylko dlatego, że wiedział, iż dostanie pomoc rzeczową (wiadomo, że teraz emerytom na Ukrainie trudno się żyje), ale przede wszystkim dlatego, że wiedział, iż może z nami porozmawiać, opowiedzieć o sobie, o czasach, kiedy BYLI, chociaż „nie wolno było Być Polakiem”, czy nawet o tych późniejszych czasach – bez wojny i głodu.

Projekt „Pomoc charytatywna dla środowisk polskich przy obwodowej organizacji społecznej „Studencki Klub Polski” jest objęty wsparciem Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2019 roku za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

**Walentyna Jusupowa
slowopolskie.org**

Zamów książki i płyty Biblioteki Kuriera Galicyjskiego



Szczerbiec, Miecze grunwaldzkie, Święty murzyn, Święty Brunon z Kwerfurtu, Pan Twardowski, Wampirzyca, Boskie i cesarskie, Kto pali czarownicę?, Kraj bez stosów, Cmentarz prostytutek, Piekarski, Polskie terytoria zamorskie, Piętnastu chłopów na umrzyka



General Stanisław Sosabowski, Baba, Duchy pilotów, Afrit, Nie ma, nie ma wody na pustyni..., Artykuł nieświęteczny. Boże Narodzenie, Do stratosfery, Kamienie przechowują pamięć, Misiak, katecheta i mądre zwierzęta, Koniec świata, Pszczeli kryzys. CCD – koszar w pasiekach, Uruchromiony w roku 1895 taran wodny, Zapomniana technika starożytności, Zapomniany geniusz, Zbigniew Cybulski, Zderzenie cywilizacji?, Oleksa Dowbusz. Bo-

skrzyni, Waza przeciw Wazie, Czy ktoś chciałby zostać Krzyżakiem?, Krzyżacy i Priwislency, Czarna wołga, Jak Zabłocki na mydle, Kanał Augustowski, Kaplica czaszek, Rzeź Pragi, Złodzieje i kolaboranci, Podlasie – kraina magiczna. Tatarzy. Podlasie – kraina magiczna. Święty Ilija. Królestwo przyrody, Święta Lipka, 45 000 niewolników, Człowiek-ćma, Morskie opowieści, W morzach coś jest!, Złoto ukryte, Meteoryt tunguski, Monstrualne fale, Olbrzymy, Pochowani żywcem, Przepowiednia z Tęgoborzy, Tajemnica latarni Eileanmor, Trup w szafie, Ubi leones, Wir oregoński, Wybrzeże Szkieletów, Czy duchy straszą?, Grób rodziny Chase, General Stanisław Sosabowski.

O tym wszystkim w I tomie „Opowieści niezwykłych” Szymona Kazimierskiego

Pierwszy tom „Opowieści” to 400 stron, płynących wartkim strumieniem opowieści, które nikogo nie pozostawią obojętnym. To twór niezwykły, podobnie jak i niezwykłą była osoba jej autora.

Szymon Kazimierski, bo o nim właśnie te słowa, był z nami od początku wydawania pisma. Bez niego Kurier Galicyjski nie byłby tym czym jest dzisiaj. Był jednym z tych publicystów, na którego teksty czekano, o które spierano się. A zresztą przeczytajcie sami....

hater czy bandyta?, Kozacy, Jarema, Kudak, Wasyl Wyszywany, Symon Petlura, General Marko Bezruczko, Jurko Tiutiunnyk, Pawło Szandruk. Niestereotypowy kawaler Virtuti Militari, Cud nad Wisłą, Pułapka na Rasputina, Wstrętna broń, Zaginiony batalion, Osiem lat pod ziemią, Stary – opowieść sprzed lat, Jedzie pociąg z daleka, Morze, nasze morze..., Kanał Elbląski, Kasztanka, Mówi Warszawa. Leokadio, nastaw radio, Pociąg symbol – Luxtorpeda, Oni zmienili losy wojny, Piękna Helena, Kosztowny gniot. Pechowiec, Wódka Baczewskiego.

Pasjonująca lektura....

„Opowieści niezwykłe” Szymona Kazimierskiego, tom I i II, można zamówić w naszej redakcji.

Cena każdego tomu to 220,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy). Cena 45,00 PLN (razem z kosztami wysyłki na terenie Polski).

Kontakt: nataliakostyk@wp.pl tel.:+380995281836.

Kupując wydane przez nas książki, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie i umożliwiasz wydanie kolejnych pozycji.



Niepowtarzalny w swym klimacie album: „LWÓW miasto Herberta” autorstwa Marii Baszy w formacie 20x20 cm o objętości 120 stron wypełnionych niezwykłą treścią. To wę-

drówka po współczesnym Lwowie, po którym oprowadza nas nieuchwytny duch poety. To niepowtarzalna feeria lwowskich kolorów, nastroju, krótko mówiąc lwowski „genius loci”.

W mieście kresowym do którego nie wrócić/ jest taki skrzydlaty kamień lekki i ogromny/ pioruny biją w ten kamień skrzydlaty/ zamykam oczy aby go odpomnieć: Zbigniew Herbert.

Kartkując strona po stronie obecny album, który ukazuje fotografie obecnego Lwowa, zobaczymy miejsca, z którymi bezpośrednio związany był Zbigniew Herbert. Zobaczymy także wiele innych zdjęć ukazujących ślady polskiej historii miasta.

Cena 200,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy); 38,00 PLN (razem z kosztami wysyłki do Polski). Kontakt: nataliakostyk@wp.pl tel.:+380995281836.



Film-spacer, film-nostalgia, film-wspomnienie... Opowieści dawnych mieszkańców Stanisławowa (dziś Iwano-Frankiwska) skonfrontowane z pejzażami dzisiejszego miasta. Stare kamienice zachowały atmosferę przed-

wojennego Stanisławowa, która ożywa we wspomnieniach ich mieszkańców. Historie zabawne, sentymentalne i tragiczne pokazujące życie codzienne jego mieszkańców, którzy po wojnie zmuszenie byli do opuszczenia dziedzictwa wielu pokoleń. Historie o latach dziecięcych, szkolnych i młodzieńczych pełne są ciepła i wzruszeń. Ale te z okresu wojny mają odcień bardziej tragiczny. W kontraście widzimy dzisiejszy Gród Rewery, jego mieszkańców, uśmiechniętych, radosnych, świętujących i śpieszących do spraw codziennych – gromadzących swe własne wspomnienia...

Film wyróżniony na Festiwalu Filmów Emigracyjnych EMIGRA 2018, laureat III miejsca na Festiwalu Losy Polaków w kategorii film historyczny (2018).



Film ballada. Piękne rozległe pejzaże Pokucia, a w tej scenerii wieś, która powoli odchodzi w niebyt – wieś o niespotykanej nazwie Święty Józef. Miejscowość, która pod koniec XIX wieku powstała w miejscu wykarczowanych podgórnich borów, zamieszkała była przez Polaków przybyłych z Zachodniej

Galicii. Tuż obok rodzinna miejscowość Franciszka Karpińskiego. Z trzynastu ulic wsi, a w zasadzie prawie miasteczka, Święty Józef, bo była tam szkoła, kościół, posterunek policji, karczma i prawie 600 domów, po wojnie pozostały jedynie ich fundamenty i bryła kościoła wysadzona w powietrze na początku lat 60. W to miejsce przesiedlono nowych mieszkańców, którzy w bardzo ciepły sposób opowiadają o swoich poprzednikach – Polakach.

Obecnie żyje się tu co prawda spokojnie w zagubionej wiosce, wśród sadów, zasadzonych częściowo jeszcze przez pierwotnych mieszkańców, ale wieś powoli wymiera, jak i wiele jej podobnych. Wypowiedzi dzisiejszych mieszkańców swoimi wrażeniami przeplata redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego Mirosław Rowicki. Niespodziewane zakończenie..., ale to zostawiamy już wyłącznie naszemu widzowi.



Wiele jest wspaniałych nekropoli na świecie, ale chyba żadna nie dorównuje Cmentarzowi Łyczakowskiemu. Tu na wzniesieniu wśród drzew spoczywa historia Polski.

Tradycyjnie 1 listopada cmentarz ożywa i rozbłyskuje tysiącami światełek – jest to akcja Światelko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego, wspierana przez Konsulat Generalny RP we Lwowie i rodaków w Polsce. Jest to też rocznica tragicznych wydarzeń w historii Lwiewo grodu – „miasto okazało się za małe na aspiracje niepodległościowe obu narodów” – Polaków i Ukraińców. Wydarzeniem tragicznym niestety towarzyszą groby. Tu kres swojej ziemskiej drogi znaleźli powstańcy listopadowi i styczniowi oraz uczestnicy innych zrywów. Tu spoczęły Orleńscy Lwowski. Dziś wiele nagrobków odzyskuje swój pierwotny bogaty wygląd, a cmentarz Obrońców Lwowa odzyskał prawie swój pierwotny stan po zniszczeniach z okresu sowieckiego...



Tu, w Czarnohorze, chmury płyną poniżej nas..., a nad nimi na górze Pop Iwan dumnie stoją mury dawnego obserwatorium astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego im.

Józefa Piłsudskiego – potocznie zwane Białym Słoniem. 29 lipca 1938 roku obiekt został otwarty. Choć obserwatorium działało jedynie rok, stało się legendą. Po wojnie, rozszabrowane, popadało w ruinę. Dzięki dwóm pasjonatom i zapaleńcom – dyrektorowi Studium Europy Wschodniej Janowi Malickiemu i rektorowi Uniwersytetu Przykarpaccy im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku Ihorowi Cependzie Białego Słonia zaczyna odżywać. W 2007 roku uczelnie podpisały umowę o wspólnych działaniach w tej dziedzinie i od tej pory trwają prace. Niestety surowy górski klimat pozostawia niewiele czasu, ale już obiekt zabezpieczono przed dalszą ruiną, a w 2012 roku dach znów pokryła miedziana blacha... Białego Słonia się odradza. I o tym, a także o pięknej Czarnohorze jest ten film.

Płyty z filmami można zamówić w naszej redakcji. Cena jednej płyty 78,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy); 25 PLN razem z kosztami wysyłki do Polski. Kontakt: nataliakostyk@wp.pl; tel.: +380995281836.

Radio Kurier Galicyjski nadaje w Radiu Wnet!



Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy w Radiu Wnet audycję „Studio Lwów” o godzinie 9:15 (10:15 czasu ukraińskiego). W audycji prezentujemy aktualne wydarzenia we Lwowie i na Ukrainie. Zapraszamy ciekawych gości.

Radio Wnet jest dostępne w Warszawie na częstotliwości 87,8 FM i w Krakowie na częstotliwości 95,2 FM. Ponadto Radio wnet można słuchać na stronie: Wnet.fm (link do playera: <https://wnet.fm/wp-content/themes/wnet/player.php>).

Przy okazji informujemy, że w czwartki o tej samej godzinie jest nadawane Studio Wilno.



PONAD MILION PRZEGLĄDÓW kanału telewizyjnego Kurier Galicyjski TV

Materiały filmowe telewizji Kuriera Galicyjskiego obejrzano już ponad milion razy na kanale YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski).

Kanał na YouTube należy do Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego. Na dzień dzisiejszy w wolnym dostępie



jest ponad 1150 materiałów filmowych, które zostały obejrzone ponad milion razy. Ponad 60% przeglądów przypada na Polskę.

Subskrybuj nasz kanał KurierGalicyjski na YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)

i dowiaduj się pierwszy o nowych filmach.

Bądź nadal z nami i nie przegap kolejnych materiałów Kurier Galicyjski TV!

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat

2007–2018, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012–2018. Cena roczników na Ukrainie po 350 UAH za jeden oraz koszty wysyłki, a z wysyłką do Polski – 130 PLN.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk, tel.: +38 /0342/ 54 34 61 e-mail: nataliakostyk@wp.pl**

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na pocście na Ukrainie!!!

KOD PRENUMERATY UKRPOWTA 68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc	9,00 UAH
3 miesiące	27,00 UAH
6 miesięcy	54,00 UAH
12 miesięcy	108,00 UAH



W 50. rocznicę śmierci Kazimierza Wierzyńskiego

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI WOBEC NIEPODLEGŁOŚCI

Rozmowa ANNY GORDI-JEWSKIEJ z MARIUSZEM OLBROMSKIM, literatem i muzealnikiem.

W jednej z poprzednich rozmów o tegorocznym Dialogu Dwóch Kultur mówiliśmy o sesji naukowej w Warszawie poświęconej Kazimierzowi Wierzyńskiemu. Przedstawiając jej przebieg, zwracał Pan, między innymi, uwagę na związki jego biografii z walką o niepodległość. Przed kolejną rocznicą Święta Niepodległości proponuję rozwinąć ten temat.

Z pewnością warto podjąć to zagadnienie, bo droga życiowa i twórcza Wierzyńskiego jest pod tym względem spójna i piękna. Od najmłodszych lat potrafił zamilowania literackie, a później nie tylko zamilowania, ale i pracę artystyczną, też redaktorską, łącząc z postawą żarliwego patrioty. I w tej drodze nie pobrał, trwał w niej przez całe życie aż do śmierci, na emigracji, w Londynie w 1969 r. Im bardziej się zgłębia jego biografie i twórczość, tym bardziej budzi ona właśnie także z tych względów sympatię i szacunek.

Jak to się wszystko zaczęło?

Zaczął się oczywiście w latach szkolnych w Drohobyczu, a później w Stryju, gdzie chodził do gimnazjum klasycznego. Warto wspomnieć, że do tej szkoły uczęszczał też Stanisław Vincenz, późniejszy autor arcydzieła „Na wysokiej połoninie”. Także William Horzyca, w okresie dwudziestolecia wielki reformator teatru. No i Komel Makuszyński. Zaczęło się więc od deklamacji na zebraniach konspiracyjnych poezji Mickiewicza i Słowackiego. W latach 1910–1912 Wierzyński należał tam do niepodległościowej organizacji polskiej młodzieży „Przyszłość”. Jego ojciec był kolejarem, przenoszono go z miejsca na miejsce. Przyszły poeta mieszkał z rodziną na stacjach, co później utrwalił, między innymi, w wierszu „Dworzec”:

*Są takie miasta, o których nie można
Choćby się nawet chciało coś orzec:
Uliczki, rynek, plebania pobożna –
I tylko jedno zdarzenie: dworzec.
Pociąg przychodzi raz w dzień
regularnie
(O melancholio stołecznych kurierów)
Na jednej nodze drżą przed nim
latarnie
I salutują bez rąk pasażerów. (...)*

Zaraz po zdaniu matury w 1912 roku, podjął studia w Krakowie i zapisał się na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie słuchał między innymi wykładów prof. Ignacego Chrzanowskiego. Kontynuował rozpoczętą w latach szkolnych działalność konspiracyjną i wstąpił do Oddziału Strzeleckiego, gdzie zaprzyjaźnił się z Melchiorzem Wańkowiczem, późniejszym autorem tego arcydzieła reportażu, jakim są „Szkice spod Monte Cassino”. Po roku przeniósł się do Wiednia, by kontynuować studia na wydziale slawistycznym. W 1914 roku zgłosił się do Legionu Wschodniego formowanego przez gen. Józefa

Hallera i odbył ćwiczenia w rodzinnym Drohobyczu, a później oddziały te przewieziono do Stryja. Organizował pocztę legionową wzdłuż karpackiej linii kolejowej od Stryja przez Sambor do Jasła. Pragnął wstąpić do legionów, ale został wcielony do wojska austriackiego i po wybuchu wojny wysłany na front. Dostał się do niewoli rosyjskiej i trafił do obozu dla jeńców woskowych w Riazaniu, gdzie przesiedział dwa i pół roku. Kiedy wybuchła rewolucja, korzystając z zamieszania, zbiegł do Kijowa. Warto wspomnieć, że w tym okresie w Kijowie mieszkało jeszcze ponad sto tysięcy Polaków, którzy stanowili ponad połowę inteligencji tego miasta. Istniał Teatr Polski Stanisławy Wysockiej. Wychodziły dzienniki w języku polskim, między innymi brat poety Hieronim Wierzyński wydawał „Dziennik Polski”.

A kiedy debiutował i kto stał się jego mistrzem poetyckim?

Debiutował w okresie studiów w wydawanej w Drohobyczu jednodniówce „1863” wierszem pod tytułem „Ach kiedyż, to kiedyż” z jego notą biograficzną o drohobyckim powstańcu. Później w Kijowie drukował wiersze pod panieńskim nazwiskiem matki – Dunin Wąsowicz, w „Przeglądzie Polskim” i „Literaturze i sztuce”. Mistrzem literackim Wierzyńskiego był lwowski, wybitny poeta Leopold Staff. Dla ucznia stryjskiej szkoły jego „Sny o potędze” były objawieniem. Podobizna Staffa stała w tamtym okresie na jego biurku. Po latach, już po odzyskaniu niepodległości, w 1918 roku, poznał Staffa osobiście, gdy ten ze Lwowa przeniósł się do stolicy. Dowiedział się, gdzie mieszka i po długich wahaniach ośmielił się do niego pójść. Zaniósł mu – jak wspominał – „kilka kilogramów wierszy”. Napisał je w obozie dla jeńców w Riazaniu i później w Kijowie, zapewne też w Warszawie. Do oceny, czy są ciekawe, coś warte. Staff był zajęty właśnie pilną pracą translatorską, kilka razy obiecywał, że przeczyta. Ale to się przedłużało i przedłużało, więc Wierzyński w końcu zwątpił, czy warto się upominać o ocenę. Aż któregoś dnia spotkał go przypadkowo na ulicy, a ten bardzo się tym ucieszył. Powiedział, że się zapoznał z jego utworami i że jest nimi zachwycony. Co więcej, po pewnym czasie, dokonał wyboru wierszy do pierwszej książki. Pomógł mu także w jej wydaniu. W maju 1919 roku ukazał się tomik „Wiosna i wino”, który zachwylił czytelników tonem entuzjastycznej radości i zabawy. Książka zyskała autorowi uznanie i sławę. Można więc dziś mówić nie tylko o 50. rocznicy śmierci Wierzyńskiego, ale też o 100. rocznicy „narodzin poety”. Bo tym było ukazanie się tej skromnej objętościowej książki, wydanej na chropawym papierze, w szarej okładce, bo wtedy innych możliwości nie było. To był wielki sukces literacki. Tymi wierszami zachwylił się między innymi Stefan Żeromski, a wyraził to w jednym z listów do poety. Opublikowany w 1921 roku tomik poetycki „Wróble na dachu”, również świetny, utrzymany w duchu radości i entuzjazmu, miał później jeszcze dwa wydania.



Kazimierz Wierzyński

Czym różniła się ta poezja od wierszy poprzedników, od współczesnych Wierzyńskiemu? Czy była nowatorska, co nowego wносиła?

Po młodopolskich nastrojach pesymizmu, poczucia niemocy, która przewijała się często, między innymi w wierszach Kazimierza Przerwy-Tetmajera, była ta poezja wybuchem entuzjazmu. Pełna była miłości do świata, do ludzi, pełna radości, co znakomicie wpisywało się w ówczesne nastroje społeczne w chwili odzyskiwania wolności. W wierszu „Zielono mam w głowie” z tego tomu, poeta pisał: (...)

*Obnoszę po ludziach mój śmiech
i bukiety,
Rozdaję wesoło i jestem radosną
Wichurą zachwyty i szczęścia poety,
Co zamiast człowiekiem powinien
być wiosną.*

Poeta, jak widać choćby z przytoczonego fragmentu, nie eksperymentował z ortografią, interpunkcją, jak czyniły to w okresie dwudziestolecia międzywojennego awangardy poetyckie. Właściwie stosował tradycyjne, regularne rytmy i rymy, wiersze budował ze strofok. Nie odcinał się od tradycji. Jego utwory świetnie brzmiały, były komunikatywne, znakomite do recytacji. Ale jednocześnie były nowatorskie. Ich nowoczesność polegała właśnie na zmianie tematyki utworów, a były to: kino, erotyzm, kawiarnia, sport, kabaret, to co pociągało młodych, było nowe. Na zastosowaniu kolokwializmów, zejściu z koturnów, porzuceniu patosu. Poezja w jego koncepcji miała stać się dostępną każdemu: „Poezjo, na ulicę./ Między ludzi, w tłum !”. Ale jego nowatorstwo sięgało jeszcze głębiej. Dla mnie w tych pierwszych dwóch tomikach, bo też we „Wró-

blach na dachu”, był poetą afirmacji bytu, miłości do istnienia w ogóle, zespolenia się z pięknem i urodą świata, z przyrodą. Był poetą odczucia absolutu w porządku kosmosu, zespolenia się z nim, wyrażonego nie poprzez subtelne rozważania filozoficzne, metafory religijne. Ale w sposób niezwykle bezpośredni, radosny i spontaniczny.

Czy znajomość młodego poety z Leopoldem Staffem miała ciąg dalszy?

Wierzyński zaprzyjaźnił się ze Staffem, który zwrócił jego uwagę na akademickie pismo „Pro arte et studio”. Także na spotkania młodych poetów w kawiarni „Pod Picadorem”, którzy byli z tym pismem związani. Kawiarnia ta zaczęła działalność tuż po odzyskaniu niepodległości, bo 29 listopada 1918 r. Mieściła się przy ulicy Nowy Świat 75, później przeniosła się w podziemia Hotelu Europejskiego. Na scenie tej kawiarni Wierzyński zaczął czytać swe wiersze razem z innymi wybitnie utalentowanymi młodymi poetami: Julianem Tuwimem, Janem Lechonim, Jarosławem Iwaszkiewiczem. Później pismo przekształciło się w miesięcznik „Skamander”, świetnie redagowany przez Mieczysława Grydzewskiego. Czasem jednym zdaniem, jedną rozmową można kogoś skierować na właściwe tory. Staff był też osobą, która wprowadziła Wierzyńskiego do grona członków Polskiej Akademii Literatury w 1938 roku, wygłosił z tej okazji piękne przemówienie. Można powiedzieć, że nie tylko pomógł mu na starcie, ale pokierował jego dalszym losem artystycznym. Uzyskanie przez Wierzyńskiego członkostwa PAL oznaczało, że sięgnął on szczytów naszej kultury literackiej. Miał, już przed wybuchem II wojny światowej świetny dorobek literacki

i kulturotwórczy. Opublikował dziesięć książek poetyckich, głośnych i nagradzanych, był redaktorem ważnych dzienników, stałym współpracownikiem miesięcznika „Skamander”, „Wiadomości Literackich”, pisał recenzje do „Gazety Polskiej”, redagował tygodnik „Kultura” i „Przegląd Sportowy”, był współtwórcą najświetniejszej grupy poetyckiej dwudziestolecia Skamander.

Co oprócz tych debiutanckich tomików było w przedwojennym dorobku Wierzyńskiego najcenniejsze?

Wierzyński przez okres dwudziestolecia mieszkał w Warszawie, kilkakrotnie zmienił mieszkanie. Był bardzo czynny artystycznie, kulturotwórczo, prowadził ciekawe życie towarzyskie. Od lat szkolnych pasjonował go też sport. W gimnazjum w Stryju należał do drużyny piłkarskiej, wędrował po Karpatach, znał świetnie bliższe i dalsze okolice Drohobycza i Stryja, co zresztą później, na emigracji, zainspirowało go do napisania pięknych wierszy. Nieprzypadkowo też od 1926 roku został redaktorem naczelnym „Przeglądu Sportowego”, który w chwili rozpoczęcia przez niego pracy był bliski katastrofy. Jego talent organizacyjny sprawił, że szybko przekształcił pismo w jedno z najbardziej poczytnych. Zmienił format, szatę graficzną dziennika, powołał, a raczej wychował sobie nowy zespół redakcyjny. Wypracował atrakcyjny styl relacji z wydarzeń sportowych. Pismo wychodziło kilka razy w tygodniu, było rozprowadzane po całym kraju. Osiągnęło niebywały wówczas nakład 60 tys. egzemplarzy. „Przegląd Sportowy” wychodzi zresztą do dziś, jest chyba u nas jedną z najstarszych gazet. Wierzyński nie pisał artykułów, tylko redagował. Ale z tego umiłowania i znajomości zagadnień sportowych wyrósł jego wspaniały tom poetycki „Laur Olimpijski”. Jak wyznawał „sam jako się napisał”, a wyszedł w 1927 roku. Rok później na Konkursie Literackim IX Igrzysk Olimpijskich w Amsterdamie poeta zyskał za ten tom złoty medal. Książka z miejsca została przetłumaczona na sześć języków. To był wielki sukces nie tylko Wierzyńskiego, ale i wyróżnienie dla całej literatury polskiej. Wiersze z tego tomu są wspaniałe, żywe i dziś. Aż dziwi, że tak rzadko są cytowane przez dzienniki sportowe, na akademiach i zawodach sportowych. Nie ma chyba w literaturze polskiej lepszych wierszy na ten temat. Ale mimo tego sukcesu, za największe swe osiągnięcie Wierzyński uznawał – i słusznie – tom zupełnie inny. Został on poświęcony postaci Marszałka Józefa Piłsudskiego, a nosił tytuł „Wolność tragiczna”. Ukazał się w 1936, rok po śmierci Marszałka. Miał do września 1939 roku aż pięć wydań, a później jeszcze ta książka wyszła w Rzymie, pod koniec wojny, w maju 1945 roku, nakładem Oddziału Kultury i Prasy II Korpusu ze wstępem Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.

Jak Wierzyński znalazł się w kręgu oddziaływania Józefa Piłsudskiego? Czy poznał go osobiście?

Już w okresie szkolnym, potem akademickim, gdy działał we wspomnianych organizacjach niepodległościowych zetknął się z myślą i działalnością Piłsudskiego. Wielokrotnie rozmawiał o nim w Kijowie, gdzie znalazł się w styczniu 1918 roku pod przybranym nazwiskiem, po ucieczce z rosyjskiego obozu jenieckiego w Riazaniu. Pracował tam jakiś czas jako kierownik internatu Macierzy Polskiej, gdzie w pokojach gościnnych zatrzymywali się też na jakiś czas działacze niepodległościowi. Jedną z tych postaci był ukrywający się też pod przybranym nazwiskiem Bolesław Wieniawa – Długoszewski, z którym, gdy się zaprzyjaźnili rozmawiał o Piłsudskim wielokrotnie, przez całe, długie noce.

To była później słynna postać...

Tak Wieniawa, jak Wierzyński, był członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej, a później został osobistym adiutantem Marszałka Piłsudskiego, stopniowo awansował do stopnia generała Wojska Polskiego. Był jedną z najbarwniejszych postaci Warszawy w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Pisał wiersze, był tłumaczem, przyjacielem Skamandrytów, stałym bywalcem kawiarni „Pod Picadorem”, brał udział w spotkaniach Skamandrytów w kawiarni „Ziemiańska”. To właśnie on zaprowadził Wierzyńskiego do Belwederu i przedstawił go Piłsudskiemu, opowiadając o konspiracji w Kijowie.

Wierzyński uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Jaki był jego udział w wyprawie kijowskiej?

W 1919 Wierzyński wstąpił do Wojska Polskiego, był podporucznikiem w Biurze Prasowym Naczelnego Dowództwa, współpracował przy redagowaniu tygodnika „Żołnierz Polski”. Redagował też wydawnictwo Biblioteki tego dziennika, w ramach której wydał, między innymi, tomik „Pieśni żołnierskie” Kornela Makuszyńskiego. Kiedy wybuchła wojna polsko-bolszewicka, Wierzyński wziął udział w wyprawie kijowskiej. Dostał rozkaz wyjazdu do sztabu ścisłego Naczelnego Dowództwa w Równem, gdzie zaczął w kwietniu tego roku redagować, mimo ogromnych trudności z papierem i poligrafia, pismo „Ukraińskie Słowo”. Redakcja znajdowała się w wagonach kolejowych. Na sąsiednim torze stał pociąg wodza naczelnego, który przybył do Równego 23 kwietnia. Po latach poeta wspominał: „Wagony były oświetlone, ale okna zasłonięte. W salonce przez szpary firanek wiele razy widzieliśmy dobrze znaną nam postać. Piłsudski chodził tam i z powrotem, jak po długim korytarzu”. W miarę posuwania się polskich armii oraz sprzymierzonych z nimi ukraińskich oddziałów atamana Symona Petlury przemieszczał się też pociąg Wierzyńskiego. Poeta wydawał pismo w Żytomierzu, a później w zdobytym Kijowie, gdzie opublikował w trudnych warunkach aż dwadzieścia numerów „Dziennika Kijowskiego”. Warto podkreślić, że do współpracy zdołał skłonić duże grono ukraińskich poetów. A kiedy losy wojny się odwróciły i bolszewicy stopniowo zajmowali miasto, zdołał z płonącego Kijowa ewakuować cały zespół redakcyjny, w tym wspomnianych ukraińskich pisarzy. W sierpniu

1920 roku został z kolei przydzielony z ramienia Biura Prasowego Naczelnego Dowództwa i wędrował już w okresie po Bitwie Warszawskiej razem z korespondentami zagranicznymi szlakiem przeciwnatarcia polskiego. Zatem wiersze Wierzyńskiego w tomie „Wolność tragiczna” o Piłsudskim, nie były poezją okazjonalną. Wynikały z jego bardzo głębokich przeżyć konspiracyjnych, wojennych, wieloletniego i niezłomnego przywiązania do idei niepodległości, a także fascynacji osobowością Marszałka, który tę ideę dla niego w pełni uosabiał.

Na czym polegała wyjątkowość tej książki?

Właśnie na wyborze tematu, ukazaniu wielkości i tragizmu postaci Marszałka. Rozwinięciu istniejącego już w dwudziestolecie mitu tej postaci, utrwalonego także w sztuce i literaturze, w dziełach niekiedy bardzo udanych, wysokiego lotu. Trzeba podkreślić, że o Piłsudskim powstało wiele pieśni i wierszy już w okresie legionowym. Oprócz Wierzyńskiego o Marszałku świetne utwory napisali inni Skamandryci. Na tonie epitafijnym, przedstawieniu Piłsudskiego jako wielkiego samotnika, potomka wielkich romantyków, wybitnego stratega i przywódcy, który przerasta naród i daremnie usiłuje go skierować na drogę wielkości. Warto wspomnieć, że Wierzyński po wydaniu tej książki kontynuował intensywną pracę twórczą. W końcu sierpnia 1939 roku napisał wiersz, który nosi tytuł „Wstążka z Warszawianki”, w którym również główną rolę odgrywa Piłsudski. Po wojnie, już na emigracji, postać Piłsudskiego wielokrotnie wspominał i przywoływał w wywiadach radiowych przygotowywanych dla radia „Wolna Europa”. Jeszcze trzeba wspomnieć o Kazimierze Iłkowińskim, świetnej poetce, która była związana twórczością ze Skamandrytami, a przecież przez wiele lat od 1926 aż do śmierci Marszałka w 1935 roku była jego sekretarką w Belwederze. W 1939 roku ukazał się jej ciekawy tom „Ścieżka obok drogi” – pięknie napisane „gawędy” o Piłsudskim. I także trzeba wspomnieć o tym, że inni poeci z grupy Skamander pisali również świetne wiersze o Piłsudskim. Ale „Wolność tragiczna” nawet na tym znakomitym tle jest dziełem zupełnie wyjątkowym.

W naszej rozmowie poruszyliśmy temat odzyskania przez Polskę niepodległości, dwudziestolecia międzywojennego i roli jaką w kulturze i działaniach niepodległościowych odegrał Wierzyński. Proszę jednak choć pokrótce powiedzieć jakie były losy wojenne i powojenne poety i jaka była jego w tym czasie postawa?

To temat obszerny, bardzo ciekawy, godny osobnej rozmowy. Powiem tylko, że okres przedwojenny, był początkiem jego dalszej, obfitującej w znakomite książki drogi. A jego postawa pełna swoistego heroizmu twórczego, zaangażowania słowem w sprawę niepodległości Polski, walkę o nią, mimo gorczy, wielkiego zawodu jakim była Jałta, jest ciągle zbyt mało znana.

Może więc w przyszłości wrócimy do tego tematu?

Bardzo proszę. Dziękuję za rozmowę.

TAK BYŁO. 30-lecie „Aktu Pojednania” we Lwowie

Trzydzieści lat temu, 31 października 1989 roku po raz pierwszy zabrzmiały wspólne modlitwy Polaków i Ukraińców na zdewastowanych przez sowietów grobach Strzelców Siczowych na Cmentarzu Janowskim i polskich grobach wojskowych na Cmentarzu Orłąt we Lwowie.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
LUBOMYR KRYSA
zdjęcie

Byłem świadkiem powstania tej niezwykle inicjatywy i uczestnikiem tego prawie już zapomnianego wydarzenia. Pewnego jesiennego wieczoru, w domu znanego ukraińskiego poety i działacza społecznego Rościsława Bratunia (1927–1995) przy ul. Hrycaja 8 (d. Pawlikowskiego) zebrało się grono jego przyjaciół, ludzi reprezentujących różne pokolenia, z którymi wówczas, na falach „pierestrojki”,

Przyszli też przedstawiciele Towarzystwa Kultury Żydowskiej im. Szolema Alejchema. Flagę polską trzymał Adolf Wisłowski, a flagę ukraińską, niebiesko-żółtą, która wtedy była jeszcze nielegalną – ktoś z chłopaków z Towarzystwa Lwa, które zajmowało się renowacją pomników na Cmentarzu Łyczakowskim oraz współpracowało z Polakami.

Na zdewastowanej kwaterze Strzelców Siczowych, pod symbolicznym krzyżem z wieńcem cierniowym zapalono świece, złożono wieńce z polskimi szarfami i napisem po polsku „Braciom Ukraińcom – lwowscy

mieniem i uczuciem ulgi, że nareszcie coś w tym kierunku zaczyna się dziać”.

Zdjęcia z tej akcji pozostawił dla historii śp. Lubomyr Krysa, znany lwowski fotograf. Ja wtedy nagrywałem wystąpienia na dyktafon. Relacje o tych dwóch wydarzeniach przekazaliśmy do mediów za granicą. Na Cmentarzu Orłąt dotarła też wtedy telewizja z Polski.

Na początku XXI wieku, po zastrzeżeniu relacji polsko-ukraińskich, między Kościołem łacińskim na Ukrainie a Ukraińskim Kościołem greckokatolickim na tle niechęci zwrotu kilku



starł się w sposób legalny zmienić rzeczywistość ówczesnego Związku Radzieckiego. Urodzony na Wołyniu Rościsław Bratun, syn przedwojennego posła na Sejm II RP Andrija Bratunia był jednym z inicjatorów powstania we Lwowie Towarzystwa Kultury mniejszości narodowych, w tym TKPZL. Przy poparciu ówczesnych środowisk demokratycznych Rościsław Bratun zdobył mandat deputowanego Rady Najwyższej ZSRR, i władze zmuszone były się z nim liczyć.

„Zbliży się 1 listopada, jedni u nas, we Lwowie, będą obchodzić rocznicę Czynu Listopadowego i proklamowania niepodległości Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, a drudzy pójdą ze świecami na cmentarze – powiedział Bratun. – A my wcześniej, 31 października oddamy hołd Strzelcom Siczowym i Orłętom. Już zaangażowałem do tej sprawy nasz „Memoriał”, ażeby wszystko było legalnie”.

Pozarządowe Stowarzyszenie „Memoriał” oficjalnie zajmowało się badaniami historycznymi i propagowaniem wiedzy o ofiarach represji sowieckich, w okresie stalinowskim.

31 października był dniem pochmurnym. Na Cmentarzu Janowskim zgromadziło się kilkadziesiąt osób ze strony polskiej i ukraińskiej,

Polacy”. Głos zabrali: Rościsław Bratun, prezes TKPZL Leszek Mazepa i Jewhen Hryniw z „Memoriału”. Zabrzmiały modlitwy i pieśni religijne w dwóch językach. Stąd wszyscy udali się na Cmentarz Łyczakowski, gdzie lwowscy Polacy z pomocą pracowników „Energoopolu” oczyszczali z gruzów zdewastowany Cmentarz Orłąt. Był już zasadniczy zarys Grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie zostały zapalone znicze, złożono kwiaty i wieńce z napisami w języku ukraińskim „Братам полякам – лівівські українці”. Po raz kolejny głos zabrali wyżej wymienieni, zrywając do porozumienia między Polakami i Ukraińcami, do współpracy w duchu dobrosąsiedztwa. Do wspólnej modlitwy dołączyła obecna grupa sióstr zakonnych z Polski. Z obawy przed możliwością prowokacji nie było nikogo z księży.

Śp. Leszek Mazepa w książce „Rozmyślenia i wspomnienia o Lwowie i lwowiakach” (Wydawnictwo Kuriera Galicyjskiego, 2011) tak oceniał to wydarzenie: „Uważam, iż była to przyjaźń w duchu wspólnej walki pod hasłem „za wolność waszą i naszą”. Uważam, że była to niezwykle ważna akcja w duchu pojednania, którą obie społeczności przyjęły ze zrozu-

kościółów rzymskim katolikiem, grupa inteligencji lwowskiej ze środowiska Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu (UKU) i niezależnego ukraińskiego czasopisma kulturoznawczego „II” we Lwowie kontynuowała wspomnianą wyżej akcję lwowskich Ukraińców i Polaków sprzed 10 lat. Tym razem z udziałem ówczesnego arcybiskupa lwowskiego kardynała Mariana Jaworskiego i zwierzchnika Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego arcybiskupa większego kardynała Lubomyra Huzara. Dołączały też władze, intelektualiści z Polski i Ukrainy. Niestety, po odejściu ze Lwowa kardynała Huzara liczba przedstawicieli duchowieństwa greckokatolickiego i wiernych tego Kościoła uczestniczących w modlitwach na cmentarzu wyraźnie spadła. Zwłaszcza 1 listopada, gdy przychodzi kilku duchownych UKGK i garstka zwolenników pojednania ukraińsko-polskiego. 2 listopada na Cmentarzu Janowskim można zobaczyć procesję modlitewną katolików obrządku łacińskiego obok odnowionego memoriału Strzelców Siczowych.

W tym roku, 1 listopada również nie zabrakło wspólnych modlitw na polskich i ukraińskich mogiłach wojskowych we Lwowie.

Z relikwiami św. Jana Pawła II na Syberię i Daleki Wschód

W dniach 16–23 października arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki na zaproszenie biskupa Cyryla Klimowicza przebywał z wizytą w największej w Rosji i na świecie diecezji katolickiej św. Józefa w Irkucku, gdzie uczestniczył w obchodach IV Dnia Papieskiego. Współorganizatorem tej wyprawy był konsul generalny RP w Irkucku Krzysztof Świderek. Po powrocie do Lwowa arcybiskup Mieczysław Mokrzycki podzielił się z dziennikarzami mediów katolickich swoimi wrażeniami z pobytu na Syberii.

KONSTANTY CZAWAGA

tekst

Archiwum Lwowskiej Kurii Metropolitalnej
zdjęcia

– Bardzo się cieszę, że po raz drugi mogłem odwiedzić tamte wspólnoty katolickie, by razem z nimi się modlić, a także przekazać relikwie św. Jana Pawła II. Było to dla mnie bardzo piękne przeżycie, ponieważ mogłem spotkać ludzi, którzy są tak bardzo związani z Bogiem, z Kościołem, z wiarą rzymskokatolicką i są to wierni nie tylko pochodzenia polskiego, mający korzenie polskie, ale są to także Niemcy, Czesi, Ormianie, Koreańczycy – i wszyscy tworzą wielką rodzinę, taką symbiozę.

Diecezja św. Józefa w Irkucku, która powstała w 2002 roku jest pod względem terytorium trzydziestokrotnie większa od Polski. Jej powierzchnia to 9 960 000 km². Dla porównania, powierzchnia Europy wynosi 10 180 000 km².

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki wspominał, że pierwszym ordynariuszem tej diecezji był biskup Jerzy Mazur z Polski. Ks. biskup Cyryl Klimowicz urodził się w 1952 roku w Kazachstanie, dokąd została zesłana jego rodzina. W latach 1956–1965 mieszkał na Białorusi, a następnie w Polsce. Po ukończeniu seminarium służył w Polsce i na Białorusi. W 1999 roku Jan Paweł II mianował go biskupem



Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki (od lewej) i biskup Cyryl Klimowicz

z Polski – mówił dalej metropolita lwowski. – Większość księży stanowią tam werbiści, są też karmelici i księża diecezjalni, którzy pojechali tam, by zaspokoić głód wiernych oczekujących z utęsknieniem przez wiele, wiele lat na kapłana. Jeden z parafian opowiadał mi, jak kiedyś rozmawiał ze swoją babcią, która uczyła go pacierza, przygotowywała do spowiedzi, opowiadała jak wygląda Msza święta, którą recytowała bez słów konsekracji. Mówiła, że jej największym pragnieniem w życiu było, aby doczekać się takich czasów, by mogła przed swoją śmiercią skorzystać z sakramentu pokuty i przyjąć sakrament Eucharystii. I doczekała się tych czasów, bo miała możliwość wyjechać stamtąd na dzisiejszą Ukrainę, do Chmielnicka i tam pojechała się z Panem Bogiem, przyjęła sakramenty. Teraz jest to możliwe także na Syberii. Dzięki obecności wielu ka-

św. Jana Pawła II jako człowieka głębokiej modlitwy i podawał konkretne przykłady jak papież codziennie się modlił. Msza święta była celebrowana w języku polskim, a parafianie odpowiadali w języku rosyjskim. W uroczystości wzięli udział minister Andrzej Dera, sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP oraz polscy dyplomaci z Irkucka. Przyszedł też prawosławny kapłan o. Igor Biriukow, który podzielił się swoim doświadczeniem spotkania ze św. Janem Pawłem II, zaznaczył, że w swojej pracy doktorskiej o filozofii sportu korzystał z tekstów papieża. Po Mszy św. wszyscy zgrupowali się przy wspólnej agapie, przygotowanej przez siostry albertynki. W spotkaniu uczestniczyli też goście z Polski, w większości biznesmeni, którzy przyjechali na IV Polonijny Biznes Forum do Irkucka.

Również w Angarsku arcybiskup Mokrzycki wprowadził relikwie św.

– Oczywiście, że są tam jeszcze większe odległości między parafiami niż u nas, na Ukrainie – dzielił się swoimi wrażeniami arcybiskup Mokrzycki. – Często ponad 200 km. Miasta są duże i są w nich parafie, jednak małe wioski często są pozbawione opieki duszpasterskiej, nie mają kościoła, ale może jest tak również z powodu braku miejscowych powołań. Jest już wprawdzie kilka siostr i kilku kapłanów, ale to nie wystarcza. Ludzie muszą dojeżdżać do kościołów. Językiem liturgii jest język rosyjski, ale Msza św. odprawiana jest także w języku polskim, angielskim, czasem w języku niemieckim. Zachowały się też wspólnoty luteranckie Kościoła protestanckiego. Większość Ormian praktykuje swoją wiarę w Kościele

jest to piękny kraj, żyją tam bardzo życzliwi, otwarci ludzie – zaznaczył metropolita. – Miasta się rozwijają, rozrastają i raczej sprawiają pozytywne wrażenie. Mieszkańcy bardzo życzliwie odnoszą się do Polaków. Są często wymieniane nazwiska Polaków, którzy bardzo zasłużyli się dla rozwoju Syberii. Wiele badań naukowych przeprowadzono na Bajkale. Są też ulice nazwane imionami Polaków. Byłem zaskoczony tym, co zobaczyłem. Tam nie ma nacjonalizmu, nie ma niezyczliwości. I w Irkucku, i we Władywostoku ludzie są bardzo życzliwi. We Władywostoku wiele osób przychodziło do mnie, bo pochodzą z terenów dzisiejszej Ukrainy. Cieszyli się z naszego spotkania. Dzieliли się swoją radością z tego, że mają możliwość prakty-



Sadzenie „Dębu Jana Pawła II”

rymskokatolickim. W tej chwili pracuje tam na co dzień około 40 kapłanów i ponad 60 sióstr zakonnych z różnych stron świata. Większość kapłanów to Polacy, są też księża ze Stanów Zjednoczonych, z Indonezji, Indii, Korei Południowej. Odwiedziłem klasztor sióstr albertynek, gdzie siostry prowadzą świetlicę dla dzieci, otaczają troską dzieci z trudnych rodzin, aby mogły otrzymać ciepły posiłek, wspólnie odrobić lekcje i raz w tygodniu skorzystać z kąpieli. Siostry zapewniają też odzież dla takich dzieci. No i trzeba zaznaczyć, że Kościół na Syberii jest młody. Dużo młodych małżeństw z dziećmi, dużo osób wieku średniego, młodzieży i wszyscy przychodzą do kościoła na Mszę, a nie tylko okazynie. Kościół chociaż jest mały, ma jednak struktury dość dobrze zorganizowane, bo są tam nowe świątynie, są pomieszczenia na spotkania, na prowadzenie duszpasterstwa. Z pewnością wszyscy cieszyliby się, gdyby było tam więcej kapłanów, sióstr, a także miejscowych powołań, których jeszcze nie ma zbyt wiele.

Podczas wizyty na Syberię arcybiskup Mieczysław Mokrzycki modlił się też w miejscach pamięci Polaków, m.in. na cmentarzu w Tunce, jeszcze nie uporządkowanym, gdzie leży 175 zamordowanych kapłanów.

– Syberia znana jest nam z tragicznych wydarzeń historycznych, ściśle wiąże się w naszej pamięci z łagrami, ale ma też inną stronę –

kować wiarę przekazaną im przez babcię czy prababcię. We Władywostoku też przekazałem do kościoła relikwie św. Jana Pawła II. Tam jest dwóch kapłanów amerykańskich. Wspólnota jest dość duża. Wielu Polaków podchodziło do mnie. Jedną pani była z pod Tarnopola. Kiedy siostry prowadzą świetlicę dla dzieci, otaczają troską dzieci z trudnych rodzin, aby mogły otrzymać ciepły posiłek, wspólnie odrobić lekcje i raz w tygodniu skorzystać z kąpieli. Siostry zapewniają też odzież dla takich dzieci. No i trzeba zaznaczyć, że Kościół na Syberii jest młody. Dużo młodych małżeństw z dziećmi, dużo osób wieku średniego, młodzieży i wszyscy przychodzą do kościoła na Mszę, a nie tylko okazynie. Kościół chociaż jest mały, ma jednak struktury dość dobrze zorganizowane, bo są tam nowe świątynie, są pomieszczenia na spotkania, na prowadzenie duszpasterstwa. Z pewnością wszyscy cieszyliby się, gdyby było tam więcej kapłanów, sióstr, a także miejscowych powołań, których jeszcze nie ma zbyt wiele.

Na zakończenie arcybiskup Mieczysław Mokrzycki poinformował, że z Syberii i Dalekiego Wschodu, gdzie zasadził „Dęby św. Jana Pawła II”, przywiózł do Lwowa nasiona sosny i cedru, które będą rosły na terenie Lwowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Brzuchowicach.



Uczestnicy IV Dnia Papieskiego na Syberii

pomocniczym archidiecezji Mińsko-Mohylewskiej, a w 2003 roku biskup Klimowicz został ordynariuszem w Irkucku.

– Biskup Cyryl Klimowicz przyjeżdżał do Ojca Świętego Jana Pawła II, który bardzo interesował się życiem wiernych na Syberii – wspominał arcybiskup Mokrzycki. – Przekazał dla katedry w Irkucku kielich. Biskup Klimowicz osobiście otrzymał od papieża krzyż pektoralny, pierścień.

Pierwszym punktem wizyty był Irkuck. – Mogłem tam spotkać kapłanów, którzy w większości przybyli

planów i sióstr zakonnych wiara się rozszerza. W Irkucku spotkałem też pana, który z rana razem z rodziną przychodzi na Mszę po rosyjsku, a wieczorem raz jeszcze na Mszę w języku polskim. Do kościoła przychodzi coraz więcej osób, które poznają tam Pana Boga.

W Usolu arcybiskup Mieczysław Mokrzycki odwiedził parafię św. Rafała Kalinowskiego. Na początku liturgii uroczystie przekazał relikwie na ręce proboszcza o. Pawła Badzińskiego OCD. W homilii, która przetłumaczona była na język rosyjski przedstawił

Jana Pawła II, poświęcił figurę Jana Pawła II. Posadzono tam też „Dąb św. Jana Pawła II” z żółędzi, które poświęcił papież. Uroczystość zgromadziła przedstawicieli duchowieństwa, organizacji i instytucji irkuckich, polskiego i polonijnego biznesu, nauczycieli języka polskiego, ludzi nauki i kultury, liderów polskich organizacji, polskiego korpusu dyplomatycznego i konsularnego oraz przedstawicieli polskich środowisk z Irkucka, Usola Syberyjskiego, Angarska, Wierszyny, Śludzianki, Listwianki, Nowosybirsk, Moskwy i Buriacji.

Renowacja schodów wejściowych kościoła pw. św. Antoniego we Lwowie

Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA rozpoczął renowację, ze względu na zły stan techniczny, schodów wejściowych przed kościołem pw. św. Antoniego we Lwowie. Częściowo zdemontowano już stopnie, balustrady i okładziny schodów. Natomiast figury świętych i elementy kamienne przewieziono do pracowni konserwatorskiej.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
KARINA WYSOCZAŃSKA
zdjęcia

– Po dokonaniu szczegółowych badań okazało się, że nasze schody są w bardzo złym stanie i wymagają poważnych prac i zabiegów konserwatorskich. Schody, elementy stopni i figury znajdują się w pracowni, która mieści się blisko kościoła. Te wszystkie elementy poddawane będą czyszczeniu, impregnacji, konserwacji. To, co da się uratować, wróci niebawem na swoje miejsce. Niestety są takie elementy, które trzeba wymienić, gdyż są już w tak złym stanie, że niemożliwa jest ich renowacja – powiedział o. Paweł Odój OFM Conv, proboszcz parafii lwowskiej św. Antoniego.

Franciszkanin podkreślił, że parafianie muszą teraz wchodzić do świątyni przez podwórko parafialne obok szkoły muzycznej, ale to im nie przeszkadza, bo wszyscy oczekują,



o. Paweł Odój i Krzysztof Marciniak

i prawosławnego – powiedział o. Paweł Odój.

Wykonawcą projektu jest polska firma ZKR (Zabytki Konserwacje Remonty). – Demontujemy schody biegu głównego. Koledzy wybierają ziemię spod schodów, która została naniesiona przez wodę, napływającą od kościoła. Ta

koszt projektu wyniesie ponad 660 tysięcy złotych.

Projekt jest finansowany przez Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA. Prace konserwatorskie będą realizowane w ramach Programu Strategicznego „Ochrona polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą”.



aż schody zostaną odremontowane.

– Wielu parafian i sympatyków przychodzi do naszego kościoła. Dobrze się czują i czekają z niecierpliwością na efekt prowadzonych tutaj prac. Teraz muszą wchodzić do kościoła przez podwórko, ale nie powoduje to, że do kościoła przychodzi mniej ludzi. Św. Antoni wysłuchuje próśb i pomaga w różnych sprawach, które mu ludzie powierzają w modlitwie, więc wielu przychodzi do naszej świątyni. We wtorki, kiedy mamy tzw. dzień św. Antoniego, jest mnóstwo ludzi. Są to nie tylko wierni obrządku łacińskiego, ale także nasi bracia obrządku greckokatolickiego

ziemia zaczęła wypychać schody. Więc musieliśmy je zdemontować, usunąć ziemię i wzmocnić skarpe. Mamy też do rozebrania posadzkę podestu mniejszego, by dostać się do schodów pośrednich – powiedział Krzysztof Marciniak z ZKRu.

Pracownik firmy dodał, że mur, który jest podstawą schodów, jest też w bardzo złym stanie i wymaga wzmocnienia. – Prawdopodobnie będziemy zadaszać całą konstrukcję i prowadzić prace niezależnie do warunków pogodowych, żebyśmy mogli je wcześniej skończyć – podsumował.

Zakończenie prac przewidziane jest na czerwiec 2020 roku, całkowity

Kościół św. Antoniego zbudowano w XVIII wieku. Świątynia jest jedynym, obok katedry łacińskiej, kościołem rzymskokatolickim we Lwowie nieprzerwanie czynnym od 1945 roku. Prócz barokowej fasady przechodnie mijający kościół na ul. Łyczakowskiej mogą podziwiać również schody z figurą Niepokalanego Poczęcia NMP adorowaną przez dwa anioły autorstwa Sebastiana Fesingera. W 1901 roku schody zostały gruntownie przebudowane i przybrały bardziej monumentalny, zachowany do dzisiaj charakter, lecz od tamtego czasu nie były poddawane pracom konserwatorskim.

Polacy ze Strzelczysk sprząkali cmentarz w Wiszence

Koło Gospodyń Wiejskich ze Strzelczysk (Janina Łeszczyk, Stanisława Łach, Łucja Mazur, Barbara Ziober) z prezesem Towarzystwa Kultury Polskiej Marianem Mazurem sprząkali stary cmentarz we wsi Wiszence, która znajduje się w rejonie mościskim w odległości 3 kilometrów od Strzelczysk i należy do ich parafii.

Na cmentarzu znajduje się m.in. grobowiec Romana i Petroneli Grzegockich, rodziców prof. Mieczysława Grzegockiego, prorektora Lwowskie-

go Uniwersytetu Medycznego, a zarazem przewodniczącego Rady Konsultacyjnej Domu Polskiego we Lwowie.

– Tradycyjnie przed Dniem Wszystkich Świętych sprzątamy mogiły naszych bliskich. Przed 1 listopada wybraliśmy się z Kołem Gospodyń Wiejskich, aby posprzątać polski cmentarz także w malowniczej wsi Wiszence. Szczególnie ważnym jest dla nas to, że tutaj znajduje się grób rodziców profesora Mieczysława Grzegockiego, który

tutaj urodził się i spędził swoje dzieciństwo. Jest to gest wdzięczności profesorowi za jego pomoc naszemu towarzystwu i mnie osobiście – powiedział Marian Mazur, prezes TKP w Strzelczyskach.

Prezes Mazur złożył również podziękowanie Włodzimierzowi Szczepaniakowi, prezesowi Związku Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie, który częściowo sfinansował wyjazd.

inf. własna

Ostatni realista

Oglądając obrazy Eugeniusza Potapowa, członka Lwowskiego Towarzystwa Miłośników Sztuk Pięknych, nie potrzeba żadnych komentarzy krytyków. Jego dzieła są na tyle realistyczne, że są po prostu... piękne.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

9 listopada br. na poddaszu Własnej Strzechy we Lwowie, siedzibie Lwowskich artystów-plastyków, spotkała się niewielka grupa przyjaciół i miłośników twórczości Eugeniusza Potapowa. Spotkanie to było jakby pokłosiem wielkiej wystawy w Centrum wystawowym Lwowskiej Galerii Sztuki, zorganizowanego z okazji jubileuszu 60-lecia artysty. Tu wszystko było bardziej swojskie, kameralne i w „rodzinnym” gronie. Na spotkanie przyszli również członkowie grupy plastycznej „Wrzos”, działającej przy Towarzystwie, profesorowie Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych i Akademii Drukarstwa oraz młodzi artyści, malarze i fotograficy.

Na ścianach – wywieszono prace artysty. Od razu w oczy rzuca się ich świeżość, naturalność i niezwykły realizm. Choinka błyszczy ogniami w miejskim parku, prawie czuje się zapach kwiatów na łące, słyszy się szmer górskiej rzeki i odczuwa się ciepło słońca na francuskiej plaży. Spoglądając na dzieło, przedstawiające dmuchawce, ma się wrażenie, że za chwilę leciutkie płatki rozlecą się chmurą po nagrzanej słońcem łące... jedno spojrzenie i wszystko jasne. Są to obrazy, które chciałoby się mieć u siebie w domu i każdy dzień rozpoczynać od spojrzenia na tak wspaniałe dzieła.

O swych odczuciach opowiedział też obecny na wystawie konsul Krzysztof Jachowicz, reprezentujący na tej imprezie Konsulat Generalny RP we Lwowie.

– Bardzo cieszę się, że jestem z państwem i mogę zatopić się w



pisano w okolicznościowym folderze – „rozwinął szczególny talent wirtuoz”. Obecnie kieruje Szkołą Sztuk Pięknych w Centrum Młodzieży, gdzie uczy rysunku, grafiki i malarstwa. Jest uczestnikiem wielu plenerów malarskich, indywidualnych i zbiorowych wystaw różnych stowarzyszeń artystycznych.

Na moje pytanie o realizmie przedstawianych obrazów pan Eugeniusz odpowiedział:

– Zaczynałem od realizmu i w takim stylu tworzyłem przez cały czas swoje obrazy. Mimo wszystko widzę, że wielu artystów obecnie skłania się w kierunku abstrakcji. Od jakich trzech lat próbuję swoich sił i w tej sztuce. Chcę łączyć elementy realistyczne z elementami abstrakcyjnymi. Są tu nawet próbki takich moich obrazów – na przykład, to kwitnące drzewo wplecione w pejzaż abstrakcyjny. Ciągłe poszukuję swego wyrazu w abstrakcji. Chcę żeby był oryginalny, indywidualny. Jednak realistyczne przedstawianie otaczającego świata wciąż jest mi bliższe i nie porzucam tego rodzaju twórczości.

Należy tu dodać, że w działalności pedagogicznej i artystycznej wspiera Eugeniusza Potapowa jego małżon-



Otwarcie wystawy. Mieczysław Maławski (od lewej), Eugeniusz Potapow i Krzysztof Jachowicz

przyrodzie, przedstawionej nam przez pana Eugeniusza. Podziwiam wspaniałe obrazy jubilata i życzę mu, aby ta twórcza wena dopisywała mu jeszcze długie lata i mógł cieszyć nas swoją wrażliwością i swoim talentem. A przedstawionych tu prac serdecznie mu gratulujemy – podkreślił konsul Jachowicz.

Eugeniusz Potapow urodził się we Lwowie. Chociaż jest absolwentem Wydziału architektury Politechniki Lwowskiej, to swoją karierę związał jednak ze sztuką i – jak na-

ka Klaudia, również malarka. Obecna była i na tym spotkaniu i życzyła swemu mężowi dalszych sukcesów.

Po oficjalnym otwarciu wystawy zebrani podziwiali prace jubilata. Konsul Jachowicz zainteresował się obrazami, przedstawiającymi pejzaże francuskie i w rozmowie z autorem poszukiwał dawnych wspomnień. Zebrani gratulowali Eugeniuszowi Potapowowi osiągniętych sukcesów i życzyli dalszych wspaniałych prac, a przy lampce wina rozmowy toczyły się swobodnie, w prawie rodzinnej atmosferze.

Jak Polacy Charków budowali (cz. LVIII)

Los tułacza w relacjach charkowskich wygnańców 1915–1918

W dziejach ludzkości najbardziej przejmującymi są losy niewinnie oskarżonych, skazanych lub też wygnanych osób. Miało to szczególną wymowę, zwłaszcza gdy działania te były kierowane w stosunku do całych narodów czy grup etnicznych, które na skutek waśni i sporów mocarstw traciły wówczas dobytek całego życia. Takim narodem w czasie I wojny światowej niewątpliwie byli Polacy, których wypędzono z rodzimych miejscowości i zmuszono do udania się w nieznane, aby na obcej ziemi w Cesarstwie Rosyjskim rozpocząć życie od nowa.

MARIAN SKOWYRA

W poprzednich opracowaniach wskazano, że szlaki wygnańcze zostały usiane tysiącami mogił nieoprzeżebanych godzinie bezimiennych ludzi, którzy umierali z wycieńczenia i głodu, nie dotarłszy na miejsce przeznaczenia. Zgubną tą drogą okazała się również dla wielu dzieci. Jedne zmarły w trakcie morderczej podróży, inne dotarłszy na miejsce nowego przeznaczenia były jako sieroty świadomie poddawane systematycznej rusyfikacji w domach dziecka i przytułkach.

W niniejszym opracowaniu zostaną ukazane losy poszczególnych wygnańców w Charkowie. Wszystkie informacje zostały zaczerpnięte z relacji lub próśb o pomoc finansową, kierowanych do Centralnego Komitetu Obywatelskiego Królestwa Polskiego w Piotrogradzie. Dokumenty te zachowały się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

Rozpoczęcie działalności komitetu, jako największej polskiej organizacji na terenie Rosji „wiąże się z pojawieniem się w połowie 1915 roku na szlakach ewakuacyjnych setek tysięcy uchodźców z guberni polskich. Konieczność udzielenia pomocy uciekinierom w trakcie przymusowej wędrówki na Wschód, zapewnienia elementarnych warunków egzystencji w miejscach osiedlenia, dążenie do uratowania przed zagładą i wynarodowieniem wygnańców, a tym samym utratą ich polskiej świadomości narodowej – legły u podstaw decyzji o udaniu się na tułaczkę części działaczy warszawskiego CKO z Władysławem Grabskim, Stanisławem



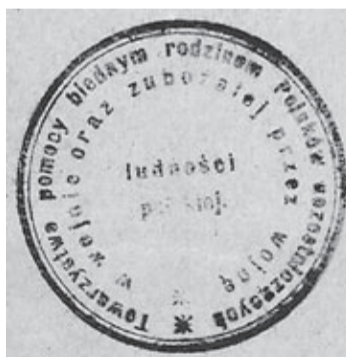
Ochronka dla polskich dzieci w Słowiańsku utworzona 1.12.1915

kurskiej, woroneskiej, dońskiej, taurydzkiej, kubańskiej, stauropolskiej oraz Kaukaz. Pełnomocnikiem okręgowym w guberni charkowskiej 24 września 1915 roku został mianowany Stanisław Ślewiński, pełnomocnikiem szczególnym został Władysław Gutowski. Ponadto erygowano osobne biuro wraz z personelem biurowym CKO w Charkowie liczącym ogólnie 29 członków, którzy od samego początku włączyli się w wir pracy.

Tragizm wypędzonej ludności oraz potrzebę natychmiastowej pomocy ukazywało jedno z pierwszych sprawozdań komitetu, gdzie stwierdzono: „Pora była jesienna; deszcz lał całymi dniami; baraki a raczej glińki były zalane wodą; konie i bydło stało w błocie, marznąc, bo już było zimno, ludzie nieodziani odpowiednio chorowali epidemicznie głównie na choroby płucne i gardlane; wśród dzieci epidemia odry, co przy przebiegu doprowadzało śmierć. Czuło się, że trzeba działać szybko, wszechstronnie – inaczej zamarzną się wszyscy ludzie”.

Najtrudniejszym był zawsze los dzieci, a szczególnie sierot. Tak z dnia 3 lutego 1916 roku pochodzi sprawozdanie ze Słowiańska, w którym informowano: „W listopadzie 1915 roku w Słowiańsku, umarła żona oficera znajdującego się w czynnej armii wojsk rosyjskich F. M. Młodzika, pozostawiając sierotę dziewczynkę 2,5 lat. Zaraz po śmierci żony oficera, dziecko wzięła do siebie na wychowanie zamieszkała w Słowiańsku Maria Aleksandrowna Kłopowa. Dowiedziawszy się o pozostałej bez opieki dziewczynce, żona prezesa Piotrogradzkiego Towarzystwa POW, pani Koziełto-Poklewska, chciała dziecko wziąć,

żeby uchronić je od wpływów obcych (dziecko katolickie, polskie), lecz pani Kłopowa nie chciała nawet pokazać dziecka pani Poklewskiej. Również bez skutku została interwencja naszego instruktora w powiecie iziumskim”. Na podstawie analizy dalszych materiałów archiwalnych wiadomo, że nie udało się dziecka uchronić od obcych wpływów, czy też zabezpieczyć mu polskie wychowanie, gdyż dziewczynka pozostała u rosyjskiej rodziny, czemu dał przyzwolenie ojciec, służący w armii rosyjskiej.



Pieczęć Towarzystwa Pomocy

Prośba.
Od pięciu miesięcy zmaga mnie choroba – gruźlica płuc. Zachorowałem w Czernihowie, gdzie będąc na wygnaniu i nie mając ciepłej odzieży, zaziębłem się, dostałem kataru płuc, a wkrótce choroba przeszła w gruźlicę płuc w ostrej formie. Według opinii lekarzy uratować mnie mógł niezwłoczny wyjazd do Krymu. Przyjechałem więc do Teodozji w październiku r. z. i tu, ratując zdrowie, wydałem ostatnie swoje pieniądze i pozostałem obecnie bez grosza. Z braku środków odżywiłem się niedostatecznie, wskutek czego choroba zaczęła się pogarszać. Dotąd przemęczyłem się w mieszkaniach prywatnych, lecz obecnie z powodu zaostrzenia się mej choroby, odmawiano mi wszędzie w mieszkaniu i od wczoraj zostałem zmuszony zamieszkać w hotelu”.

Przykładowy list o pomoc

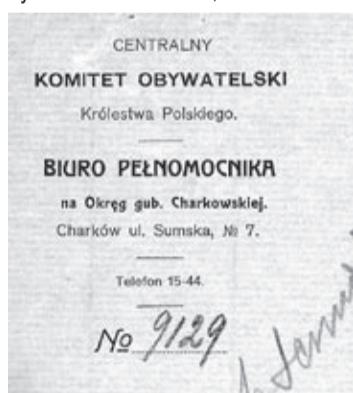
Nie bez znaczenia były również warunki mieszkaniowe wygnańców na terenie charkowskiej guberni. W wiejskich miejscowościach znajdowało się 5203 wygnańców, z których większość mieszkała w drewnianych barakach, a w Charkowie ulokowano około 10 000 wygnańców, którzy

wygnańców z Lubelszczyzny niejaki Zygmunt Lendzion. „Od pięciu miesięcy zmaga mnie choroba – gruźlica płuc. Zachorowałem w Czernihowie, gdzie będąc na wygnaniu i nie mając ciepłej odzieży, zaziębłem się, dostałem kataru płuc, a wkrótce choroba przeszła w gruźlicę płuc w ostrej formie. Według opinii lekarzy uratować mnie mógł niezwłoczny wyjazd do Krymu. Przyjechałem więc do Teodozji w październiku r. z. i tu, ratując zdrowie, wydałem ostatnie swoje pieniądze i pozostałem obecnie bez grosza. Z braku środków odżywiłem się niedostatecznie, wskutek czego choroba zaczęła się pogarszać. Dotąd przemęczyłem się w mieszkaniach prywatnych, lecz obecnie z powodu zaostrzenia się mej choroby, odmawiano mi wszędzie w mieszkaniu i od wczoraj zostałem zmuszony zamieszkać w hotelu”.

W dość podobnej sytuacji znalazła się kolejna mieszkanka Charkowa Karolina Packiewicz: „Przywiozłam do Charkowa ciężko chorego od 1915 roku męża, któremu profesor Żebrowski jeszcze w zeszłym roku kazał poddać się operacji, czego jednak nie można było skutecznie ze względu na ciężkie warunki materialne. Stan chorego pogorszył się znacznie i nastąpił zupełny upadek sił. Szczupły zasób pieniędzy wyczerpał się zupełnie po tygodniowym pobyciu i kuracji w Charkowie, obecnie znalazłam się w nader ciężkim położeniu z chorym w obcym mieście”.

Niekiedy leczenia i odpowiedniej pomocy finansowej potrzebowali sami pracownicy CKO w Charkowie lub też najbliżsi członkowie ich rodzin. Z racji niskiej otrzymywanej w Komitecie pensji zwracali się z odpowiednimi prośbami o przydział zapomogi. „Córka pracownika naszego p. Romana Zakrzewskiego – czytamy w liście 21 lipca 1917 roku – zachorowała na zapalenie ślepej kiszki i po zaopiniowaniu doktorów musi się koniecznie poddać operacji, która będzie kosztować 250 rubli, lecz p. Zakrzewski z pensji, którą otrzymuje od nas 200 rubli miesięcznie od 1 maja br., nie jest w możności opłacić kosztów operacji”. O samym Romanie Zakrzewskim nadmieniono, że w CKO pracował od stycznia 1916 roku na stanowisku starszego instruktora objazdowego.

Po przybyciu na miejsce wygnania, każdy z wygnańców w pierwszej kolejności zabiegał o znalezienie godziwej pracy, która umożliwiłaby utrzymanie rodziny i wynajęcie mieszkania na czas zamieszkania na obczyźnie. Wielu otrzymało różne zatrudnienia. Niektórzy byli przyjmowani do pracy dzięki interwencji CKO lub protekcji miejscowych Polaków. Jednak w dość specyficznej sytuacji okazali się ci, którzy pierwotnie otrzymawszy zatrudnienie, byli



Blankiet komitetu pomocy w Charkowie

Wojciechowskim i księciem Sewerynem Światopelk-Czetwertyńskim na czele, a następnie decyzji o utworzeniu, a właściwie utworzeniu w Rosji nowej organizacji o tej samej nazwie”. Była to prawdziwie heroiczna, jednak niezbędna decyzja tych działaczy, zmierzająca do ratowania całego narodu.

Na terenie lewobrzeżnej Ukrainy powstały dwa oddziały CKO: w guberni czernihowskiej oraz w Charkowie, obejmujący teren połtawskiej, jekaterynosławskiej i charkowskiej guberni. Dodatkowo włączono tereny guberni

zmuszeni pozostawić je z braku sił lub utraty zdrowia, czy nawet kalectwa. W protokołach CKO zachował się szereg próśb o pomoc finansową. W podobnej sytuacji niejaki Jan Kochoutek tak skarżył się w piśmie 25 kwietnia 1917 roku: „Udaję się z najpokorniejszą prośbą i skargą, jako jestem biedny uciekinier z żoną i 7 dzieci, bez żadnej opieki jestem wygnany z tej świętej Polski dnia 4 lipca 1915 roku. Do tego czasu ciężko pracowałem, wynagrodzenie pobierałem do 1 października 1916 roku po 30 rb. w miesiąc, a teraz opuściły mnie siły i nie mogę nakarmić swoich siedmiu dzieci, więc udaję się z prośbą do Jaśnie Wielmożnego Pana”.



Wieziono nieraz cały dobytek życiowy

Niewątpliwie najbardziej poruszające były listy i prośby dzieci. Do takich należy list pochodzący z 22 czerwca 1917 roku, pisany przez niejaką 11-letnią Marię Rybak. Dziewczynka tak pisała o swojej rodzinie: „Rodzina moja mamusia Aniela. Siostry moje Anna ma 10 lat, Stefania ma 7 lat, Benedykt ma 8 lat, a ja Maria mam 11 lat. Mamusia moja ma 40 lat, a mój tatuś jest wzięty na wojnę. Wzięli go w roku 1914”. W dalszej części listu dziewczynka zwracała się do charkowskiego CKO o pomoc finansową dla rodziny, gdyż jak udało

ogromne trudności finansowe i nastąpiło to w czasie, gdy należało już nieść pomoc powracającym w ojczyście strony.

Uwzględniano możliwość rozwiązania organizacji, jednak nie uspokajało to wygnańców, którzy nie pragnęli pozostawania w obcym kraju, już pod bolszewickimi rządami, zmierzającymi do likwidacji obcego elementu, którym niewątpliwie byli Polacy. Zarząd charkowskiego CKO na czele z Władysławem Gutowskim tak pisał w sprawozdaniu o sytuacji, jaka panowała pod koniec grudnia 1917 roku. „Siły nasze i nerwy już nie wytrzymują napięcia, wśród którego pracujemy. Codzienne awantury z podburzonymi wygnańcami, którzy

zesłaniu z czasów powstań narodowych.

Wyżej przedstawione relacje mają za cel ukazanie choćby w nikły sposób losów tułaczy, którzy wskutek konfliktów mocarstw zostali wyrwani z miejsca zamieszkania i rzućeni w nieznaną, musząc borykać się z rozlicznymi trudnościami. Jednymi z nich były trudności finansowe, które nie pozwalały na godziwy byt i funkcjonowanie. Niektórzy z wygnańców pod wpływem braku finansów popełniali samobójstwo. Do takich należały wygnanki – trzy siostry Maria, Emilia i Karolina ze Sztukowskich, które wraz ze Stanisławą Ragańską, mieszkając na charkowskim dworcu kolejowym, zdecydowały się 1 października 1915 roku na ten krok, rzucając się jednocześnie się pod jadący pociąg. Wszystkie cztery zmarły na miejscu samobójstwa. 9 października zostały pochowane na miejscowym cmentarzu katolickim.

Byli jednak i tacy, którzy stawiając czoło trudnościom, szukali pomocy w organizacjach pozarządowych, m.in. w Centralnym Komitecie Obywatelskim, bez którego istnienia nie udało się uratować wielu istnień ludzkich, w tym szczególnie dzieci. Nie jest mimo to wykluczone, że w tych latach w Charkowie zmarło kilka tysięcy wygnańców, których mogły nie zachowały się do naszych czasów.

Dzięki jednak działalności tego komitetu znaczna grupa wygnańców miała możliwość powrócić w ojczyście strony. Było to bardzo ważne przedsięwzięcie CKO w perspektywie głodu, który miał nastąpić w latach 1932–1933, a także tzw. „sprawy polskiej” z lat 1937–1938, zmierzającej do całkowitej likwidacji Polaków na terenie ZSRR.

Działalność Centralnego Komitetu, jak i troska o godziwy byt wygnańców na terenie charkowskiej guberni poprzez organizowanie akcji pomocy oraz rozmiary wyświadczanej pomo-



Wygnańcy w czasie postoju

się ustalić, rodzina wojskowego otrzymywała od rządu rosyjskiego pomoc finansową w wysokości zaledwie 40 rubli. Warto przy tym zaznaczyć, że pisma do CKO kierowali ludzie umiejący pisać. Analfabeci, którzy stanowili znaczny odsetek, znajdowali się w jeszcze trudniejszej sytuacji, licząc jedynie na pomoc otoczenia.

Wskutek licznych wypłat zapomóg oraz regularnego żywienia ludności polskiej, Centralny Komitet Obywatelski przeżywał w 1917 roku

Przy okazji należy nadmienić, że obok wygnańców polskich, którzy przybyli do Charkowa w latach 1915–1916, do Charkowa w 1917 roku kierowano również jeńców cywilnych, poddanych austriacko-węgierskich, którzy również deklarowali chęć powrotu na rodzime tereny. Ostatecznie dofinansowanie dotarło do Charkowa i wielu chętnych mogło powrócić do Ojczyzny. Powracali również i ci Polacy, którzy w Charkowie byli na

cy, a także zapomoga finansowa w drodze powrotnej do Ojczyzny – to już tematy kolejnych opracowań. Temat losów polskich wygnańców z okresu I wojny światowej wciąż jest białą plamą w świadomości polskiego społeczeństwa, a przecież niewątpliwie zasługuje na upamiętnienie w panteonie polskich ofiar rozmaitych reżimów. Tym bardziej wydaje się to konieczne z racji przypadającej w 2020 roku 105. rocznicy wygnania Polaków na ziemię wschodnie.

Wręczenie nagród „Świadek historii” osobom i organizacjom spoza Polski

29 października w Pałacu na Wyspie w Łazienkach Królewskich w Warszawie już po raz piąty prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Jarosław Szarek wręczył nagrody „Świadek Historii” dla osób i organizacji spoza Polski.

W tym roku odznaczono sześć laureatów i jedną organizację, szczególnie zasłużonych dla promowania i pielęgnowania polskiej historii.

Dyrektor Biura Edukacji Narodowej IPN Adam Hlebowicz przedstawił sylwetki tegorocznych nagrodzonych. Honorowe odznaki wręczył prezes IPN dr Jarosław Szarek, dziękując za ogromną pracę, którą na co dzień wy-

Polskiego we Włoszech poprzez liczne publikacje, organizację wystaw i konferencji, sprawuje też pieczę nad innymi miejscami pochówku polskich żołnierzy we Włoszech.

Maria Sulima (Białoruś) – aktywnie działa na rzecz nauczania języka polskiego, popularyzacji polskiej kultury i wiedzy o historii narodowej; dzięki jej aktywności na terenie obwodu brzeskiego postawiono liczne



konują laureaci na rzecz zachowania polskiej historii i kultury poza granicami kraju. Po dekoracji głos zabrali nagrodzeni, dziękując za przyznane wyróżnienie. Maria Sulima zamiast przemówienia recytowała swoje wiersze poświęcone ziemi poleskiej i nierozzerwalnie splecionej z nią polskiej historii.

Lista laureatów nagrody Instytutu Pamięci Narodowej „Świadek Historii”:

Swietłana Filonowa i Olena Udowenko (Ukraina) – obie laureatki, choć ze sobą nie współpracują, ale działają w jednej sprawie – sprawie katyńskiej, przywracając pamięć o niej i nagłaśniając informacje w różnorodnych, ale uzupełniających się działaniach: m.in. poprzez obecność przy pracach polskich ekip ekshumacyjnych w Katyniu, Miednoje, Charkowie i Kijowie-Bykowni, prezentowanie wystaw, publikację artykułów na ten temat w różnych mediach, upamiętnianie w postaci tablic pamiątkowych, prowadzenie lekcji katyńskich, popularyzowanie sylwetek bohaterów katyńskich, organizację akcji upamiętniających ofiary zbrodni katyńskiej

Małgorzata Miedwiediewa (Ukraina) – w swojej działalności ma na celu odrodzenie języka, kultury i historii polskiej, szczególną uwagę poświęca pielęgnowaniu i upamiętnianiu znajdujących się w Barze miejsc związanych z martyrologią narodu polskiego, m.in. poprzez upamiętnienie ofiar „operacji polskiej” NKWD, dbanie o miejsca pochówku polskich żołnierzy (Польський Дім у м. Бари/ Dom Polski w Barze).

Ognisko Polskie w Turynie (Włochy) – najstarsza organizacja polonijna działająca we Włoszech, promuje polską historię i kulturę, szczególnie uwzględniając podtrzymywanie pamięci o żołnierzach 2. Korpusu

pomniki, tablice i krzyże upamiętniające polską historię.

Attila Szalai (Węgry) – wieloletni redaktor „Głosu Polonii” Głos Polonii – pisma Polonii węgierskiej. Jest autorem, jako świadek historii, obszernej i niezwykle wartościowej publikacji „Na polskiej ziemi – zapiski z lat 1976–1990”, która stanowi dokumentację jego pobytu w Polsce

Aleksandra Ziolkowska-Boehm (USA) – autorka poczytnych książek poświęconych postaciom z najnowszej historii Polski, w sposób przystępny zapoznająca amerykańskiego czytelnika z polską historią.

Laureatom towarzyszyli ich bliscy – rodziny i przyjaciele. Zaproszono także przedstawicieli najważniejszych urzędów państwowych, jak też fundacji, stowarzyszeń i instytucji edukacyjnych zajmujących się tematyką polonijną i historyczną. Uroczystość uświetnił koncert pianisty – Piotra Nowaka, który wykonał utwory Fryderyka Chopina.

„Świadek Historii” to honorowe wyróżnienie, ustanowione w marcu 2009 r. zarządzeniem Prezesa IPN i przyznawane przez Instytut Pamięci Narodowej. Otrzymują je osoby i instytucje szczególnie zasłużone dla upamiętniania historii narodu polskiego oraz wspierające IPN w realizacji ustawowej działalności w sferze edukacyjnej i naukowej. Wśród dotychczasowych laureatów znalazło się liczne grono kombatantów, nauczycieli, działaczy społecznych i samorządowców. Na mocy decyzji Prezesa Instytutu od 2014 r. nagrodę mogą dostać także osoby działające poza granicami kraju.

Polonijna Agencja Informacyjna
na podstawie: ipn.gov.pl
zdjęcie Piotr Życieński

Tajemnice Kaplicy z Chimerami

Romantyczna neogotycka kaplica Krzyżanowskich na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, popularnie nazywana Kaplicą z Chimerami, budzi skomplikowane uczucia zarówno przy pierwszej znajomości z jej strzelistą architekturą, jak też przy wielokrotnej obserwacji o różnych porach dnia i roku, przy różnej pogodzie i oświetleniu.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Jest w jej formach architektonicznych, a raczej w kostiumie artystycznym coś niepokojącego i tajemniczego, obok pięknie pomyślanych, zaprojektowanych i umiejętnie zrealizowanych szczegółów zdobienia. Z jednej strony, bogactwo form architektonicznych jakby wystawiono na widok ogólny, z drugiej zaś strony, ma się wrażenie, że coś za nimi pozostało ukryte i niedomówione.

Pomysłodawcą i zleceniodawcą tego pięknego i niepokojącego arcydzieła był dr Stanisław Krzyżanowski, adwokat krajowy, dyrektor Banku Kredytowego we Lwowie, zastępca syndyka w Towarzystwie Kredytowym Ziemi, członek Rady Nadzorczej Banku Krajowego etc., etc. Jest jakąś tajemnicą to, iż mimo że zleceniodawca nie mógł z pewnością odkryć przed architektem projektantem wszystkich swoich myśli i intencji, uzdolniony autor projektu Jan Tomasz Kudelski jednak coś wyczuł bez słów i stworzył dzieło sztuki – kaplicę wzbudzającą romantyczny zachwyt, monumentalną, lecz pełną lotnej fantazji.

Kaplicę zdobia ażurowe, kute w metalu drzwi, schody, balustrady, pinnakle, świeczniki, żyrandol, wysoka wieżyczka-sygnaturka zakończona kwiatonem, ażurowe okna wypełnione witrażami, narożniki rzeźbione w piaskowcu, oryginalne kapitele kolumnienek. Na czterech stronach dachu



ryny są zakończone rzygaczami w kształcie fantastycznych chimery rzeźbionych w piaskowcu. Stromy dach jest pokryty glazurowaną różnokolorową ceramiczną dachówką. Całą kaplicę oblicowano cegłą, tzw. dziurawką, w kolorach żółtawym, żółtawobrzoskwiniowym i pomarańczowym. Fasadę ozdobiło kolorową majoliką i terakotą. Nad wejściem ustawiono ceramiczną figurę Najświętszej Maryi Panny pod neogotyckim bogato rzeźbionym baldachimem.

Wewnątrz kaplicy ustawiono białomarmurowy rzeźbiony ołtarz, dzieło artysty rzeźbiarza Piotra Witalisa Harsimowicza. Pod gwiaździstym wysokim sklepieniem zawieszono misternie wykonany żyrandol. W okna ustawiono witraże austriackiej firmy „Tiroler Glasmalerei und Mosaik-Anstalt” z Innsbrucku. Ściany ozdobiło subtelnymi ornamentalnymi malowidłami. Obok ołtarza ustawiono marmurowe tablice inskrypcyjne.

Stanisław Krzyżanowski zbudował tak piękne mauzoleum ku pamięci swojej gorąco kochanej matki. Uwielbiał ją i jej śmierć mocno przeżywał. Na tablicy inskrypcyjnej umieścił napis: „Ku pamięci najdroższej matki”.



Teofila Teodora z Targowskich, artystka teatrów lwowskich (1829–1890) była zamężna za Krzyżanowskim, zaś po raz drugi za Kalicińskim, aktorem dramatycznym. Po Lwowie chodziły jednak uparte pogłoski, że syn Stanisław był owocem romantycznego związku z Władysławem hr. Badenim, właścicielem dóbr ziemskich i wpływowym politykiem galicyjskim. Była to największa tajemnica rodzinna, która została pogrzebana wraz z panią Teofilą. Hrabia Władysław zawsze żywił do Stanisława Krzyżanowskiego przyjazne uczucia. Przykładem może być historia opisana w Kurierze Lwowskim: „Stanisław Krzyżanowski znajdował się w zażyłej przyjaźni z obydwooma hrabiami Badenimi – przyjaźń ta datowała się jeszcze za życia hr. Władysława Badeniego, ojca. Opowiadają, że Krzyżanowskiego dwa razy nie chciano przyjąć na członka tutejszego arystokratycznego kasyna narodowego (a przecież jego kariera adwokacka była bez zarzutu!), a gdy podano go po raz trzeci, wówczas hrabiowie Badeniowie kategorycznie oświadczyli, że jeśli Krzyżanowski przyjęty nie będzie, to oni wystąpią z kasyna. Po tym oświadczeniu Krzyżanowskiego przyjęto”.

Synowie Władysława Badeniego zajmowali w politycznym życiu Galicji miejsca wyjątkowe. Kazimierz hr. Badeni (1846–1909) był w latach 1888–1895 Namiestnikiem Galicji, zaś w latach 1895–1897 premierem Austro-Węgier i jednocześnie ministrem spraw wewnętrznych. Jego brat Stanisław hr. Badeni (1850–1912) w latach 1895–1901 i 1903–1912 obejmował szacowną funkcję marszałka Sejmu Galicyjskiego. Obydwaj byli ludźmi bardzo bogatymi.

Stanisław Krzyżanowski (1847–1899) otrzymał dobre wykształcenie i zrobił karierę we Lwowie. Kancela-

rię adwokacką otworzył w maju 1881 roku. Był postacią wybitną w świecie finansowym Galicji. Od 1892 roku obejmował posadę dyrektora Galicyjskiego Banku Kredytowego, którego głównymi akcjonariuszami byli książęta Sapiehowie. Jako adwokat miał przeważnie klientelę arystokratyczną, do której należały rody Sapiehów, Badenich, Gołuchowskich, Skrzyńskich i inni magnaci. Był człowiekiem inteligentnym, ale nerwowym i mentalnie zmiennego usposobienia. W chwili śmierci w wieku 52 lat był kawalerem, ale kilka lat wcześniej adoptował dwie córki, które w 1899 miały 12 i 9 lat i które oddał na wychowanie do klasztoru Niepokalanek w Jarosławiu. Matka tych dziewczynek zmarła w 1896 roku. Ta historia była kolejną rodzinną tajemnicą. Nikt we Lwowie nic nie wiedział dokładnie ani o matce dziewczynek, ani o jej możliwych stosunkach z Krzyżanowskim. Nie wiadomo też, czy nie był on czasem ojcem dziewczynek, które wedle relacji prasy bardzo kochał i którym pozostawił cały swój majątek w sumie około 200.000 złotych.

Życie osobiste Stanisława Krzyżanowskiego było owiane licznymi tajemnicami. To samo można powiedzieć o jego działalności w Banku Kredytowym. Sprawy potoczyły się nieprzewidywalnie, kiedy w nocy z 10 na 11 marca 1899 Stanisław Krzyżanowski popełnił samobójstwo w swoim mieszkaniu przy ul. Jagiellońskiej 7. Słowo Polskie z dnia 11 marca donosiło: „Alarmująca wieść obiegała dziś rano miasto. Opowiadano ją sobie na ulicach, w kołach publicznych, urzędach etc. W korytarzach sejmowych grupowali się posłowie, udzielając sobie wzajemnie wieści”. W przeddzień samobójstwa Krzyżanowski był u siebie w kancelarii adwokackiej. Wyplacił gaże podwładnym. Do godziny kwadrans na ósmą siedział w Banku Kredytowym, gdzie konferował

z wicedyrektorem Marynowskim, potem poszedł do domu. O ósmej wieczorem podano mu kolację, po której wypił flaszkę szampa, następnie udał się do swego pokoju sypialnego. Rano o godzinie wpół do ósmej służący wszedłszy z herbatą do sypialni znalazł Krzyżanowskiego kłęzącego przed łóżkiem, w ubraniu. Na podłodze kałuża krwi, rewolwer i krucyfiks, który denat do ostatniej chwili trzymał w ręku. Na stole paliła się jeszcze lampa. Ciało było zupełnie skostniałe. Śmierć nastąpiła wieczorem.

W mieszkaniu denata zaraz na pierwszą wiadomość o samobójstwie pojawili się obydwaj hrabiowie Badeniowie, przybył również dyrektor Banku Krajowego. Dyrektora Banku Kredytowego Marchwickiego we Lwowie nie było. Po rozmowie z Krzyżanowskim wyjechał on śpiesznie do Wiednia. W pokoju znaleziono kilka listów do córek, do innych krewnych oraz do dyrektora Marchwickiego. Jeden list był bez adresu. Na niego od razu zwrócił uwagę hr. Stanisław Badeni. List zaczynał się od słów: „Szatanie! Opętałeś mnie...”. W innym zaś liście przedśmiertnym Krzyżanowski napisał wprost: „Padłem ofiarą machinacji...”. I te właśnie machinacje w Banku Kredytowym włożyły mu broń samobójczą do ręki.

List odczytał notariusz Józef Onyszkiewicz. Krzyżanowski pisał, że w Banku Kredytowym działy się liczne nieprawidłowości, o których on nie wiedział. Dalej wyliczył dokładnie



wszystkie owe rzekome mankamenty, ferując nadzwyczaj ciężkie zarzuty przeciw sposobowi prowadzenia tej instytucji i oświadczył, że ten stan rzeczy zmusza go do targnięcia się na siebie samego... Kiedy treść listu stawała się coraz drażliwszą i doszło do wymiany konkretnych nazwisk, hrabia Stanisław Badeni, marszałek krajowy, przerwał czytanie listu i kazał dalszą jego treść przekazać tylko jemu, dyrektorowi Banku Krajowego Alfredowi Zagórskiemu i notariuszowi Józefowi Onyszkiewiczowi. Nikt już później tego listu nie widział.

Otóż powody śmierci Krzyżanowskiego i konkretne nazwiska zostały utajone. Kim był ten „Szatan”, który opętał denata, na zawsze już pozostało tajemnicą, ostatnim sekretem Stanisława Krzyżanowskiego. Mówiono, że chodziło o dyrektora Marchwickiego, ale wszystko zostało na poziomie pogłosek i plotek. Również nie ustalono powodu tak gwałtownych wydarzeń. Słowo Polskie pisało, że „w dniu śmierci otrzymał dr Krzyżanowski wezwanie hrabiego Jakuba Potockiego o przesłanie mu czekiem

na Berlin 150.000 marek. Nie mając tych pieniędzy u siebie, Krzyżanowski targnął się na swe życie”. Według tej wersji depozyt Jakuba Potockiego, jak również depozyt hrabiny Mierowej został złożony przez Krzyżanowskiego w Banku Kredytowym. Problem polegał na tym, że bank nie miał dostatecznego kapitału rezerwowego. Kasa miała za mało gotówki. Pozymskie wkłady lokowano w udziały w różnych przedsiębiorstwach, np. w Akcyjnym Towarzystwie Browarów Lwowskich, kopalnie ozokeritu w Borysławiu lub w hipotekę. Tymczasem kapitał akcyjny banku stanowił 1.000.000 zł., zaś wkładki oszczędnościowe wynosiły 2.180.618 zł. Przy założeniu banku w 1873 roku ogłoszono, że założyciele (ks. Adam Sapięha, ks. Eustachy Sanguszko, hr. Mieczysław Borkowski, hr. Kazimierz i Stanisław Badeni oraz inni) lokują w banku kapitały na sumę 1.200.000 zł. Bank wyemitował i sprzedał 5000 akcji po 200 zł., czyli na 1.000.000 zł. Okazało się jednak, że założyciele wnieśli nie gotówkę, lecz tylko weksle na odpowiednią sumę.

Na wieść o samobójstwie Krzyżanowskiego właściciele wkładek oszczędnościowych rzucili się do kasy banku wymagając zwrotu swoich pieniędzy. Prasa lwowska donosiła: „Obok Banku Kredytowego na ul. Jagiellońskiej natłok publiczności olbrzymi. Są ciekawi, inni chcą wydobyc złożone wkładki. W sieniach banku ścisk nie do opisania. O godzinie 11 musiano zamknąć bramy wchodowe. Agenci policyjni z trudem utrzymują porządek”. W mieście przekazywano pogłoski, że Bank Kredytowy może ogłosić bankructwo. Zaniepokojeni samobójstwem Krzyżanowskiego klienci przypuścili prawdziwy „szturm banku po odbiór pieniędzy, złożonych na książeczki wkładowe. Ale wypłacono tylko po 200 złotych, co jeszcze więcej podgrzewało atmosferę niepewności. Do banku przybył sam książę Sapięha i zapewnił osobście każdego klienta o wypłacalności banku. Jego pozycja nieco uspokoiła cisnących się przed bramą. Tymczasem o możliwym bankructwie banku podawano też w korespondencjach gazet wiedeńskich. Ruch w banku znów przybrał dość groźne rozmiary. Wyplaty z kasy banku w piątek wyniosły 52.000 zł., w sobotę – 30.000 zł.”.

Pogrzeb Stanisława Krzyżanowskiego odbył się 13 marca 1899 roku przy udziale tysięcy tłumów publiczności. Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku eksportował ksiądz Chęciński. W kaplicy rodzinnej na Cmentarzu Łyczakowskim zwłoki złożono obok matki denata. Prócz najbliższej rodziny, mianowicie brata i ciotki hrabiny Pauliny Cetnerowej, w kondukcje pogrzebowym uczestniczyli hrabiowie Badeniowie, dyrektora i urzędnicy Banku Kredytowego. Bank przeżył te groźne wydarzenia i uniknął bankructwa. Jednak nazwiska możliwych winnych w samobójczej śmierci nie zostały ujawnione. I była to ostatnia tajemnica Stanisława Krzyżanowskiego, którą zabrał ze sobą do grobu.

MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL

Koleda w Karpatach

14 grudnia 2019

Pałac Potockich,
Iwano-Frankiwnsk.
WSTĘP WOLNY

Szopki Bożonarodzeniowe,
Kolędy, czestowania i inne
tradycji świętowania
Bożego narodzenia

ORGANIZATORZY:

Громадська організація
"ЄДНІСТЬ НАЦІЙ"

Towarzystwo
im. **Andrzeja
POTOCKIEGO**

WSPARCIE:

Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
we Lwowie

міська рада
Івано-Франківська

SZCZEGÓŁY:

Drugi międzynarodowy festiwal „*Koleda w Karpatach*” odbędzie się
14 grudnia 2019 r., początek o **10:00. WSTĘP WOLNY.** W festiwalu biorą
udział zespoły z Ukrainy, Polski, Czech, Rumunii, Grecji oraz Francji.
Adres: Pałac Potockich, ul Szpitalna 3, Iwano-Frankiwnsk, UKRAINA.
Kontakt dla sponsorów oraz osób zainteresowanych:
e-mail: kolydavkarpatach@gmail.com | **tel:** +38 098 88 01808

Zapomniane. Odzyskane. Polska pamięć pokoleń

(cd. z poprzednich nr)

Trzymają Państwo w rękach wyjątkowe. Wyjątkowe, ponieważ pozwala zatrzymać czas. Przenieść się do świata już mino- nego i wydobyć go z zapomnienia. Przywołać dawne zdarzenia, przeży- cia, tragedie i radości, będące udziałem polskich mieszkańców ziem, które w wyniku dziejowych zawieruch znalazły się poza granicami Polski. Wydawnictwo to pozwala ocalić dla obecnych i przyszłych pokoleń ich historie rodzinne, obrazy z życia codziennego, wygląd miejsc. Zebrane w

całość tworzą obraz kresowej Polski i Polaków, którzy mimo przeciwności i rozmaitych szykan ze strony władz sowieckich próbowali zachować swo- ją odrębność narodową, kultywować polskie święta, polską kulturę, tradycje i obyczaje.

Co ważne, wspomnienia te zosta- ły zebrane przez przedstawicieli naj- młodszego pokolenia – wnuków czy prawnuków ich autorów, które dzięki odkrywaniu przeszłości własnych ro- dzin dowiedziały się czegoś więcej o swoich korzeniach. Ma to niebagatel-

ne znaczenie dla wzmocnienia ich po- czucia tożsamości narodowej i świa- domości otrzymania w spadku po przodkach dziedzictwa kulturowego, dla zainteresowania ich – młodych Polaków, dzisiejszych mieszkań- ców Ukrainy – polską przeszłością Kresów, a także zbudowania w nich dumy z bycia Polakami.

Wydawnictwo to nigdy by nie powstało, gdyby nie projekt Fun- dacji Wolność i Demokracja „Nie- podległość i Pamięć”, zrealizowany w roku 2018 – roku obchodów 100.

rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Był on adresowa- ny do młodych osób pochodzenia polskiego, które miały za zadanie przeprowadzić wywiad z najstar- szym członkiem rodziny i na pod- stawie uzyskanych informacji spisać te wspomnienia. Wiele jest w tych relacjach zdarzeń radosnych, wiele smutnych, są opowieści o zsyłkach do Kazachstanu czy na Syberię, o represjach. Przeprowadzającym wy- wiady udało się wydobyć na światło dzienne unikalne przekazy, które

mają wartość nie tylko wspomnie- niową, ale i historyczną.

Do projektu zostało zaproszo- nych 800 uczniów polskich szkół so- botnio-niedzielnich, którzy nie ukoń- czyli 25 roku życia, zamieszkałych na zachodniej i centralnej Ukrainie. Niniejsze wydawnictwo pokazuje zaledwie małą część ich pracy, ale także reprezentatywną. Zamieszczono w nim dokumenty i zdjęcia pocho- dzą z archiwów rodzinnych.

LILIA LUBONIEWICZ

Prosiłam wszystkich świętych, żeby nikogo nie zabrali, nikogo nie zabili, żeby wszyscy zostali żywi

Wspomnienia Haliny Nesterczuk

JAN KOPETCZUK

Urodziłam się w chutorze Ho- lubyn w obwodzie żytomierskim. To była wieś, w której więk- szość to byli rdzenni Polacy. Rozmawialiśmy po polsku z Polakami i po ukraińsku z Ukraińcami. Na miejscowym cmen- tarzu były groby polskie i ukraińskie, pisane cyrylicą. Żyliśmy w zgodzie. Polacy pracowali w polu, trzymali krowy, kury, kaczki, świnie. Zawsze było dużo pracy: sianie, plewienie,



Halina Nesterczuk w wieku 20 lat



Mama Haliny, Lidia Ostrowska (z domu Kuźmińska), w wieku 34 lat, 1939 rok

kopanie, zbieranie plonów. Ciężka to była praca. Dzieci pomagały w pracach polowych i w obejściu. W pięknej drewnianej kapliczce ksiądz w niedzielę odprawiał nabożeństwa, dopóki nie spłonęła. Chodziłam do



Jedynе zdjęcie ojca, Józefa Ostrowskiego, w wieku 32 lat, 1932 rok

ukraińskiej szkoły, ale na początku nic nie rozumiałam, bo w domu był tylko polski. Zresztą, co to była za szkoła. Jeden długi stół bez krzesel, które trzeba było sobie przynieść z domu, i trzeba było tylko siedzieć cicho. Nic ciekawego. Wiem, co mówię, bo po- tem przez wiele lat uczyłam matema- tyki w żytomierskich szkołach i mam porównanie.

Obchodziliśmy święta religijne, jak to na wsi, ale tylko w rodzinie. Były to czasy komunistyczne, w któ- rych nawet mówić po polsku nie moż- na było. Wszystko, co było związane z polskością, było wrogie. Polak to wróg – tak mówiono, więc modliliśmy się w domu albo na cmentarzu, bo był otwarty, a do kościoła można było wejść tylko na chwilę. Prosiłam św. Antoniego, św. Józefa, św. Andrzeja, święte Katarzynę, Marię i Annę, żeby nikogo nie zabrali, nikogo nie zabili. Bałam się w szkole mówić o swoim pochodzeniu. Na brata mojego ojca, Leonida, w 1937 roku anonimowy donosiciel napisał, że pomaga księ- dzu prowadzić msze święte, a on nawet nie umiał pisać ani czytać. Ten donos zmienił los naszej rodzi- ny. Wujek Leonid zapłacił za niego życiem, a Gwidon, najmłodszy brat ojca, zmienił swoją tożsamość we wszystkich dokumentach. Od tamtej pory był Wiktoorem. Podobnie postę- piła moja mama Lidia, zmieniając mi- imię z Henryki na Halinę. Ratowali-

śmy swoje życie, baliśmy się repre- sji. Dopiero teraz możemy wracać do swojej polskości bez strachu.

Wuj Leonid został rozstrzelany, niestety, nie wiadomo gdzie, a Gwi- don (Wiktor) zniknął tuż przed wojną, tak, że nie wiem, jaki był jego dalszy los. Mój starszy brat związał się z Żytomierzem, gdzie pracował jako zastępca głównego inżyniera w le- śnictwie Żytomierszczyzny. Zmarł w 2008 roku.

Mój tato, Józef Ostrowski, był księgowym. W 1934 roku razem z mamą Lidią i moim starszym bratem Jakubem zostali zesłani do wsi Wilcze w Kazachstanie. Ja zostałam z bab- cią Rafaliną i dziadkiem Dominikiem na wsi. Kiedy zabrali mi rodziców i brata, miałam dwa lata. Rodzice uciekli stamtąd w 1935 roku, mama z bratem wrócili do domu, a tata poje-

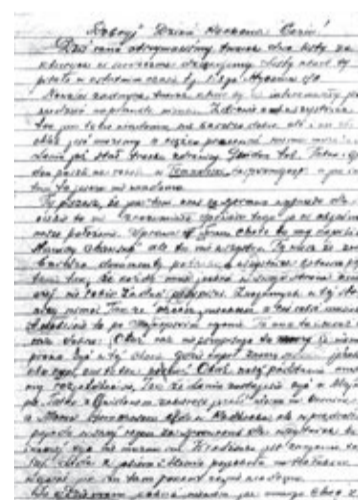


Halina Nesterczuk z mamą Lidią w Dzierżyńsku (obecnie Romanów), 1958 rok



Na Cmentarzu Polskim w Żytomierzu przy grobie rodzinnym stoją: Jan Kopetczuk z babcią Walentyną i prababcią Haliną

chał do Majkopu w Abchazji. Stamtąd pisał listy do rodziny. Kiedy okazało się, że jest chory na sarcomę (mięsak,



Ostatni list ojca Haliny do najmłodszej siostry Cezarii Ostrowskiej napisany tuż przed wyjazdem na Ukrainę 8 stycznia 1936 roku w Gaudautach w Abchazji

nowotwór złośliwy), rozpoczął powrót do domu. Zdążył dotrzeć do wsi Wil- szanka koło miasteczka Łubnie i tam jest jego grób.

Zawsze wiedziałam, że jestem Polką, a Polska to moja Ojczyzna. Bez języka polskiego nie mogłabym żyć. To dla mnie świętość.

Jan Kopetczuk: po moim prapra- dziadku zachowały się listy, które pi- sał do rodziny w 1935 roku. Czytamy je głośno w każde święta. Tato mówi, że to są nasze najcenniejsze pamiąt- ki w języku polskim. Kiedy dorosnę, będą czytał te listy swoim dzieciom.

Kornel Makuszyński jako recenzent teatralny

„Słowa Polskiego” (cz. II)

OLGA CIWKACZ

Nie sposób pominąć te recenzje Makuszyńskiego, które były scenicznymi interpretacjami utworów klasyków literatury polskiej oraz współczesnych mu autorów. Polska literatura klasyczna nie była, o czym już wspominałem, częstym gościem na lwowskiej scenie. Stąd też każda premiera reprezentująca ten właśnie repertuar wzbudzała ogromne zainteresowanie zarówno publiczności, jak i krytyków. W recenzji dramatu Juliusza Słowackiego *Lilla Weneda* Kornel Makuszyński pisze o wielkim oczekiwaniu i nadziejach związanych z tym przedstawieniem – z jednej strony, z drugiej zaś – o ogromnym rozczarowaniu już po jego obejrzeniu: „Takie było oczekiwanie, jak na nabożeństwo; pierwszy raz może w teatrze tym taka nieudana usiadła powaga. Szacunek trzeba dla tej publiczności, która przybyła na premierę *Lilli Wenedy*, mniemając, że smucić się będzie Słowackiego smutkiem i płakać swoimi łzami nad niedolą *Lilli*, której więcej krzywdy niżli Gwinona, uczynił teatr lwowski”. Recenzja Makuszyńskiego znowu jest dosadna, autor nazywa w niej to, co obejrzał na lwowskiej scenie, szkieletem dramatu Słowackiego. Uważa wręcz, że prace i jej sceniczny efekt, rzecz jasna, nad *Lillą Wenedą* przyniosły to: „co za...] uchwycił na pięcie wieszacza”. Z gorącą krytyką podkreśla, iż ta próba wystawienia na scenie arcydzieła literatury polskiej doprowadziła do tego, że lwowski teatr nie jest zdolny do podejmowania nowych i ciekawych decyzji reżyserskich i scenograficznych: „teatr [...] jest niezdolny do uczciwej roboty nad szablonem, nad kombinacją i wolną okolicą w głębi; drzwiami na prawo a oknem na lewo; scena po prostu wyjałowiała. Najbardziej jednak oburzył młodego krytyka fakt, że aktorzy poddeszli do wykonywanych przez siebie ról w sposób lekceważący – często albo wcale nie znali tekstu dramatu Słowackiego, albo bardzo dowolnie go interpretowali: „Kto słuchał wierszy Słowackiego z egzemplarzem w ręku, jak ja ich słuchałem, ten mógł wpaść w rozpacz. Uszy wiodły podczas słuchania tych najcudniejszych jakie są rytmy, które sobie aktor rozgotował w ustach na skandaliczną prozę, nędzną, bez sensu, kulawą. I na co zasłużył taki aktor, który sobie ze Słowackiego stroi kpiny, drwi w żywe oczy, jeździ po rymach jak żelazem po szkło, a po rymach hak po grudzie?”. Niedbałość i brak szacunku wobec dzieła Słowackiego były, według Makuszyńskiego, po prostu rażące – i było to zauważalne zarówno w pomyłkach autorów, jak i braku odpowiednich, a niezbędnych rekwizytów scenicznych: „Słowacki chce kielich krwią napelnąć, ale w rekwizytorium nie było kielicha, więc Lech krzyczy: „chciałbym ten dzbanek cały krwią napelnąć!”. Mówi Śláz w jednym miejscu: „ten obywatel, co mi dał tę zbroję – chciał spać”. [...] Lecz lwowski Śláz sądzi, że lepiej będzie Słowackiemu w lwowskim dialekcie, więc najspokojniej tłumaczy publiczności, że „ten obywatel, co mi zabrałem tę zbroję – chciał się przespać”. Trzeba sobie wyobrazić cudny rytm w tej pomysłowej trawestii p. Walewskiego, który w nieprzygotowaniu do roli przeszedł wszystkich. Jego monolog przy końcu sceny drugiej przed

ucieczką był mówiony skandalicznie”. Najgorsze jednak było to, że „w ten sposób przygotowano wszystko”. Tylko kilku aktorów, jak zauważa Makuszyński, ratowało sytuację, a wśród nich – jak zawsze – Siemaszkowa, której: „w ustach paliły się cudne wiersze, mówione z jakimś serdecznym zapalem”, Chmieliński w roli Derwisza oraz Gierowski grający Popiela. Owa recenzja Makuszyńskiego jest nie tylko emocjonalną reakcją na spektakl teatralny, ale także staje się ważnym dokumentem dla badaczy historii teatru polskiego we Lwowie – dokumentem, który ukazuje, jak złożonym i trudnym procesem dla dramaturgii polskiej było szukanie swego miejsca na scenach teatrów w Galicji.

Wśród autorów, którzy byli współcześni Makuszyńskiemu, młody krytyk zawsze zwracał uwagę na twórczość Gabrieli Zapolskiej. Makuszyński poświęcił jej niejedną błyskotliwą recenzję. Na szczególną uwagę zasługuje artykuł związany z premierą w teatrze lwowskim *Moralności pani Dulskiej*. Mamy tutaj do czynienia nie tyle z recenzją samego przedstawienia teatralnego, a raczej samego utworu Zapolskiej. Makuszyński dokonał charakterystyki portretów psychologicznych głównych bohaterów tragikomedii pisarki, a nawet przewidział dalszy los Felicjana Dulskiego: „Czcigodny Eneasze rodziny spełnił swą rolę w życiu: spłodził troje Dulskich. Poza tym nic go nie obchodzi, zresztą nikt go o zdanie nie pyta. Zje go jakaś ciężka choroba, jak mole stary fotel, nie stanie się nic nadzwyczajnego; pani Dulska lekarza z pewnością nie sprowadzi, bo domowe środki są lepsze”. W dalszej części artykułu Makuszyński utwierdza swoją pozycję, jeśli chodzi o ocenę dorobku artystycznego Gabrieli Zapolskiej, szczególnie zaś koncentruje się na samej *Moralności pani Dulskiej*: „Sztuka Zapolskiej jest bezsprzecznie najlepszym podreżnikiem psychologii polskiego „kołtuństwa”, jaki się dotąd ukazał, najlepszym zarazem jej utworem scenicznym. Wszystko, co Zapolska zdobywała przez lata, jest w tej sztuce; postacie takie żywe, że po zejściu ze sceny mogłyby wejść do pierwszej lepszej czynszowej kamienicy, skąd wyszły; doskonały dialog, bijące tętno, a prawdy na scenie – doprawdy, może aż za wiele”.

W recenzjach Makuszyńskiego nie zawsze znajdowała się dokładna analiza aktorskiej interpretacji tej czy innej roli. Krytyk niekiedy pisał, że brakuje miejsca na szpaltach, ażeby móc zanalizować grę aktorów. Tak uczynił, na przykład, komentując sztukę według Ibsena *Rosmersholm*, w której gościnnie zagrała ulubiona przez niego Wanda Siemaszkowa. W tym jednak wypadku Makuszyński poświęcił kilka słów aktorce, ale już o grze pozostałych nawet nie wspominał: „nie mam już miejsca na dokładne rozpatrywanie gry artystów, grających wielkie dzieło Ibsena. Zbytek jej nie można komunałem ze względu na jej rodzaj, szlachetny bardzo. U wszystkich było to wielkie przekonanie, że grają arcydzieło, widoczne było święcenie w ustach słów mówionych. Grała Gostyńska, Chmielińska, Adwentowicz, Sosnowski, Wysocki”. Gdy gra aktorów nie zadowalała krytyka, mógł o nich napisać następująco: „Ponieważ nie

ma najzupełniej potrzeby, aby omawianiem szczegółów przekazywać potomności do naśladowania grę artystów, niech wystarczy tym razem wyliczenie tych, którzy brali udział w sztuce; a więc: p. Bednarzewska, Michowska, Fritze, Feldman, Nowacki, Sławiński, Schmidt, Lenczewski”. Innym razem, gdy na lwowskiej scenie wystawiano komedię Fredry *Śluby panieńskie*, gra aktorów tak zachwyciła Makuszyńskiego, że wyraził swój zachwyt w taki oto oryginalny sposób: „Nie wiadomo, komu oddać pierwszeństwo w znakomitym zespole, który przedstawiał *Śluby*

o występy na wyjazdach, Wandy Siemaszkowej, którą zna cała Polska, cieszy się, że na lwowską scenę powrócił Walewski – nie tylko doskonały aktor, ale i uzdolniony reżyser. Szczególną uwagę koncentruje krytyk na aktorce – Irenei Transzo, opowiada o tradycjach artystycznych w jej rodzinie, o jej drodze na scenę i sukcesach w Warszawskim Teatrze Dobroczynności i ogólnie znanym i szanowanym Teatrze „Rozmaitości”. W owej recenzji znajdujemy niezwykle interesujące szczegóły – uwagi Makuszyńskiego o różnych stylach w technice gry aktorskiej,

związanych z grą aktorską. Chodziło mu o to, by nie wykrzywić ogólnego wizerunku życia teatralnego we Lwowie. Makuszyński pozostawia to zadanie przyszłym badaczom teatru, którzy będą mieli bezcenną rzecz – czas, który sprzyjać będzie daniu obiektywnej oceny faktom z życia lwowskiej sceny: „pominęliśmy w nim wiele scenicznych drobniostek, usunęliśmy też felietonowe sądy o dziełach scenicznych, które ze zbytnej widzieliśmy wszyscy bliskości, a nie chcąc ich krzywdzić, pozostawimy bezstronny sąd o nich niezwiązanej z nami niczym przyszłości, mającej do rozporządzenia rzecz niezmiernie cenną, bo perspektywę oddalenia”. Jednakże zabieg ten pozbawił teksty krytyczne Makuszyńskiego pewnego charakterystycznego brzmienia. Na przykład owa pierwsza recenzja premiery *Moralności pani Dulskiej* w wariacie „książkowym” (pozbawiona zakończenia) nie oddaje już tego klimatu oraz ogólnej sytuacji w teatrze, co w oryginale w „Słowie Polskim”. Można by tautologicznie rzec, iż recenzje zebrane w wydaniu *Dusze z papieru* tracą swą duszę... A posłuchajmy jeszcze, jaką ekspresją epatowały artykuły drukowane we lwowskim czasopiśmie: „Była to pierwsza za nowej dyrekcji premiera, przyjęta przez publiczność gorąco, z uznaniem i bez zastrzeżeń. Wyreżyserowana wybornie, do najmniejszych drobniostek (reżyserował Walewski), grana koncertowo, rola Gostyńskiej (pani Dulska – O. C.) była arcydziełem aktorskiej gry. Transzo, Jankowska, Czaplinska, Ordon, Fiszler, Ogińska, Rybicka przesadzali się w oddaniu ról swoją drogą stworzonych z taką znajomością scenicznej rutyny, że trudno je było zagrać źle. Pan Ostrowski był tylko fałszywym w zespole; zdenerwowanie, rozstrój i przygnębienie niekoniecznie tylko krzykiem się tłumaczy”.

Dokonując rekapitulacji zebranego materiału, należy zauważyć, że w tak krótkim artykule trudno byłoby zanalizować 75 recenzji teatralnych, które napisał Kornel Makuszyński w latach 1905–1909 dla „Słowa Polskiego”. Jednakże już na podstawie wybranych i omówionych tu artykułów zauważyć można, że nie były one jedynie suchymi informacjami o sztukach teatralnych wystawianych na lwowskiej scenie, a najczęściej nabierały formy wolnej i interesującej opowieści o teatrze. Nie patrząc na to, że recenzje te były pisane dla dziennika, nierzadko miały one polemiczny charakter, a niekiedy bliskie były – pod względem gatunkowym – do esejów lub naukowych analiz dramatycznych tekstów. I choć nie stworzył Makuszyński jakiegos własnego programu teoretycznego, to jego krytyka teatralna miała intelektualny charakter i sprzyjała rozwojowi sceny polskiej we Lwowie. Nie ulega wątpliwości, iż w badaniach nad historią teatru polskiego we Lwowie w latach 1905–1909 nie można pominąć recenzji teatralnych Kornela Makuszyńskiego, szczególnie zaś w wariacie „gazetowym”. Dlatego też słuszne jest stwierdzenie, że do chwili nam współczesnej nie doceniono jeszcze w należyty sposób dorobku lwowskiej krytyki teatralnej. Odnosi się to przede wszystkim do drugiej połowy XIX i początku XX wieku.



Karykatura Makuszyńskiego autorstwa Kazimierza Sichulskiego, 1910 r.

panieńskie: Fiszler, Gostyńska, Transzo, Ordon, Sosnowska, Nowacki, Ostrowski, Walewski – każdy grał wybornie”. Należy w tym momencie zwrócić uwagę na fakt, iż Makuszyński bardzo dobrze znał skład lwowskiej trupy teatralnej; ponadto – doskonale orientował się, jakim „potencjałem aktorskim” dysponował każdy artysta. W recenzji na wspomnianą już sztukę Fredry, którą lwowski teatr rozpoczął nowy sezon, młody krytyk napisał, iż, korzystając z nadarzającej się okazji, pragnie być pośrednikiem między sceną a lwowską publicznością. Owo pośrednictwo polegać miało, jak pisze, na przedstawianiu publiczności nowych aktorów – aktorów, którzy weszli do składu lwowskiego teatru w sezonie 1906–1907. Makuszyński wspomina, że: „Nie trzeba tego robić z Fiszlerem; te serdeczne okłaski, jakimi go przywitano w sobotę, dowodzą, że czekano na niego lat sześć z upragnieniem. Powróciła Siemaszkowa, Ordon, Sosnowscy i Ostrowski; przybyła Transzo”. W dalszej kolejności analizuje Makuszyński twórczość małżeństwa Sosnowskich na scenie krakowskiej, występy Ostrowskiego w Warszawie, zwraca uwagę na ogromne doświadczenie, jeśli cho-

które funkcjonowały na scenie warszawskiej i lwowskiej. O grze Irenei Transzo tak oto pisze Makuszyński: „Na scenie jeszcze „warszawski” sposób gry, trochę warszawskich naleciałości, jak zwracanie mowy do publiczności, wybijanie point przez oddzielenie ich pauzą od poprzednich słów. Są to drobniostki wobec oznak dużego i prawdziwego talentu, który ujawnił się w roli ze *Ślubów*”.

Współcześni czytelnicy mogą zapoznać się z recenzjami teatralnymi Makuszyńskiego nie tylko przeglądając stronicę „Słowa Polskiego”. W 1911 roku pisarz wydał we Lwowie *Dusze z papieru* (dwa tomy), w których skład weszło 38 (spośród 75 wydrukowanych w przeciągu kilku lat we lwowskim czasopiśmie) recenzji teatralnych. Zbiór ten poprzedził autor krótkim wstępem, w którym podkreśla, że recenzje owe należą traktować nie tylko jako „suchą” krytykę; to także, a może nawet przede wszystkim, zarys artystycznych osiągnięć lwowskiego teatru w okresie kilku lat, to próba stworzenia obiektywnego obrazu życia teatralnego we Lwowie. Aby ów cel osiągnąć, jak zaznacza, usunął z treści poszczególnych tekstów niektóre subiektywne uwagi o sztuce. Dotyczyło to zwłaszcza uwag

Więzienia starego Stanisławowa

Nieśmiertelny bohater Włodzimierza Wysockiego Gleb Żygłow twierdził, że: „złodziej powinien siedzieć w więzieniu!”. Trudno z tym się nie zgodzić. Gdzie jest więzienie w Iwano-Frankiwsku wiedzą jeżeli nie wszyscy, to wielu. Jest to więzienie śledcze przy ul. Konowalca. Ale gdzie odbywali karę skazani przed stu laty? Więzienna „geografia” Stanisławowa zmieniała się często.

IWAN BONDAREW

Ostatni przytułek opryszka

Największym postrachem Przekarpacia w XVIII wieku byli karpaccy opryszkowie. Grabili, mordowali i kaleczyli wszystkich, którzy mieli pieniądze. Władze reagowały na zagrożenie odpowiednio – zorganizowały mobilną milicję, tzw. „smolaków”. Po rajdach w górach smolacy nie wracali do miasta z pustymi rękoma. Pojmanych opryszków zwożono do Stanisławowa, gdzie oczekiwali na wyrok sądu. Z archiwów sądowych wiadomo, że posiedzenia sądu miały miejsce w ratuszu, gdzie zasiadał sąd ławników. Ale gdzie w tym czasie „siedzieli” opryszkowie oczekujący na przesłuchanie?

Odpowiedź na to pytanie podaje ludowa „Pieśń o Dowbuszu”. Opryszkowie zapytują w niej swego wodza, gdzie spędzą lato i zimę. Ten im odpowiada:

„W Stanisławowie na ryneczku,
W ciężkich dubach, w żelazniczku.
Tam będziecie nocowali,
Tam będziecie dni spędzali,
Ptaki będą wam ciało rwali!”

„Na ryneczku” – znaczy na Rynku. Jasne, że nie pośród jatek i kramów. Więźniów trzymano w podziemiach ratusza. Z tamtych czasów zachowały się ogromne podziemia z kamiennymi ławami. Tam właśnie spędzali dni i noce rycerze pistola i ciupagi – jak trafnie określił ich Bogdan Skawron.

Od wielkiego do małego

Austriacy, którzy oderwali Galicję od Rzeczypospolitej, znaleźli dla złoczyńców inne miejsce. Ratusz był własnością miasta i za korzystanie z jego lochów pobierano opłaty. Niemcy umieli liczyć pieniądze więc szybko znaleźli wariant zastępczy.



Karpaccy opryszków więziono w podziemiach ratusza

W 1783 roku z rozkazu cesarza skasowano w Stanisławowie klasztor trynitarzy, którego zabudowania przetrwały do naszych dni pod adresem ul. Starozamkowa 2. Po trzech latach w zabudowaniach klasztornych umieszczono ważne instytucje: na piętrze umieszczono c.k. sąd



Austriacy urządzili więzienie w dawnym klasztorze trynitarzy. Na zdjęciu – po prawej

karny, a na parterze – więzienie dla przestępców kryminalnych.

Jak pisze historyk Sadok Barącz, w XVIII wieku urząd kryminalny składał się z sędziego, dwóch notariuszy i dwóch kancelaryzistów. Z czasem dodano kilku lekarzy. Dość często wyroki kończyły się karą śmierci, dlatego więzienie miało też swego kata – niejakiego Kowalskiego. Ulicę, która prowadziła do Rynku, nazwano wówczas Trybunalską (ob. Szeremety).

Ponury budynek na pl. Trynitarzkim pozostawał głównym więzieniem Stanisławowa, do czasu aż wybudowano nowe więzienie, na Dąbrowie. Tymczasem we wczesno-austriackim okresie posiadało kilka zakładów penitencjarnych.

W 1801 roku miasto Stanisławów za długi przejęło państwo. Austriacy wypędzili magistrat z Ratusza

Gnojono ich tu do połowy XIX wieku, do czasu, gdy miasto wykupiło ratusz i przywróciło tu siedzibę magistratu.



Więzienie „Dąbrowa” było największym obiektem Stanisławowa, wybudowanym w okresie austriackim

Na tym liście miejsc odosobnienia się nie wyczerpuje. Na dawnym rynku, noszącym dziś nazwę „Piataczok” swego czasu stał arsenał, wzniesiony jeszcze przez Józefa Potockiego. W 1928 roku zamierzano wybudować tam pawilony handlowe. Magistrat powołał specjalną komisję, która miała zdecydować o wyburzeniu starych zabudowań. Krajoznawca Mychajło Hołowatyj odnalazł w archiwach protokół oględzin tego miejsca, w którym dawny arsenał nazywany jest „małym kryminałem”. Prawdopodobnie była to „filia” wielkiego kryminalnego więzienia na Trynitarzkiej.

Ze wszelkimi wygodami

Miasto rozbudowywało się, wzrastała też przestępczość. Licznym złoczyńcom było zbyt ciasno w starych celach więziennych. Władze wiedziały o tym i sprawnie problem rozwiązały. Na obrzeżach miasta, w dzielnicy zwanej „Dąbrowa”, zakupiono wielki teren. Wkrótce podpisano umowę z architektem Józefem Braunzeissem, który zrobił projekt nowego więzienia. Jego rozmiary wywoływały szacunek.

Oto co pisze historyk Alojzy Szarlowski: „Więzienie na 1000 więźniów płci męskiej grekokatolickiego i wschodniego (prawosławnego) wy-

znania. Więźniowie płci żeńskiej oraz rzymscy katolicy i Żydzi odsyłani byli do Lwowa. Więzienie otwarto w 1883 roku. W więzieniu były dwie kaplice



Tak wyglądało więzienie karno-śledcze w 1933 roku

– osobne dla grekokatolików i prawosławnych oraz szkoła.

Ten zakład karny uważany był w tamtym czasie za największy budynek w mieście i urządzony był według ostatniego słowa techniki. Dziś jest to cały kompleks przy ul. Czornowola 119 a. Nasze więzienie, jako chyba pierwsze w monarchii Austro-Węgierskiej, posiadało wodociąg i kanalizację, nowoczesne systemy wentylacji i ogrzewania piecowego.

Więzienie było wspaniale chronione i ucieczkę stąd uważano za nie-

możliwą. Jednak ukraiński student, Mirosław Siczynski, który zastrzelił namiestnika Galicji, udowodnił, że nie ma rzeczy niemożliwych. O jego ucieczce w 1911 roku z tego więzienia było głośno w całej Europie.

W okresie międzywojennym mieściło się tu więzienie dla wojskowych, a z czasem zamieniono je na koszary. Niemcy odnowili tu zakład karny i urządzili obóz jeniecki dla oficerów holenderskich. Po wojnie i do chwili obecnej w dawnym więzieniu gospodarzy lotnictwo wojskowe.

Mężczyźni, kobiety i... nieletni przestępcy

W 1911 roku przy ul. Bilińskiego (ob. Sacharowa) wybudowano olbrzymi gmach sądu okręgowego według projektu lwowskiego architekta Franciszka Skowrona. Za klasycystyczną fasadą Pałacu Sprawiedliwości kryje się ponura czteropiętrowa budowla z kratami w oknach – stanisławowskie więzienie karno-śledcze. Oprócz gmachu głównego był tam niewielki budynek dla nieletnich przestępców i izolatka.

Na tę budowę przeznaczono olbrzymie pieniądze. Pytanie – po co? Przecież w Stanisławowie istniało już potężne więzienie. Okazuje się, że na Dąbrowie przestępcy odbywali kary, na Bilińskiego zaś oczekiwali na udowodnienie im (lub nie) winy przez sędziów. Odbywano tu też kary więzienia do lat 3.

Polacy, po przejęciu miasta, uznali dwa więzienia w jednym mieście za zbytek. Pozostawiono więc więzienie karno-śledcze i Dąbrowę oddano wojsku. W 1923 roku przeprowadzono tu inwentaryzację, z której wynika, że więzienie mogło pomieścić 406 osób. Wieziono tu mężczyzn, kobiety i dzieci, Ukraińców, Polaków i Żydów.

Dziś więzienie karno-śledcze w Iwano-Frankiwsku nazywane jest izolatorem śledczym. W ciągu stu lat swej historii mury tego zakładu widziały wiele.

Ale jest to już temat zupełnie innej opowieści.



Tak wyglądało więzienie karno-śledcze w 1933 roku

AKADEMIA LIDERÓW
RZECZYPOSPOLITEJ

Odkryj w sobie LIDERA!



PODZIEL SIĘ
swoimi pomysłami
i doświadczeniem



POZNAJ
swoje mocne strony



NAUCZ SIĘ
ekonomicznych aspektów
prowadzenia projektów



ZDOBĄDŹ
kompetencje
do bycia liderem



SPOTKAJ
ludzi do współpracy

Lwów

7 grudnia 2019

bezpłatne szkolenie dla studentów i absolwentów do 30 r.ż.

Informacje i zgłoszenia:



www.akademialiderowrp.pl



www.facebook.com/AkademiaLiderowRP

Organizator:

fim
Fundacja Inicjatyw
Młodzieżowych

Partnerzy strategiczni:



Fundacja

FUNDACJA
BGK

11 listopada 1929 roku, poniedziałek

Przez przypadek zauważyłem, że w 1929 roku Święto Niepodległości wypadło w poniedziałek – tak samo jak w tym roku. Przejrzyjmy świąteczne numery Gazety Porannej sprzed 90. laty.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Gazeta w artykule redakcyjnym pisze:

W 11 rocznice odzyskania niepodległości

Jedenaste lat dzieli nas od chwili, gdy rozerwane zostały granice kordonów, dzielące naród na trzy odrębne, jakoby obce sobie organizmy, gdy z ziem naszych ustąpiła stopa okupantów, gdy Polska nie z łaski „króla pruskiego”, ale wynikiem późnej sprawiedliwości dziejowej powstała na nowo jako wolne, suwerenne państwo, samo o sobie stanowiącym. Powrót do Polski wielkiego organizatora naszej wewnętrznej niepodległości, budziela ducha oporu i walki przeciw zaborcom, twórcy Legionów – Józefa Piłsudskiego, więźnia Magdeburga, został uznany przez naród cały jako ten moment, od którego zaczyna się nowa era polska – era twórczego czynu.

Bo istotnie dopiero z tą chwilą nasz odrętwiały organizm narodowy poczuł żywe tętno krwi pulsującej potęgą życia, żywy impuls woli rwącej się do czynu. Impuls ten, ta moc spłynęła w naród od monumentalnej postaci Tego, który od lat dziesiątek myślał i czuł za miliony, swoją mocą zewnętrzną promieniował we wszystkie dusze, zapalał w nich ogień zapалу i wiary w polską sprawę. Nie mieliśmy uitorowanych dróg przed sobą i nie mieliśmy łatwego pochodu. Przez tych lat jedenaste nieraz wchodziliśmy na manowce i grzęzawiska. Ale zawsze wyprowadzał nas z nich nieomylny geniusz Wielkiego Wodza, zawsze umiał nas naprowadzić z powrotem na tor właściwy. I dziś patrząc wstecz na drogę przebytą, możemy z ufnością powiedzieć, że czasu nie zmarnowaliśmy, że we wszystkich dziedzinach życia Polska wykazała moc twórczą, zdolność do życia i przewycięzania trudności, hartem woli miłością Ojczyzny, tężną i pracą. Polska wzmaga się na siłach, idzie ku jaśniejszej doli!

A także relacjonuje przygotowanie i sam przebieg uroczystości, chociaż nieco pod innym kątem widzenia historii...

11 rocznica niepodległości – imponujące uroczystości w stolicy i w kraju

Warszawa, 10 listopada. Z okazji 25-lecia wspaniałej walki o niepodległość Polski oraz Zjazdu organizacji bojowych, odbyło się dziś przed południem na pl. Grzybowskim, gdzie w roku 1901 robotnicy wystąpili z bronią w rękę przeciwko najeźdźcy, wielkie zgromadzenie ludowe. Obszerny plac przed kościołem zaległy wielotysięczne tłumy publiczności, członkowie PPS, dawnej Frakcji Rewolucyjnej, na stopniach kościoła ustawiły się liczne delegacje robotnicze ze sztandarami. Do tłumów wygłosił okolicznościowe przemówienie poseł Bączek, Sławek, prezes Rady Miejskiej poseł Jaworski, Downarowicz, poseł Prausowa, poseł Preisslin.



Uroczystości na pl. Saskim w Warszawie

Wszyscy mówcy, nawiązując do historycznej daty 13. listopada 1904 podkreślali, że rola bojowców jeszcze nie skończona i oddając hołd prochom poległych za wolność Ojczyzny, wzywali masy robotnicze, aby oddali wszystkie swe siły dla pracy na rzecz mocarstwowego rozwoju Polski.

Zgromadzenie zakończyło się wielką manifestacją na rzecz towarzysza Mieczysława, obecnego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego. Po skończonych przemówieniach uformował się pochód, który przy dźwiękach Czerwonego Sztandaru i Pierwszej Brygady, odprowadził członków b. organizacji bojowej na plac Teatralny, gdzie wiec się rozwiązał.

Lwów, 10. listopada. Już od dnia wczorajszego rozpoczęły się w mieście naszym uroczystości radosnego święta 11-tej rocznicy odzyskania niepodległości państwowej. Gmachy publiczne przystroili się w odświętną szatę, z okien domów powiały chorągwie o barwach narodowych.

O godz. 7 wieczorem odbyła się w sali Instytutu technologicznego uroczysta akademja, urządzona staraniem Związku Obywatelskiego Pracy Kobiety oraz Związku Podoficerów rezerwy. Sala wypełniła się aż po brzegi publicznością, a wzięli w uroczystości udział również przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, w pierwszej linii komendant korpusu gen. Popowicz z licznym gronem oficerów, komisarz miasta prof. Nadolski, reprezentant Województwa, prezes Izby skarbowej Polak, prezes poczty Moszoro, p. Bogdanowicz i inni. Licznie reprezentowany był też Związek Pracy Obywatelskiej Kobiety oraz Związek Podoficerów rezerwy. Nadto znajdowały się na sali liczne zastępy żołnierzy pułków lwowskich. Uroczystość rozpoczęło przemówie-

nie posłanki Jaworskiej, która w wymownych słowach dała wyraz temu radosnemu uczuciu, jakie powinno ogarniać całą Polskę w tę piękną rocznicę. Całe przemówienie było jakoby propagandą radości życia i ufności w przyszłość, jaka się otwiera przed naszym narodem.

Na program artystyczny wieczoru złożyły się: chór „Harfy”, który, pod batutą p. Stanisława Kinałskiego odśpiewał „Hasło” Walewskiego, „Usiali nasz ogródek” Jerzego Rozłoga i „Krakowiaka” Kazury. P. Pu-



Defilada Wojska Polskiego we Lwowie

chalska przy akompaniamencie p. Tyszkowej odśpiewała z nie porównanym wdziękiem pieśni żołnierskie: „Śpijcie orłęża bojowe” i „Wracają z bitwy żołnierze” oraz pieśni ludowe: „Niedaleko jeziora” i „Magdalena”.

Publiczność darzyła wykonawców niemiłkającymi oklaskami.

Hołd bohaterom oddano również w świątyniach lwowskich i nie tylko w katolickich...

Uroczystości w katedrze

Przepiękny i słoneczny dzień zaświtał nad naszym miastem, jak gdyby taskawe nieba chciały wziąć udział w uroczystym dniu obchodu

11-tej rocznicy polskiego bytu niepodległego. Radosny nastrój przejawiał się w barwności dekoracji w tym lesie biało-czerwonych chorągwi, które powiały ze wszystkich domów, z tych festonów zieleni, zdobiących gmachy i okalających wizerunki czołowych postaci wolnej, niepodległej Polski: Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego i Marszałka Józefa Piłsudskiego. Niemalże życia obrazowi dnia wczorajszego nadawały także przesuwające się ulicami miasta udekorowane chorągiewkami tramwaje.

Nabożeństwem w świątyniach wszystkich wyznań składał Lwów w dniu wczorajszym dziękczynienie Bogu za wskrzeszenie Ojczyzny, za łaskę iż naszemu pokoleniu dane jest żyć i pracować w Polsce niepodległej, dla umocnienia i rozbudowy własnego państwa. Punktem kulminacyjnym wczorajszych uroczystości było nabożeństwo w Bazylice Archikatedralnej, po którym nastąpiła defilada wojskowa przed pomnikiem Mickiewicza.

Nabożeństwo w Templu

Dla uczczenia 11-tej rocznicy powstania państwa polskiego odbyło się, jak co roku, uroczyste nabożeństwo w świątyni postępowej przy ul. Żółkiewskiej.

Przybyli na nie reprezentanci Województwa, wojskowości i innych Władz i Urzędów, posłowie, radni miejscy i kahalni oraz bardzo liczna publiczność. Galerję wypełniła młodzież szkolna. Stowarzyszenia były licznie reprezentowane, a w szczególności zauważyliśmy delegacje Lwowskiego stow. Kupców żyd., związku obywatelskiego „Jad Charuzim”, Organizacji kupców i przemysłowców, Centralnego związku kupców i przemysłowców,

czy defilada wojska, którą odbierał woj. Gołuchowski, insp. armji gen. Rommel i gen. Popowicz. Na czele defilady ukazał się gen. Czuma, za którym posypały się proporczyki biało-żółte 14 p. ułanów Jazłowieckich z orkiestrą. Przy dźwiękach orkiestry przeddefilował w sprawnym szyku 14 pułk ułanów, a dalej pod czerwono-czarnymi proporcami Dyw. art. kon. oraz długi rząd groźnie wyglądających szarych czołgów pancernych. Orkiestra 40 pp. wyprzedzała oddziały korpusu kadetów, maszerujących dziarsko i sprawnie pod sztandarem Weteranów roku 1863. W dalszym ciągu przeszły w doskonałym orydku szeregi 40 pp., 19 pp. i 26 pp. z oddziałami karabinów maszynowych. Tuż za nimi ukazały się czerwono-zielone proporce 5 p. art. plot., dalej 6 pac. Oddział automobilowy zamykał defiladę wojskową.

Następnie z orkiestrą 19 pp. na czele ukazały się hufce Przystosobienia Wojskowego. Najpierw Strzelcy, potem długie szeregi hufców szkolnych, maszerujących jak starzy żołnierze, Skautów i Przystosobienie wojskowe kolejowe.

Defiladę zakończył pochód kolejarzy i pocztowców. Na czele szła orkiestra kolejowa, za nią postępowala Straż pożarna kolejowa, Związek kolejowców ze sztandarem, a wreszcie orkiestra pocztowa i pochód Związku pocztowców.

Doskonała postawa i świetny rynsztunek zarówno wojska, jak oddziałów Przystosobienia wojskowego czyniły na widzach radosne wrażenie i napawały ufnością i wiarą w nasze siły, dowodząc, że nie zmarnowaliśmy tych jedenastu lat naszego bytu państwowego, ale użyliśmy ich na wytworzenie siły, która pozwoli nam stać dzielnie na straży całości i dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Uroczyste przedstawienie

Na zakończenie wczorajszego obchodu odbyło się w Teatrze Wielkim o godz. 7.30 wieczorem uroczyste przedstawienie, w którym uczestniczyli reprezentanci władz cywilnych i wojskowych. Przed rozpoczęciem przedstawienia zaintonowała orkiestra hymn państwowy, a następnie artyści opery odegrali „Hrabinę” Moniuszki.

Poszczególne zgrupowania obchodziły 11. rocznicę odzyskania Niepodległości we własnym gronie...

Związek Legionistów

Obchodził w dniu wczorajszym w lokalu własnym przy ul. Gródeckiej uroczystym wieczorem 11-tą rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległego bytu państwowego. Oprócz członków Związku i ich rodzin zaszczylicili zebranie swoją obecnością gen. Popowicz, gen. Czuma, dowódcy pułków i przedstawiciele korpusu oficerskiego, prezes kolei Prachtl-Morawiński.

Została zachowana oryginalna pisownia

Czy wiele krajów ma tak sławną historię?

(z okazji 125. rocznicy założenia lwowskiego klubu szachowego)

20 lipca 1924 roku powstała Międzynarodowa Federacja Szachowa (FIDE) i od tego czasu świat szachów obchodzi ten dzień, jako święto tej starożytnej gry, którą pasjonują się miliony ludzi na planecie. Lwów, naturalnie, nie mógł stronić od tej intelektualnej gry, łączącej w sobie elementy naukowe, artystyczne i sportowe. Dziś Lwów należy do szachowych centrów Ukrainy – stale mają tu miejsce rozgrywki różnych poziomów i grup wiekowych, odbywają się turnieje na miarę światową z udziałem najlepszych mistrzów. Jakie były początki tego popularnego do dziś współzawodnictwa, które i dziś przy ławeczkach parkowych gromadzi tłumy kibiców?



Zaczynało się przy kawiarnianych stolikach

JAN JAREMKO

Gazeta „Wiener Schachzeitung” już w połowie XIX wieku donosiła o wielkiej popularności tej gry we Lwowie, gdzie często stoliki w kawiarniach czy cukierniach zajmowane były przez szachistów i gromadzących się wokół nich widzów. Z czasem dzięki inicjatywie profesorów i studentów uczelni lwowskich ta gra stała się popularna w środowisku akademickim. W ten sposób wykształciło się kilku utalentowanych szachistów, którzy brali udział w rozgrywkach europejskich. Najważniejszym momentem w życiu szachowym miasta był dzień **25 listopada 1894 roku**. Wówczas na walnym zebraniu szachistów we lwowskim Grand Hotelu został powołany do życia Lwowski Klub Szachowy (LKSz). Miał on 45 członków, którzy obrali na swego przewodniczącego Michała Mionczyńskiego. Klub zorganizował mistrzostwa miasta przy udziale ośmiu uczestników, a rozgrywki odbywały się w dwa kola. Zwycięzcą pierwszego turnieju został Ignacy Popiel (1863–1941), który przez wiele lat pozostawał najlepszym szachistą Lwowa i brał udział w wielu międzynarodowych turniejach w Europie. Czołówka tego pierwszego lwowskiego turnieju wyglądała tak: Ignacy Popiel – 10,5 punktów, Kalikst Morawski – 9,0 punktów i Kazimierz Weidlich – 8,5 punktów.

Okres międzywojenny

Pierwsza wojna światowa przeszkodziła dalszemu rozwojowi gry i dopiero w dwudziestolecie międzywojennym szachy we Lwowie rozkwitły z nową siłą. W 1922 roku wznowił swoją działalność LKSz, a w 1926 roku powstało Towarzystwo Ukraińskich Szachistów (TUSz). Zarodziły się kluby „Hetman” i inne, które brały udział w popularnych rozgrywkach drużynowych. Pojawiły się pisma specjalistyczne „Miesięcznik szachowy”, „Szachy” i „Szachista”. Znaczenie w dalszym rozwoju tej gry miało zaproszenie do Lwowa mistrza

świata Aleksandra Alochina oraz pretendentów do przedwojennej światowej szachowej korony Akiby Rubinsztajna, Rudolfa Szpilmana i Borysława Kosticza, którzy dawali seanse jednocześnie gry z szachistami lwowskimi. Nadal jednak cała szachowa działalność przebiegała za stolikami kawiarni, wśród których najpopularniejsze były „Amerykańska” przy ul. 3 Maja (dziś Strzelców Siczowych), „Avenue” przy pl. Mariackim (dziś pl. Mickiewicza), „Roma” przy ul. Akademickiej, „Sevilla” przy Piekarskiej, „Ritz” przy ul. Kościuszki czy w kawiarni hotelu „Ludowego” (dziś Urząd celny).

Najlepsi lwowscy szachiści, w składzie drużyny narodowej, odnosili sukcesy na światowych olimpiadach szachowych i zdobywali nagrody: Henryk Fridman – brązowy medal w 1935 roku, Ksawery Sulik – w 1939. Pośród szachistów ukraińskich wyróżniali się Stefan Popiel (trzykrotny mistrz Paryża i zwycięzca turniejów w USA), Mirosław Turiański (10. miejsce na mistrzostwach USA w 1953 roku), Jarosław Szewczyk (członek reprezentacji Australii w latach 1950.) i Mychajło Romanyszyn (ojciec arcymistrza Olega Romanyszyna). Niestety w sowieckich obozach zginął uczestnik turniejów w Polsce i ZSRR Edward Gerstenfeld. Wyjechał do Palestyny mistrz Lwowa i przyszedł wielokrotny uczestnik światowych rozgrywek w składzie reprezentacji Izraela Isaak Szechter (znany później jako Aloni).

Narodziny arcymistrzów

Po II wojnie światowej władze sowieckie zaczęły masowo rozwijać szachy. Do Lwowa przyjechał Aleksej Sokolowski, który po kilku latach przeniósł się do Mińska, ale pozostawił po sobie dobry ślad we Lwowie. W latach 50. we Lwowie wyrosło kilku arcymistrzów i mistrzów szachowych – Bogdan Worobeć, Borys Katalimow, Rafał Gorensztejn, Wadim Golemo czy Borys Kagan.

Pierwszym arcymistrzem we Lwowie został Leonid Szejn (1934–1973), trzykrotny mistrz ZSRR, wielokrotny

uczestnik światowych turniejów. W latach 60. z dziećmi i młodzieżą pracował Wiktor Kart, który wychował plejadę arcymistrzów, m. in. Martę Lityńską, mistrzynię ZSRR w 1972 roku i uczestniczkę wielu światowych turniejów arcymistrzowskich. Wśród jego wychowanków byli również Oleg Romanyszyn, mistrz Europy juniorów i zwycięzca Pucharu ZSRR i innych turniejów; Aleksander Bielawski mistrz świata w 1973 roku (do lat 20), wielokrotny zwycięzca mistrzostw ZSRR i światowych olimpiad szachowych; Adrian Michalczyzyn – zwycięzca turnieju młodych mistrzów w 1977 roku i innych międzynarodowych turniejów.

Alma Mater lwowskich szachistów

W latach 70. XX wieku przy Lwowskiej AWF otwarto wydział szachów. Absolwenci tego wydziału stali się czołowymi zawodnikami i trenerami tej pasjonującej gry. Wystarczy wymienić tu takie nazwiska jak: Wasyl Iwanyczuk, zwany „Szachowym Hetmanem”, jeden z najsilniejszych szachistów ostatniego trzydziestolecia, lider ekipy narodowej Ukrainy, wielokrotny zwycięzca w światowych turniejach indywidualnych i drużynowych.

Absolwentkami uczelni lwowskiej są też arcymistrzynie i pretendenci do światowej korony siostry Anna i Maria Muzyczuk, kontynuujące karierę szachową we Lwowie. Wołodmyr Grabinski został wybitnym trenerem, wychowawcą ponad dziesięciu arcymistrzów, wśród nich Andrija Wołokitina i Jurija Krywo-



Złota Polska drużyna na mistrzostwach w Hamburgu, 1930 rok: Paulin Frydman, Tartakower, Stefan Rotmil (kierownik ekipy), Rubinstein, Makarczyk, Przepiórka i Marian Wróbel (rzecznik prasowy)

ruczko, a także mistrzów Ukrainy, zwycięzców turniejów juniorskich, uczestników pucharu świata Jarosława Żerebucha i Martyna Krawciwa.

Wśród trenerów należy wymienić tu i takie osoby jak Wiktor Żeladinow, Jarosław Srokowski, Natalia i Oleg Muzyczuk, Mikola Matwijenko i inni.

Wasyl Iwanyczuk w murach średniej szkoły sportowej otworzył sekcję „Debiut”, w której stale kształci się ponad setka dzieci, z których wyrastają przyszłe gwiazdy szachowe. Ta placówka wychowała Aleksandra Ipatowa, mistrza świata w 2012 roku wśród młodzieży do lat 20. Niestety, obecnie przeniósł się do Turcji i studiuje na uczelni w USA.

Nie jest to jedyny przykład opuszczenia naszego miasta przez wybitnych sportowców. Wyjechali ze Lwowa takie sławy jak Aleksander Bielawski i Adrian Michalczyzyn, Witalij Gołod i Aleksander Guzman, Mychajło Gurewicz i Józef Dorfman.

Do Lwowa przenoszą się też wybitni szachiści. W naszym mieście dziś mieszka arcymistrz Ukrainy Aleksander Areszczenko, który wspólnie z żoną, również arcymistrzem, Katarzyną Macejko, przeniósł się z niebezpiecznego Ługańska. Z Azerbejdżanu do Lwowa przeniósł się Rauf Mamedow i tu zawarł małżeństwo z Natalią Buksą.

Lwowskie turnieje

Lwów jest jednym z centrów szachowych Ukrainy, gdy chodzi nie tylko o wykształcenie w dziedzinie szachów, ale również z powodu licznych zawodów najwyższej rangi, które organizowane są we Lwowie. Mają tu miejsce mistrzostwa Ukrainy i turnieje międzynarodowe. Przebiegały rozgrywki wyższej ligi i mistrzostw ZSRR wśród mężczyzn i kobiet. Organizowano turnieje, poświęcone znanym szachistom, turnieje Leonida Szeina, Aleksandra Kotowa, Salo Flora i innych. Od 2004 roku regularnie organizowany jest turniej pamięci Mychajła Wasyliszyna.

Bardzo aktywnie działa „Klub lwowskich arcymistrzów”, na czele którego stoi Margeir Petursson, arcymistrz z Islandii, który od kilku lat mieszka w naszym mieście. W „Dniu

szachów” – 20 lipca, stale organizowane są różne turnieje, m.in. „Na wieży lwowskiego ratusza”, w którym uczestniczy sześciu lwowskich arcymistrzów, a nagrody wręcza mer Lwowa. W marcu 2016 roku we Lwowie przebiegał turniej o mistrzostwo świata pośród kobiet – pomiędzy Marią Muzyczuk i Chiną Hou Yifan. Lwowska arcymistrzynie, niestety, rozgrywkę przegrała 3:6. Dla miłośników statystyki: we Lwowie urodziło się, mieszkało, studiowało i rozgrywało turnieje 45 arcymistrzów. Do dziś prawie połowa z nich kontynuuje rozslawianie naszego miasta na szachowej arenie międzynarodowej.

Humor żydowski

Racjonalny osąd

W miasteczku wybucha awantura. Oburzone żony najbardziej pobożnych i szanowanych Żydów przyszły do rabina ze skargą na jedyną w miasteczku przedstawicielkę najstarszego zawodu świata. Otóż, gdy przed świętem poszły do mykwy i przez szacunek dały pierwszeństwo rabinowej, to wtedy ta wszetecznicza taka owaka, odepchnęła rabinową i weszła pierwsza do wody. Trzeba ją ukarać!

– Rabin pomyślał i odrzekł:
– Ona miała rację.
– Jak to, rebe?
– Tak, ona miała rację. Bo na nią czeka pół miasta, a na rabinową czekam tylko ja.

Dobry zięć

Teściowa Fajwła przepada za arbuzem. Kiedy jej pewnego dnia zięć przyniósł pół arbuza, zawołała w ekstazie:

– Pół życia gotowam oddać za ten owoc!
– Dobrze – odpowiedział Fajwel.
– W takim razie przyniosę wam jutro cały arbuza.

Do kogo należy

Do rabina Josefa Bera z Brześcia przyszedł dwaj Żydzi, żeby ich rozsądził, do kogo należy spory kawałek ziemi, leżący na granicach ich posiadłości.

Spór był długi i tak gorący, że rabin stracił wszelką nadzieję doprowadzenia go do pokojowego rezultatu.

Wtedy kazał się zaprowadzić na miejsce, gdzie się znajdował sporny plac, tam przyłożył ucho do ziemi, potem wstał i rzekł poważnie:

– Pytałem się ziemi do kogo ona należy. A ona odpowiedziała, że nie należy do nikogo, przeciwnie – wy obaj należycie do niej.

On się nie pytał

Postępowego rabina w Niemczech spytał się Żyd, czy wolno gościć brodę.

– Niech Bóg bronii! – odpowiedział rabin. – Nie wolno!

– Dlaczegoż wy, rabinie, macie brodę ogoloną?

– Ja, to co innego – odpowiada rabin. – Ja się nikogo nie pytałem.

Wstydlivy chasyd

– Rabi! Pewien Żyd przysłał mnie do was, żebym dlań wyprosił pokutę za wielki grzech, który popełnił.

– Co on takiego uczynił? – zapytuje rabin.

– On cudzołożył!

Rabin się zamyślił poważnie potem zapytał:

– Dlaczego ten Żyd sam nie przyszedł do mnie prosić o pokutę?

– On się wstydił, rabi.

– To przecież mógł przyjść i powiedzieć, że jego ktoś przysłał...

– On właśnie to uczynił, rabi...

Mąż ma słusność

Do rabina przyszła kobieta ze skargą, że mąż chce się z nią rozwieść.

– Dlaczego? – zapytuje rabin.

– Mówi, że nie może ze mną żyć, bo jestem dlań za brzydka.

Rabin kazał sobie podać gruba księgę, bardzo długo w niej szukał, szperał, aż w końcu podniósł głowę, spojrzal na niewiastę i rzekł:

– Twój mąż ma słusność.

Mistrzowie humoru.

Anegdoty Żydowskie, wybór Krzysztof Żmuda

Klasztory rzymskokatolickie na Wschodzie Rzeczypospolitej – zakony mniej znane (cz. 3)

W poprzednim numerze wspomnieliśmy o klasztorze teatynów we Lwowie. Okazuje się, że nie był jedyny.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

W 1630 roku wybudowano dzisiejszą cerkiew pw. Krzyża Św. przy ul. Zamarstynowskiej 9, która wówczas należała do żeńskiego klasztoru bazyliańek ormiańskich (?), a później do męskiej gałęzi tegoż zakonu. To właśnie tu od 1671 roku działało pierwsze kolegium teatynskie, gdzie studiowali Ormianie i Rusini. Dopiero później, gdy kolegium przeniesiono pod Wysoki Zamek, osiedli tu oo. misjonarze (lazaryści), opiekujący się więźniami. W 1744 roku zaczęli oni budowę swego klasztoru (prawdopodobnie) według projektu Bernarda Meretyna. Gdy klasztor został skasowany przez Austriaków, ci – już tradycyjnie – przekazali go na szpital wojskowy, a później urządzili w nim więzienie garnizonowe. Świątynia przez cały czas służyła kolejnym właścicielom jako kaplica. W okresie międzywojennym mieściły się tu sąd i więzienie, w którym, przed wejściem do Lwowa Niemców w 1941 roku, NKWD wymordowało setki niewinnych ludzi. O tym bestialstwie świadczą obecnie pomniki na murze klasztoru.

W czasach sowieckich była tu początkowo szkoła straży pożarnej, obecnie zabudowania nale-



Wnętrze dawnego kościoła klarysek

Naprzeciwko klasztoru bernardynów na pl. Cłowym znajduje się klasztor ss. bernardynek, zwanych we Lwowie klaryskami (od patronki klasztoru – św. Klary).

Już w 1482 roku pojawiły się w mieście pierwsze profeski obserwankiego (bernardyńskiego) odłamu franciszkanów. Zaprosił je tu sam św. Jan z Dukli i przekazał im cudowny obraz Matki Bożej Bolesnej. Siostry, mimo, iż mieszkaly w klasztorze, nie były mniszkami. Były tercarkami – czyli nie składały ślubów zakonnych, ale żyły według reguły św. Franciszka.

pw. Niepokalanego Poczęcia NMP. Kościół, autorstwa nieznanego architekta, ukończono po kilku latach. Niektóre detale jego architektury pozwalają jednak przypuszczać, że autorem projektu mógł być Paweł Rzymianin.

Klasztor trzykrotnie był niszczone przez kozaków i Turków i w II połowie XVII wieku popadł w ruinę. W 1749 roku ośrodek znów rozbudowano. Już wkrótce, z funduszy kogoś z rodu Jabłonowskich, Stanisław Stroiński (prawdopodobnie z bratem Marcjanem) wykonali freski, które prawie w całości się zachowały.

W 1782 roku klasztor został skasowany. Siostry rozproszyły się i zaledwie kilka z nich osiadło w sąsiednim konwencie sakramentek. Ołtarze ze świątyni przekazano oo. bernardynom. Austriacy pierwotnie przekazali pomieszczenia ss. bazyliańkom, ale niebawem i te stąd przeniesiono. W zabudowaniach umieszczono składy celne (stąd nazwa placu) i fabrykę tytoniu. Kościół pełnił funkcje magazynu. Wówczas budynek powiększono, dobudowując kolejne piętro.

W 1894 roku miasto wykupiło świątynię i przeznaczyło ją na kościół akademicki. Kościół został wyremontowany, wzbogacony o nowe wyposażenie, a Tadeusz Popiel wykonał wewnątrz cztery freski – „Wjazd Jana III do Lwowa po bitwie pod Żurawnem”, „Śluby Jana Kazimierza”, „Obrona lwowskiego klasztoru Bernardynów przed kozakami i Tatarami” i „Dary Ducha Świętego”. Wszystkie zachowały się.

W 1936 roku, gdy przeniesiono tu kapłanów z kościoła św. Piotra i Pawła zwróconego jezuitom, świątynia stała się kościołem garnizonowym. Nowi właściciele rozpoczęli prace na szeroką skalę, zmieniając fasadę świątyni i budując nową wysoką wieżę w stylu konstruktywizmu, autorstwa Antoniego Lobosa. Wejście do świątyni miała udekorować otwarta arkada, ale tym pracom przeszkodziła II wojna światowa. Po wojnie w świątyni znów umieszczono magazyny, a w klasztorze – technikum poligraficzne.

Od 1978 roku kościół jest salą wystawową Lwowskiej Galerii Sztuki, która w 1991 roku otworzyła tu Muzeum Pilsa. Obecnie ekspozowane są tu dzieła genialnego twórcy i jest to największa kolekcja jego dzieł na Ukrainie. Niestety, stan zabłytku nie jest zadowalający. Od kilku lat trwa remont sygnaturki, ściany zacieśniają i niszczą XVIII-wieczne malowidła. W 2013 roku część deputowanych miasta zaproponowała przeniesienie muzeum do innych pomieszczeń i przekazanie świątyni

Kierownik Centralnego Wojskowego Szpitala Klinicznego we Lwowie, przy ul. Łyczakowskiej 26, Iwan Gajda okazał się bardzo światłą osobą i udzielił mi ciekawej informacji o klasztorze oo. bonifratrów, na którego terenie funkcjonuje obecnie szpital. Zaprowadził mnie również do starych budynków klasztornych, w których mieści się dziś laboratorium. Ujrzałem tam stare sklepienia na parterze, ale wejście na piętro niestety jest zamknięte z powodu awaryjnego stanu obiektu.

Według legendy, w tym miejscu rósł w XV wieku legendarny dąb, na którym ktoś umieścił obraz, przedstawiający św. Wawrzyńca, ratującego ludzi w czasie epidemii dżumy. W następnym wieku wzniesiono już na tym miejscu murowany kościół, przy którym w 1600 roku działał niewielki szpitalik. Choraży koronny i starosta jaworowski Jan Sobieski w 1659 roku założył fundację, zapraszając do Lwowa braci bonifratrów, opiekujących się chorymi i rannymi żołnierzami.

Kamień węgielny pod nowy klasztor i szpital wmurowano dopiero w 1687 roku i budowa trwała długo pomimo szczodrych ofiar króla. Odwiedzisz pod koniec życia budowę klasztoru, Sobieski był bardzo niezadowolony z jej przebiegu.

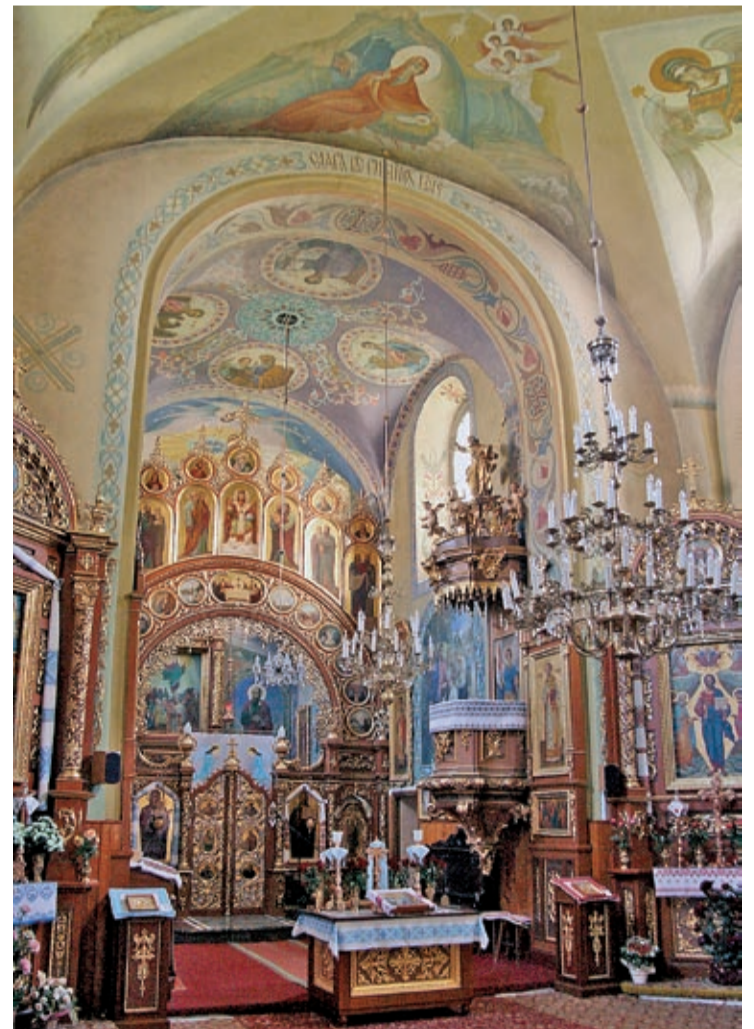


Kościół teatynów i lazarystów (misionarzy)

żą do uniwersytetu MSW. Dawny klasztor misionarzy został mocno przebudowany, ale kościół przekazano grekokatolikom, którzy przywrócili świątyni należyty wygląd. Wewnątrz wymalowano wspaniale minimalistyczne freski, zachowując harmonię kolorów pomiędzy starymi i nowymi wnętrzami, w prezbiterium mamy sklepienie krzyżowe. Na dziedzińcu kościoła zachowały się dwa ormiańskie nagrobki z lat 1634–1635.

Na żądanie bpa Jana Solikowskiego bernardynek zaczęły prowadzić klauzurowy styl życia i złożyły śluby zakonne dopiero w roku 1605 (czyli po erygowaniu we Lwowie klasztoru ss. benedyktynek). Ten klasztor uważany jest za drugi klasztor żeński we Lwowie.

Wojewodzina sandomierska Jądwig Mniszek własnym kosztem rozbudowała zbyt małe już budynki klasztorne i w 1607 roku wmurowano kamień węgielny pod przyszły kościół



Wnętrze dawnego kościoła oo. paulinów

na kapelanię Akademii Medycznej UCGK, ale ostro zaprotestowała przeciwko temu ówczesna dyrektor Galerii Łarysa Woźnicka. To dzięki jej przychylności udało mi się być na chórze, w prezbiterium i zobaczyć resztki ołtarza głównego z początków XX wieku, za co jestem jej serdecznie wdzięczny.

Prace przyspieszono, ale nie na tyle, żeby zakończyć obiekt przed śmiercią króla. Nowy klasztor stanął ostatecznie w 1696 roku. Stary kościół włączono w obręb klasztoru i bonifratrzy mieli w nim swoją kaplicę. Wiadomo, że wykończenie wnętrza było kosztowne, gdyż używano marmuru i rzeźb dekoracyjnych. Za

autora całości uważany jest inżynier królewski Charles Benoit.

Cesarz Józef II skasował klasztor w 1783 roku, ale szpital nadal pozostał wojskowym, tyle, że dla Austriaków. W XIX wieku rozbudowano go i podwyższono o jedno piętro.

Podczas wojen światowych ze szpitala korzystała każda z wojujących stron, a w czasach pokoju należał on jako szpital wojskowy do Armii Czerwonej, obecnie do Armii Ukraińskiej. Tradycje tego szpitala trwają nieprzerwanie od 1659 roku.

Kościół, o ile się zorientowałem, został całkowicie przebudowany jeszcze w czasach austriackich. Jedyne co zachowało się – to (od strony ul.



Portal dawnego kościoła przy szpitalu oo. bonifratrów

Łyczakowskiej) ozdobny portal z herbem Sobieskich i napis „Charitas” w wieńcu pomiędzy oknami na drugim piętrze.

Przy ul. Łyczakowskiej 82 znajduje się dawny kościół św. Piotra i Pawła z 1782 roku, należący najpierw do zakonu paulinów.

Pierwotnie na tym miejscu stał kościół pod tym samym wezwaniem. W 1750 roku osiedlili się przy nim zakonnicy św. Pawła pustelnika – paulini. Do Lwowa zaprosił ich wojewoda Stanisław Jabłonowski. Wkrótce, dzięki ofiarności mieszkańców i dobroczyńców, paulini wzniesli nową świątynię. Niestety, z powodu błędów budowlanych musiano ją rozebrać. Spotkało to również niewielki klasztor, w którym mieszkało czterech zakonników. W 1782 roku wybudowano nową świątynię, którą paulini nie zdążyli się nacieszyć, gdyż w 1784 roku zakon został skasowany.

Rząd cesarski przekazał świątynię unitom, którzy w 1798 roku dobudowali przed fasadą nową wieżę. Fundusze na nią przekazał biskup unicki Piotr Bilawski, którego herb umieszczono na balkonie wieży. Jak podaje kronika cerkiewna miał tu brać ślub Mychajło Hruszewski z Iwaną Marią Wojakiwską. Inna wprawdzie wersja mówi o ich ślubie w cerkwi w Skale Podolskiej. A może parze bardzo spodobał się sam obrzęd tego sakramentu?

Po wojnie mieściła się tu moskiewska cerkiew prawosławna. Od roku 1969 proboszczem został tu o. Wołodymyr Jarema, który na początku lat 90. ogłosił akt powstania Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Autokefalicznej – pierwszej niezależnej od Moskwy na terenach Ukrainy. Jego grób znajduje się na zewnątrz części ołtarzowej.

Chociaż paulini nie przebywali tu długo, pozostała po nich wspaniała rokokowa ambona z rzeźbionymi postaciami. Reszta wystroju pochodzi już z lat 20. XX wieku.

Najbardziej fotogeniczny kościół Ziemi Tarnopolskiej

Neogotycki kościół pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy we wsi Sorocko w rejonie trembowelskim w pełni zasługuje na miano najbardziej fotogenicznego i romantycznego wśród opuszczonych zabytków Ziemi Tarnopolskiej.

DMYTRO POLUCHOWYCZ
tekst i zdjęcia

Od dawna mam sentyment do opuszczonych świątyń i kapliczek. Wywołują przedziwne odczucia. Przede wszystkim – smutek. W miejscach świętych nie powinno być pustki. Jest to jednak smutek nie cmentarny, lecz jakiś wzniosły, światły, przezroczysty – jak dźwięk dawno już przetopionego dzwonu, wiszącego niegdyś na miejscowej dzwonnicy. Jeżeli na chwilę włączy się wyobraźnię, to pustka opuszczonej świątyni wypełni się odświętnie ubranymi ludźmi, obecnymi na niedzielnej Mszy św., a gruchanie gołębi pod sklepieniem zamieni się na uroczysty śpiew niewidzialnego chóru i świąteczne dźwięki organów.

Takie miejsca sprzyjają myślom o Bogu, o wieczności, o rzeczach ostatecznych. Ciekawe, kim był ten ostatni, który zamknął drzwi świątyni? Co czuł w tym momencie? O czym myślał? Czy miał nadzieję, że kiedyś znów przekreśli klucz w zamku, czy też wiedział, że to już koniec?



Każda zamknięta świątynia ma swego Ostatniego. I zawsze wydaje się, że jego dusza stoi za twymi plecami.

Większość opuszczonych świątyń wznosi się pośród zabudowań i trudno jest odnaleźć właściwy punkt do ujęcia całości na fotografii. Przeszkadzają budynki, rozwalające się chlewy, słupy elektryczne. Te słupy – to prawdziwe nieszczęście. Czasami wierzę w znowu „wszystkich elektryków świata” przeciwko fotografikom. Proszę odnaleźć chociażby jeden zabytkowy obiekt na Ukrainie, by jego widok nie był przesłonięty słupem z girlandą drutów.

Fotografowanie kościoła w Sorocku jest natomiast prawdziwą przyjemnością. Nic tu nie pcha się nachalnie do kadru. Co więcej – otoczenie jest niezwykle harmonijne, podkreśla piękno budowli i smutek tej opuszczonej neogotyckiej perełki architektury. Szczególne wrażenie robią stare drzewa, które w niemej modlitwie wyciągają do nieba wykrzywione ręce olbrzymich konarów. Rozbite witraże bielma i wyschnięte drzewa tworzą mistyczną dekorację. Wizerunku całości dopełnia potężna kolonia wron, która zasiedla stare drzewa za kościołem. Złowieszcze krakanie, od którego dzwoni w uszach, uzupełnia smutny obraz pustki.

Neogotycki kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy został wzniesiony w latach 1902–1907 według projektu architekta Michała Kowalczyka, na koszt właścicieli Sorocka Michała Wiktora Baworowskiego (1860–1933) i jego małżonki Marii Seweryny z Dunin-Borkowskich (1862–1919). Wschodnią



ścianę świątyni do dziś dekorują połączone herby rodowe donatorów – „Prust” Baworowskich i „Łabędź” Dunin Borkowskich.

W 1870 roku Wacław hrabia Baworowski wykupił Sorocko dla swego syna Michała. Wówczas powstał tu potężny folwark, w którym nie tylko uprawiano zboże, ale były też kuźnie i cegielnie, produkcja wapna i sady owocowe. Oprócz uprawiania gospodarki hrabia aktywnie zajął się urządzeniem swego mieszkania. Nakazał całkowicie rozebrać starą klasycystyczną zabudowę dworku, którą przejął po poprzednich wła-

zwolenia” przez sowietów została arestowana, jako wrogi władzy radzieckiej element i zakatowana w tarnopolskim więzieniu. Pałac nie długo „przeżył” swoją panią. W czasie wojny sowiecko-niemieckiej doznał znacznych uszkodzeń podczas potężnego nalotu „ptaszków Göringa” na sztab sowiecki rezydujący w pałacu. Ponownie odnawiać go po wojnie nie było sensu, a i nie miał kto – więc rozebrano ruiny jako materiał budowlany.

Wróćmy jednak do kościoła. Chociaż świątynię budowano pięć lat, to jej zdobienia ukończono dopiero w

(a może i nie) splanął dach świątyni. Pożar, oprócz dachu, całkowicie zniszczył wspaniałe witraże autorstwa francuskich artystów. Zostały wstawione przed samą wojną.

Obecnie świątynia stopniowo popada w ruinę i nie ma najmniejszej nadziei na to, że sytuacja zmieni się na lepsze. Jedyne, co udało się zrobić – to oczyścić wnętrze ze śmieci, które nagromadziły się tu przez lata. We wsi nie ma już katolików rzymskich, a wierni UCGK mają swoją cerkiew pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy.

Murowana świątynia na cześć Matki Bożej Nieustającej Pomocy



ścicielach. Zamiast niej zbudował spory pałacyk z wszelkiego rodzaju architektonicznymi „zawijasami” oraz zbytkiem secesji z okresu nieodżałowanej pamięci Franciszka Józefa I. Pałac miał 40 pokoi, ponadto olbrzymi park, zwierzyńiec z egzotycznymi zwierzętami i ptakami, stajnie z pełnokrwistymi wierzchowcami itd. Służba pałacu przekraczała 100 osób.

Niestety hrabia Baworowski nie długo cieszył się swym gniazdem rodowym. W 1914 roku spłodrowali je rosyjscy żołnierze i na domiar złego spalili pałac. Na szczęście stary hrabia Wacław tego nie dożył – zmarł w 1909 roku. Odbudowę zajął się jego syn Michał. Odszedł on z Sorocka do wieczności w 1933 roku.

Losy jego córki Marii, ostatniej właścicielki majątku, złożyły się tragicznie. W pierwszych dniach „wy-

1939 roku. Za kilka miesięcy wybuchła II wojna światowa i niebawem przyszli sowiety... po nich Niemcy... potem znów sowiety. Ostatecznie, jesienią 1944 roku, kościół zamknięto.



Po wojnie świątynię zamieniono na magazyn zboża, potem na wozów sztucznych. By można było wjeżdżać ciężarówkami do wnętrza – nowi gospodarze rozebrali część wschodniej ściany i wstawili bramę. W latach 90. XX w., przez przypadek

z roku 1863 również jest dość interesującym zabytkiem i wyróżnia się wśród bliźniaczych świątyń w stylu bizantyjskim, których wiele jest w wioskach Tarnopolszczyzny. Wzniesiono ją, podobnie jak późniejszy kościół, na wzór świątyń średniowiecznych – pełna jest pseudoromańskich i neogotyckich elementów dekoracyjnych. Cerkiew położona jest o jakieś 150 m od kościoła i godna jest uwagi.

Aby trafić do Sorocka należyjechać drogą Trembowla – Grzymałów i skrócić w lewo do wioski Iławcze. Stąd już tylko kilka kilometrów do Sorocka. Ale ten odcinek drogi – to strach nad strachy: auta gubią tu zawieszanie, a pasażerowie... zęby. Ale kto przetrwa tę „drogę przez mękę”, ten nie pożałuje – miejsce jest naprawdę cudowne. Byłem tam już trzykrotnie i znów się wybieram.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianska, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szezinie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysławany, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Kryśowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytom.

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symf.

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zapor.

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Doneck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim

śp. Aleksandra Białowiejskiego

wieloletniego pracownika MSZ oraz Konsula we Lwowie
w latach 2015–2017
wspaniałego człowieka, dobrego kolegi, patriotę

pozostanie On w naszych sercach i pamięci.
Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie!

Pograżeni w smutku
Konsul Generalny RP we Lwowie
Eliza Dzwonkiewicz
wraz z pracownikami



Nie umiera ten, kto trwa w sercach i pamięci naszej

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci wybitnej, wspaniałej lwowianki
mieszkającej od lat w Warszawie

śp. Ewy Szymańskiej-Borejko

od szeregu lat pełniła funkcję wiceprezesa stołecznego oddziału TML
przyjeżdżając do Lwowa na oficjalne uroczystości
oraz z pomocą charytatywną

Łączymy się w bólu z Jej Rodziną
Cześć Jej pamięci!

Lwowscy przyjaciele



Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość o odejściu
śp. Ewy Szymańskiej

wiceprezesa Zarządu
niezwykle lubianej, szlachetnej i skromnej Koleżanki
całym sercem oddanej sprawom Lwowa

Żegnamy Cię, Ewo z wielkim smutkiem,
ale na zawsze pozostaniesz w naszej pamięci.

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Oddział Stołeczny



Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość,
że po długiej i ciężkiej chorobie zmarł

ŚP. WŁADYSŁAW PETRYK

Wieloletni członek Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej
Ziemi Lwowskiej
Łączymy się w bólu z Rodziną

prezes, zarząd, członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej
Ziemi Lwowskiej

POLSKI ZESPÓŁ PIĘŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”
dzieci i młodzież
w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat,
12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i
czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy
podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315
bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie
polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat
i wzwzy do nauki polskich tańców
narodowych, regionalnych i lwowskich.
Próby zespołu odbywają się
w szkole nr 10 w środy i piątki od
godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy
podczas prób oraz pod
nr tel.: 261 54 87
lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu
Edward Sosulski

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Garry Knight from London, England

Lwów



Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>



Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00



Radio Lwów

w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org



Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski: audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy

Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie: w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów



Polskie Radio Berdyczów: audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Audycja „Jedność” w Radio Żytomyrska Chwyla w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe

Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 14.11.2019, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
24,30	1 USD	24,45
26,75	1 EUR	26,95
6,22	1 PLN	6,28
30,90	1 GBR	31,60
3,752	10 RUR	3,80

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
Kožumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01
+38 0757 88 03
faks: 00380 57 757 88 04
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96, 722 60 03
faks: 00380 48) 722 77 01

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyćkoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie
01001 Kijów
Chreszczażyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565

Sekretariat redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565

Свідоцтво про державну реєстрацію серія KB № 12639-1523 P від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Повіцкі

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Miroslaw Rowicki
(pseudonim Marcin Romer)
red. naczelny
e-mail: miroslaw.maciej.rowicki@wp.pl
Maria Basza
zastępca red. naczelnego
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
koordynator tv i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
redaktor prowadzący portalu
e-mail: alina.wozijan@gmail.com
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Anna Gordijewska
e-mail: batiarka@gmail.com
Wojciech Jankowski
redaktor prowadzący radia
e-mail: wojjan@wp.pl
Karina Wysoczańska
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Andrzej Borysewicz
e-mail: andriyovuch2017@gmail.com
Leon Tyszczenko
e-mail: leon.tischenko@gmail.com
Czesława Żaczek
korekta
e-mail: czeslawa.zaczek@gmail.com

Natalia Kostyk
prenumerata, ogłoszenia
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Współpracują:

Artur Deska, Dmytro Antoniuk, Beata Kost, Marian Skowrya, Katarzyna Łoza, Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmytro Wesolowski, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczuk, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.
Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.



Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, treść których nie odpowiada poglądom redakcji.
ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”. Газета виходить 2 рази на місяць.

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY NA ROK 2020!

Ukazała się kolejna, trzynasta już,
edycja „Kalendarza Kresowego”
Kuriera Galicyjskiego – na rok 2020!



Kalendarz Kresowy 2020

Kurier
Galicyjski



RADIO
GALICYJSKI

TV
GALICYJSKI



Polak
Mały

www.kuriergalicyjski.com
email: kuriergalicyjski@wp.pl
tel.: +380 322 53 15 20
+380 342 54 34 61

Kupując Kalendarz Kresowy, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Zamówienia prosimy składać pod adresem
naszej redakcji:

telefon: 0-0380 (32) 253 15 20; +38 094 993 35 20;
+38 099 5281836

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl; nataliakostyk@wp.pl

Cena: na Ukrainie 35 UAH + koszty wysyłki;

w Polsce 21 PLN razem z wysyłką

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

https://kuriergalicyjski.com/images/archiwum/kal/pdf/2020_1_13.pdf

Kurier Galicyjski

PRENUMERATA NA UKRAINIE:
Kurier Galicyjski można zaprenumerować
na pocztę
KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

За доставку газети в передплаті відповідає
Львівська дирекція УДППЗ „Укрпошта”, тел.: 032 238 82 73

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 18,00 UAH

3 miesiące – 48,00 UAH

6 miesięcy – 96,00 UAH

12 miesięcy – 192,00 UAH

Kurier Galicyjski można kupić na terenie
całej Ukrainy w kioskach „Ukrpoczty”

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie)
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

albo listownie lub telefonicznie, na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Przemyslu** – w **Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w **Przemyslu** w **kawiarence Pod Semaforem**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), w **Warszawie**, w **Sterling Group**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

Zamówienia na REKLAMĘ I OGŁOSZENIA
PROSIMY KIEROWAĆ:

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl;

kuriergalicyjski@wp.pl

tel. stacjonarny: 0-0380 (342) 543461

tel. kom. : +38 099 5281836

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Zapewniamy pełną obsługę z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie. Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Partnerzy medialni

